

06

Kwiecień 2013
nr 181, rok XVI
ISSN 1505-2184
cena 3,50 zł
www.sw.gov.pl



penitencjarne Forum

P i s m o S ł u ż b y W i ę z i e n n e j



System się
sprawdza

6

Nie schodzą
z pierwszej linii

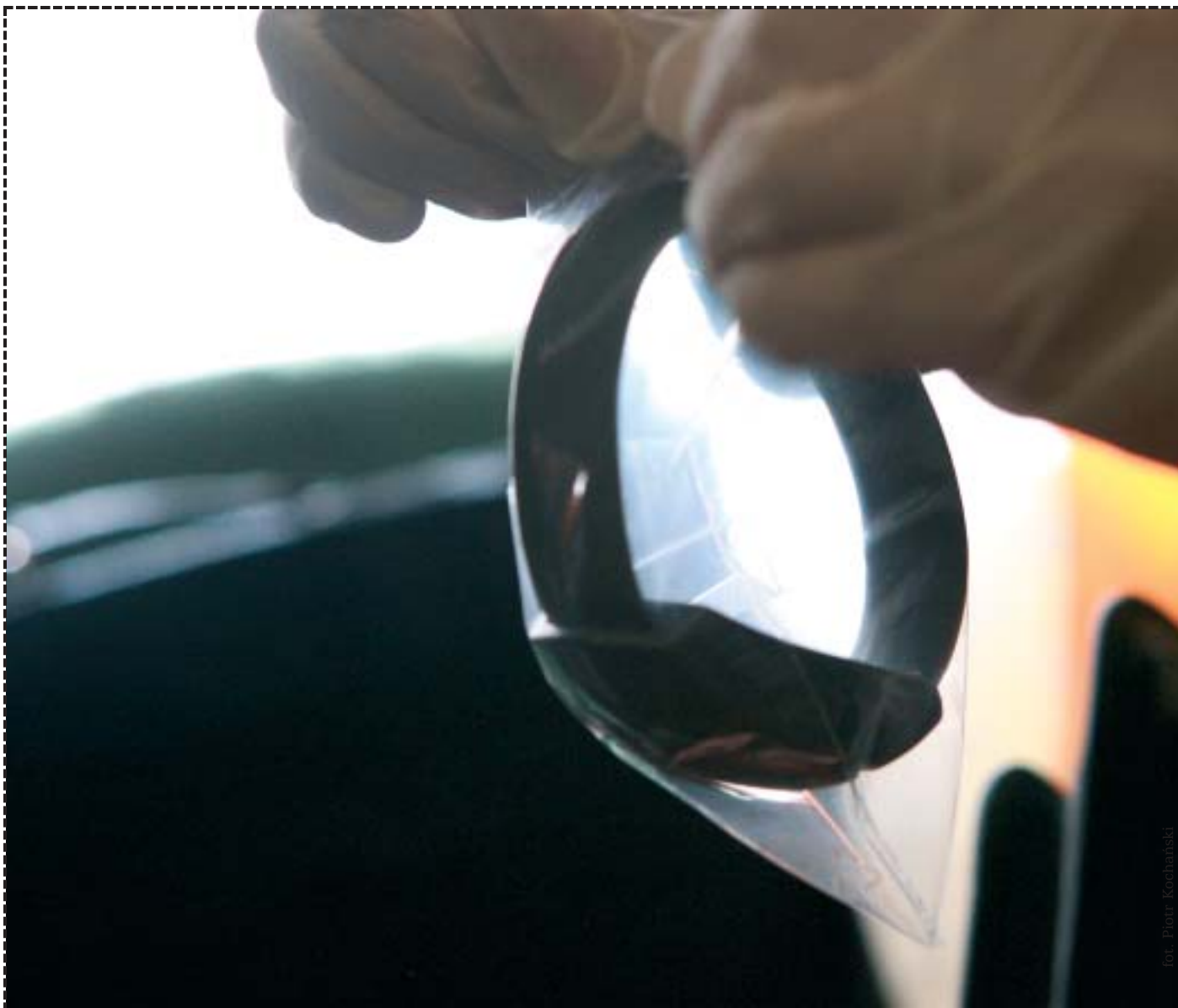
14

Szef kuchni
od kuchni

20

Stres
w służbie

30



for. Piotr Kochanski

System

Łatwo jest krytykować. Mam wrażenie, że wszechobecna krytyka burzy wszelkie normy i zasady. Dotyczy to również więziennictwa, Systemu Dozoru Elektronicznego (SDE) nie omijając.

Uchwalono nową ustawę o SDE. Nie jest ona może idealna. Ideałów nie ma. Ale to raczej maksimum tego, co można było zrobić w tej sytuacji. SDE – to pierwsza, skuteczna kara nieizolacyjna, a zatem można ją traktować jako jeden z elementów probacji. Systemu rodzącego się w bólach. Raczej wielkich. A znieczulenia nie ma. Niedługo pewnie usłyszę słowa krytyki. Ze nadal promujemy ten system, że za drogi, że to powinni robić inni, itd. To nie jest do końca prawda. Ale czy ktoś policzył koszty społeczne uwięzienia człowieka. Po za tym, tańszego rozwiązania nie ma. Chyba że jakiś „krytyk” je ma? Czekam. Ze powinni to robić inni – i to też raczej prawda. Bo więziennictwo i tak robi już tyle, że w innych krajach mędrcom się nie śniło. Ale ktoś to robić musi. Służba Więzienna robi coś jeszcze. Walczy o implementację (ładne, trudne słowo) SDE do kodyfikacji karnej.

Jestem nieuleczalnym optymistą. Nadal marzę o maksymalnie 40 tys. więźniów w Polsce. Tak mówią praktycy i teo-

retycy. Mówią, mówią, mówią... i nic. Trzy metry kw. na osobę jest normą urągającą zdobyczom cywilizacji. I ile trzeba się nagłówkować, by ją zachować. Zapytajcie wychowawców, ewidencjonistów, oddziałowych. O dyrektorach nie wspomnę.

Niech więc ci krytykanci wreszcie powiedzą, jak zmniejszyć tę wielką populację „siedzących” – ponad 86 tys., a „potencjalnie siedzących, czyli oczekujących” – ok. 60 tys. O czekających za granicą – ok. 15 tys. – nie wspomnę. I nie słyszę (od krytyków) o sposobach wyjścia z sytuacji. A to przecież nie jest wina więźniaków. My naprawdę robimy wszystko, i jeszcze więcej. Tylko nie mamy żadnego wpływu na liczbę uwięzionych. I marzymy by w kodeksie karnym znalazł się jeszcze jeden rodzaj kary – System Dozoru Elektronicznego. Bo naprawdę nie ma powodu, by za murami było tak ciasno.

Słyszę, że prace nad nowelizacją kodeksu karnego trwają. I trwać będą. To jednak nie rozluźni więzień. A SDE – chociaż trochę tak.

Czekam na receptę. I polemikę.

Krzysztof Kowaluk

06

czerwiec 2013
nr 181, rok XVII
ISSN 1505-2184
Cena 3,50 zł
www.sw.gov.pl

Forum

penitencjarne

Pismo (od) ważnych tematów

Czerwiec 2013 r.

OKŁADKA: fot. Piotr Kochański

CO DALEJ? – SDE, GISW – temat miesiąca

- 6 System się sprawdza
- 10 SDE, co dalej?
- 14 Nie schodzą z pierwszej linii

BE... Z PUDŁA

- 4 W Zamościu bez fauli
- 4 Drugie życie książek
- 4 Ku radości i resocjalizacji
- 4 Kaliskie DRON-y
- 5 Mistrz ortografii
- 5 Kaszubski półmaraton
- 5 Pola Nadziei

ZANIM ZAPYTASZ

- 11 Cywilem być

Z KRAJU

- 13 Pokonać hazard
- 18 W więzieniu o więzieniu
- 19 Na tej drodze nie jesteśmy sami
- 24 Czarne na złote
- 28 W zdrowym ciele...
- 29 Promujmy zdrowie
- 30 Stres w służbie: domykajmy za sobą drzwi
- 32 Czy zdrowa Służba Zdrowia
- 38 Miejsce dla wiary
- 39 Polski kapelan w Maroku

A U NAS TO... szef kuchni – reportaż

- 20 Szef kuchni od kuchni

MOIM ZDANIEM

- 32 W grupie najwyższego ryzyka

AKTUALNOŚCI

- 34 Marek Biernacki Ministrem Sprawiedliwości
- 34 Zwycięstwo siatkarzy ze Szczecina
- 34 Rzeszowskie PTP
- 34 Nuncjusz w Rawiczu
- 35 W Olszanicy o przemoc
- 35 Spotkania po latach

HISTORIA

- 36 Z historii Aresztu Śledczego w Bydgoszczy
- 36 Lubelska konferencja historyczna

Zapraszamy

FORUM PENITENCJARNE NR 06 (181), CZERWIEC 2013

**System
Dozoru
Elektronicznego**

s.6 System się sprawdza



s.14 Nie schodzą z pierwszej linii

fot. Piotr Kochański



s.20 Szef kuchni od kuchni

fot. Agata Pilaraska-Jakubczak



s.24 Czarne na złote

fot. Piotr Kochański

W Zamościu bez fauli



fol. archiwum

Zakład Karny w Zamościu był gospodarzem i współorganizatorem Ogólnopolskich Zawodów o Puchar Dyrektora Generalnego SW siódemek piłkarskich na sztucznej nawierzchni. Do Hetmańskiego Grodu przyjechało siedem drużyn reprezentujących okręgowe inspektoraty w: Krakowie, Katowicach, Łodzi, Opolu, Rzeszowie, Olsztynie i Lublinie. Podczas rozgrywek odbyło się 21 meczów w systemie „każdy z każdym”. Kibice obejrżeli prawdziwy festiwal goli, bramkarze kapitulowali 77 razy. Zawody miały swoich bohaterów: Mariusz Błaszczyk z OISW w Rzeszowie strzelił 10 bramek, Denis Firla z OISW w Katowicach jako bramkarz skapitulował tylko jeden raz, Jarosław Chodowiec z OISW w Olsztynie został okrzyknięty najlepszym zawodnikiem turnieju.

Klasyfikacja zwycięzców zawodów:
I miejsce – OISW w Katowicach, Puchar za zajęcie I miejsca, Puchar Prezydenta Zamościa,
II miejsce – OISW w Rzeszowie, Puchar za zajęcie II miejsca, Puchar Prezydenta Zamościa,
III miejsce – OISW w Olsztynie, Puchar za zajęcie III miejsca,
IV miejsce – OISW w Krakowie, Puchar Publiczności,
V miejsce – OISW w Lublinie, Puchar Fotoreporterów,
VI miejsce – OISW w Opolu, Puchar Simpatico Team,
VII miejsce – OISW w Łodzi, Puchar Fair Play.

Jacek Szadkowski

Drugie życie książek

Poziom czytelnictwa w Polsce systematycznie spada i tylko ok. 11 proc. z nas czyta więcej niż siedem książek w roku, a prawie 61 proc. w ogóle nie zagląda do tekstów pisanych. Przyczyn takiego stanu rzeczy jest wiele, a jedną z nich są wysokie ceny książek. Należy więc o nie dbać, aby jak najdłużej służyły czytelnikom.

W Areszcie Śledczym w Sanoku książki z Miejskiej Biblioteki Publicznej zyskują drugie życie. Naprawiają je osadzeni, którzy wykonują prace introligatorskie. Odnowione egzemplarze z powrotem trafiają na półki. W zamian pracownicy sanockiej biblioteki pomagają w prowadzeniu biblioteki w jednostce. Od 2011 r. z pomocy więźniów korzysta także II Liceum Ogólnokształcące w Sanoku. Osadzeni naprawiają szkolne lektury, które co roku wędrują wśród uczniów z ręki do ręki. Dla szkoły to spora oszczędność. Za renowację jednej książki u introligatora trzeba zapłacić ok. 30 zł. Więźniowie robią to

za darmo, z dostarczonych przez bibliotekę materiałów. Przez 9 lat naprawili blisko 2 tysiące książek.

Angażowanie skazanych do wykonywania prac społecznych to dobra metoda resocjalizacji. Aktywnie i sensownie spędzają czas w trakcie odbywania kary pozbawienia wolności, a ich praca przynosi pożytek innym i im samym.

Janusz Wańcowiat



fol. Piotr Kochański

Ku radości i resocjalizacji

Zakład Karny w Raciborzu po raz drugi uczestniczył w Igrzyskach Sportowych Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej „Sport ku radości”, organizowanych przez Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Raciborzu i Urząd Miasta. W ramach oddziaływań resocjalizacyjnych, wychowawca oddziału dla osób odbywających karę pozbawienia

wolności po raz pierwszy, wytypował trzech skazanych do pomocy w charakterze wolontariuszy podczas tegorocznych, XVI igrzysk. Każdy miał pod opieką jedną, dwie osoby niepełnosprawne, którym pomagał w trakcie udziału w sportowych rozgrywkach. Po zakończeniu igrzysk osadzeni porządkowali miejsca zawodów. Tego typu działania mają cel nie tylko resocjalizacyjny – stanowią również pomost łączący skazanego ze społeczeństwem. Parafrazując słowa Jana Pawła II „osoby pozbawione wolności są zamknięte, ale nie wykluczone ze społeczeństwa”. My im tylko pomagamy w kontaktach ze środowiskiem.

W czasie imprezy, wspólnie ze studentami Koła Naukowego Resocjalizacji PWSZ w Raciborzu, propagowaliśmy głośno czytanie dzieciom, rozdając ulotki i naklejki Fundacji „ABC XXI Cała Polska czyta dzieciom”, z którą od wielu lat współdziałamy.

tekst i zdjęcie Marek Kwiecień



Kaliskie DRON-y

Nowe technologie w dziedzinie zabezpieczeń techniczno-ochronnych zostały zaprezentowane w Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu przez Zakład Szkolenia Ochronnego oraz Zakład Technologii Informatycznych i Edukacyjnych. Uczestnicy kursu dla kierowników działu ochrony i wykładowcy ośrodka mogli się zapoznać z działaniem urządzenia DRON – bezzałogowego pojazdu latającego z wbudowaną kamerą, oraz kamer termowizyjnych do systemów telewizji dozorowej. Za pomocą urządzenia DRON, sterując ręcznie i automatycznie z wyso-

kości 50 i 100 m, wykonano zapis wideo z terenu ośrodka. Obraz przekazywany był również na żywo. Pokaz kamer termowizyjnych miał na celu przedstawienie różnic między kamerą konwencjonalną, a termowizyjną. Omówiono specyfikę technologii termowizyjnej oraz wskazano możliwości zastosowania takich kamer w Służbie Więziennej. Pokazywane w Kaliszu nowości już znajdują zastosowanie w ochronie obiektów i obszarów.

Cezary Mecwaldowski
zdjęcie Jakub Sadurski



Mistrz ortografii

W tegorocznym Trzecim Dyktandzie Siedleckim udział wzięło 21 osób, wśród nich przedsiębiorcy, przedstawiciele lokalnych władz, dyrektorzy instytucji. Celem było upowszechnianie kultury języka oraz integracja środowiska lokalnego. Podobnie jak rok temu, w czołówce znalazł się dyrektor Zakładu Karnego w Siedlcach kpt. Marek Suwiński, zajmując drugie miejsce, tuż za Jolantą Szymczyk z Centrum Kultury i Sztuki w Siedlcach.

Dla tych, którzy chcieliby sprawdzić się w zakresie ortografii, zamieszczamy tekst dyktanda, którego autorką jest dr hab. Krystyna Wojtczuk, prof. nadzw. Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach, językoznawca:

„Jechali samochodem marki Opel Passat wzdłuż Alej Róż. Mężczyzna kierujący samochodem z bigłem i ze znawstwem był uważany za arcy-Europejczyka, bywałego na salonach świata. Towarzystwem mu kobieta w wieku balzakowskim to jego żona. Na tylnym siedzeniu zaś w dziecięcym foteliku podróżnym



siedziało czteroipółletnie dziecko, dotychczas rozbawione, ale teraz nieco zmęczone i marudzące. Jechali już ponad godzinę w miejskim tłoku i harmidrze. Minęli po drodze clocharda cierpiącego na antropofobię. Z licznych plakatów, billboardów, niczym Big Brother spozierał na nich lokalny celebryta, przyjmujący rozmaite pozy. Kobieta zaproponowała przystanek nieopodal desy. Miała hyzja na punkcie pięknych mebli. Zobaczyła właśnie z interesujących ją przedmiotów prawdziwe cymelium w witrynie sklepowej. Mężczyzna zauważył co się święci i niezbyt to akceptował. Teraz musiał skorzystać ze swojego wysokiego IQ, żeby wyperswadować żonie kolejne wydatki. Pomogło mu w tym niechcący dziecko, które zaczęło płakać, żądając głośno, żeby czym prędzej wracać do domu. Postanowili jechać na skrót, byleby szybciej dotrzeć do celu. Minęli po drodze gmach MSZ-etu. Wreszcie dotarli do domu, ułożyli dziecko do snu, a sami wypili na zgodę małą czarną.”

Marta Kuźma
zdjęcie Jarosław Kurzawa

Kaszubski półmaraton



fol. Julia Waga

14 funkcjonariuszy i emerytów SW wzięło udział w II Otwartych Okręgowych Mistrzostwach Służby Więziennej w Półmaratonie, które odbyły się 19 maja w Kępnie k. Wejherowa w ramach imprezy II Bortexsport. pl Półmaraton. By wystartować w gronie 200 uczestników na dystansie 21 km 95 m, przyjechali z Krakowa, Warszawy, Chojnic, Sztumu, Wejherowa i Gdańska.

– Trasa była ciężka, gorąco, dużo podbiegów. To mój pierwszy półmaraton w tym roku, ale jestem bardzo zadowolony. Najważniejsze, że po raz drugi udało nam się zaprosić biegaczy ze służby z innych miast. Mam nadzieję, że będą następne edycje – mówił Tomasz Waga, emerytowany funkcjonariusz z wejherowskiego aresztu śledczego, współorganizator biegu. – Piękna trasa, piękne kaszubskie góry, pogoda też znośna – podsumował tuż po przekroczeniu mety Kamil Grabowski z Chojnic, zdobywca trzeciej lokaty w naszej

kategorii i piątej w kategorii open. – Biegam dla zdrowia. To była super impreza, bardzo udana. Również dlatego, że w tym upale dobiegłem do mety – stwierdził Artur Zalewski z Wejherowa. – Znam wiele imprez biegowych, ale tu jest szczególnie. Można spotkać kolegów i z nimi porywalizować, a potem porozmawiać – powiedział Przemysław Janecki, który po raz drugi przyjechał na półmaraton z Warszawy.

Rozdanie nagród w naszej kategorii odbyło się w Areszcie Śledczym w Wejherowie, dokąd zaprosił biegaczy ppłk Maciej Uchman, dyrektor jednostki. Rywalizację na trasie wygrał Krzysztof Garbowski ze Sztumu, uzyskując rewelacyjny czas 1:20:30. Wynik ten dał mu także trzecią lokatę w kategorii open. Drugie miejsce zajął Wojciech Karwat z Krakowa, ubiegłoroczny zwycięzca (1:23:47), a trzecie – Kamil Grabowski z Chojnic (1:34:21).

Robert Witkowski

Pola Nadziei



for. archiwum COSW w Kaliszu

Na terenie Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu odbył się II finał żonkilowych „Pól Nadziei”. 13 maja miały miejsce występy zespołów muzycznych, spotkania z ciekawymi ludźmi, wystawy a także „Bieg Nadziei”. Tego dnia kaliski ośrodek obchodził XX-lecie akcji Honorowego Dawcy Krwi. Przez 20 lat słuchacze i kadra oddali ponad 3 tys. litrów krwi.

Kwitnące wiosną żonkilowe „Pola Nadziei” przypominają o akcji hospicyjnej dla osób cierpiących, oczekujących pomocy, opieki w trudnym okresie odchodzenia z tego świata. Pomagając chorym przekraczamy barierę cierpienia i lęku, dajemy nadzieję na życie w otoczeniu życzliwych ludzi. Kampania „Pola Nadziei” jest ogólnoświatową i ogólnopolską akcją edukacyjno-charytatywną na rzecz hospicjów. Jej symbolem jest żonkil, międzynarodowy znak nadziei dla ludzi chorych i cierpiących. Zasadzona jesienią żonkilowa cebulka obumiera, aby wiosną rozkwitnąć jako piękny kwiat. Celem akcji jest kształtowanie świadomości społecznej w zakresie opieki, jaką świadczy hospicjum oraz edukacja mieszkańców, szczególnie młodzieży naszego regionu o roli drugiego człowieka wobec ciężko chorego.

Joanna Kempa

Napraw swój błąd u boku bliskich



Szansa dla Ciebie



i ratunek dla Twojej rodziny

System Dozoru Elektronicznego



www.dozorelektroniczny.gov.pl

Kary pozbawienia wolności do jednego roku mogą być wykonywane w domu

Napraw SWOJ BŁĄD u boku bliskich

System Dozoru Elektronicznego
Kary pozbawienia wolności do jednego roku mogą być wykonywane w domu
www.dozorelektroniczny.gov.pl

Zdecyduj,



Jak będzie wyglądała Twoja kara...

System Dozoru Elektronicznego

Kary pozbawienia wolności do jednego roku mogą być wykonywane w domu

www.dozorelektroniczny.gov.pl

temat miesiąca: SDE, co dalej?



System



Elektroniczny monitoring skazanych realizowany jest w Polsce w oparciu o specjalną ustawę 7 września 2007 r. O wykonywaniu kary pozbawienia wolności poza zakładem karnym w Systemie Dozoru Elektronicznego (SDE), która obowiązuje do 31 sierpnia 2014 r.

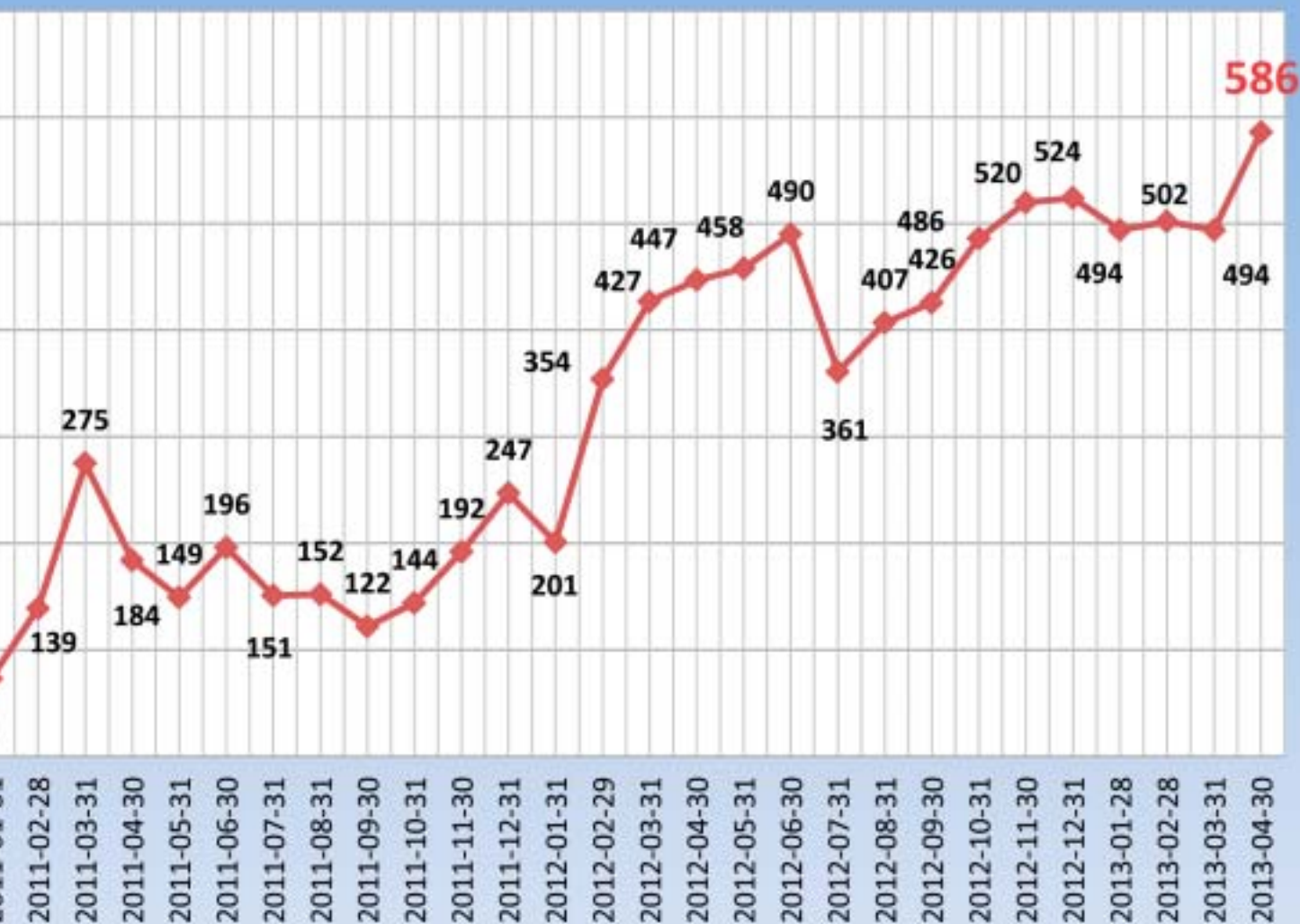
Ustawa była dotychczas czterokrotnie nowelizowana – 30 maja 2008 r., 21. maja 2010 r., 31 sierpnia 2011 r. i 25 maja 2012 r.).

System Dozoru Elektronicznego jest jednym z systemów wykonywania kary pozbawienia wolności, polegającym na kontrolowaniu przy użyciu elektronicznej aparatury monitorującej zachowania skazanego przebywającego poza zakładem karnym. Kontrola polega w szczególności na ustaleniu, czy skazany przestrzega nałożonego na niego

przez sąd penitencjarny obowiązku pozostawania w miejscu stałego pobytu lub w innym wskazanym miejscu w wyznaczonym czasie, jak również obowiązku powstrzymania się od przebywania w określonych miejscach lub zakazu zbliżania się do określonej osoby. Warunki i obowiązki w czasie odbywania kary są szczegółowo określone przez sędziego penitencjarnego w postanowieniu, a następnie wprowadzone do systemu komputerowego, który kontroluje jego przestrzeganie.

się sprawdza

CH ZWOLNIONYCH Z ZK/AŚ DO SDE



A 2009 r. ŁĄCZNIE ZWOLNIONO 9.538 SKAZANYCH

Przestrzeganie innych obowiązków, które mogą być nałożone przez sąd na skazanego, np. podjęcie leczenia odwykowego czy lożenie na utrzymanie rodziny, jest kontrolowane przez sądowych kuratorów zawodowych.

O odbywanie kary w SDE mogą ubiegać się osoby skazane prawomocnym wyrokiem na karę pozbawienia wolności od jednego miesiąca do jednego roku. Dodatkowym warunkiem koniecznym jest obowiązek uzyskania zgody wszystkich pełnoletnich osób współzamieszkujących ze skazanym oraz potwierdzenie, że udzieleniu takiego zezwolenia nie stoją na przeszkodzie warunki techniczno-organizacyjne wykonywania dozoru, jakie mogłyby uniemożliwiać prawidłowe i stabilne funkcyjono-

wanie urzędów monitorujących. Sprawdzenia ostatniego ze wskazanych warunków dokonuje Upoważniony Podmiot Dozorujący. Przed wydaniem postanowienia o udzieleniu zezwolenia na odbywanie kary w SDE sąd dokonuje również oceny, czy umieszczenie skazanego w tym systemie jest wystarczające dla osiągnięcia celów kary.

Najogólniej rzecz ujmując, wykonywanie kary pozbawienia wolności w SDE (zgodnie z ustawą) podzielone jest między trzech, głównych wykonawców. Pierwszym jest Ministerstwo Sprawiedliwości, w ramach którego, na mocy zarządzenia Nr 167/10/CZSW Ministra Sprawiedliwości z 6 sierpnia 2010 r., w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej utworzono Biuro Dozoru Elek-

tronicznego. Do jego zadań należy nadzór merytoryczny i techniczny nad funkcjonowaniem Systemu Dozoru Elektronicznego w zakresie określonym przepisami ustawy o SDE oraz prawidłowe funkcjonowanie Centrali Monitorowania, stanowiącej element tego systemu.

Drugim wykonawcą kary pozbawienia wolności w SDE jest Upoważniony Podmiot Dozorujący (UPD), którym jest wyłoniona w trybie przetargu na realizację zadania publicznego Konsorcjum COMP SA, podmiot komercyjny złożony z trzech prywatnych przedsiębiorstw i spółek. Sposób realizacji tego zadania publicznego i jego finansowanie reguluje umowa zawarta między Ministerstwem Sprawiedliwości a Konsorcjum COMP SA, obowiązująca do 31 sierpnia 2014 r. ▶



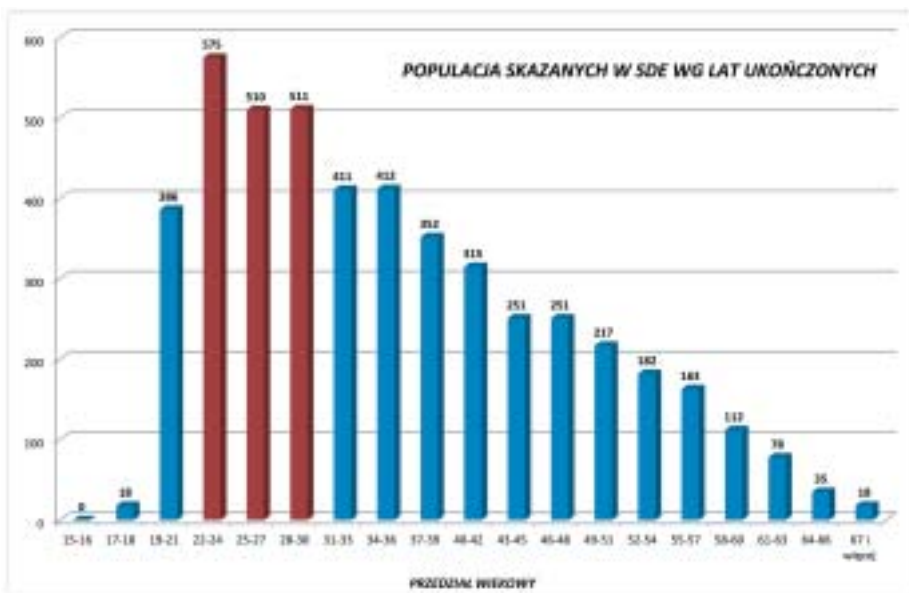
► Do zadań UPD należy wykonywanie czynności materialno-technicznych związanych z kontrolą zachowania skazanego, takich jak przygotowanie i utrzymanie pełnej struktury teleinformatycznej, zapewnienie potrzebnej liczby nadajników i elektronicznych urządzeń rejestrujących, zapewnienie łączności GSM i GPRS, sprawdzanie warunków technicznych, instalacje i deinstalacje urządzeń, organizacja patroli interwencyjnych oraz kontrola urządzeń rejestrujących.

Trzecim wykonawcą kary pozbawienia wolności w SDE jest sądowy kurator zawodowy, odpowiedzialny za udzielenie skazanemu pomocy w celu wzmocnienia procesu jego społecznej readaptacji oraz kontrolę obowiązków nałożonych na skazanego przez sąd.

Wdrażanie systemu w Polsce podzielono na pięć głównych etapów, które polegały na sukcesywnym obejmowaniu Systemem Dozoru Elektronicznego coraz większego terytorium kraju poprzez dołączanie do SDE kolejnych sądów apelacyjnych. System zaczął funkcjonować 1 września 2009 r. na obszarze apelacji warszawskiej i przez dołączanie kolejnych apelacji sądowych 1 stycznia 2012 r. objął terytorium całego kraju. Pełna pojemność systemu, tzn. potencjalna możliwość wykonania kary w stosunku do planowanej maksymalnej liczby skazanych, wynosi 7 tys. 500 miejsc.

Dotychczasowe doświadczenia z ponadtrzydziestoletniej praktyki stosowania kary w SDE w Polsce są bardzo pozytywne:

- należy podkreślić, że wszystkie założenia funkcjonalne i wymogi formalno-prawne oraz zadania karno-wykonawcze, w oparciu o które powstawało SDE, sprawdziły się i są realizowane w praktyce;
- najważniejsza z nich to możliwość odbywania przez skazanego kary w nowym systemie nieizolacyjnym, przy pełnej kontroli wykonywania obowiązków nałożonych na niego przez sąd;
- kontrola skazanego i egzekwowanie rygorów nałożonych na niego przez sąd realizowane są w pełnym wymiarze i umożliwiają bardzo dokładny, stały i bezwzględny nadzór nad jego zachowaniem, połączony z rejestracją w systemie informatycznym;
- o walorach całego SDE świadczy również fakt, że przez ponad trzy lata funkcjonowania, spośród 19 tys. skazanych, którzy łącznie zostali objęci systemem, dotychczas ok. 10 proc. z nich istotnie naruszyło warunki odbywania kary, co skutkowało osadzeniem ich w jednostce penitencjarnej;
- dotychczas wystąpiło tylko kilkadziesiąt przypadków zniszczenia urządzeń przez skazanych, co było dość częstym zjawiskiem przy wdrażaniu tych systemów w innych krajach Europy;
- dzięki tej formie odbywania kary skazani mają możliwość nieskrępowanego wykonywania pracy zawodowej, kontynuowania nauki lub realizacji swoich obowiązków rodzinnych, czyli opieki nad osobami zależnymi - w tym względzie SDE daje sędziemu nieograniczone możliwości w doborze i określaniu w postanowieniu dodatkowych obowiązków dla skazanego;





– system niesie ze sobą również duże korzyści społeczne, finansowe i w wymiarze indywidualnym (koszty odbywania kary w SDE są o wiele niższe od kosztów pobytu skazanego w więzieniu). Do końca 2011 r. miesięczny koszt wykonania kary w stosunku do jednego skazanego w SDE wynosił tylko 40 zł, a od 1 stycznia 2012 r. do 31 sierpnia 2014 r. – 564,25 zł. Dla porównania średni koszt odbywania kary pozbawienia wolności w zakładzie karnym wynosi ok. 2500 zł miesięcznie. Miesięczny koszt odbywania kary w SDE obejmuje pełny koszt eksploatacji systemu i wykonania kary dla jednego skazanego. Opłata wnoszona jest za faktyczną liczbę skazanych odbywających karę w SDE w danym miesiącu, a nie za gotowość do wykonania lub z góry przyjęty limit miejsc i ryczałt kosztów.

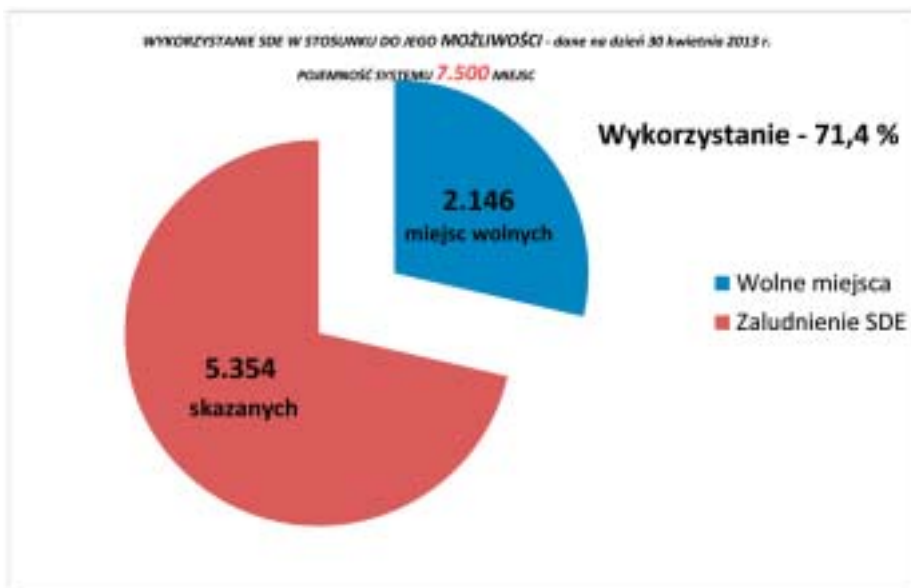
Nie bez znaczenia jest fakt, że obecnie w zakładach karnych i aresztach śledczych przebywa ok. 12 tys. 500 skazanych, którzy mogliby odbywać karę w SDE, co przy bardzo wysokim załadunku jednostek penitencjarnych (100,1

proc. według stanu z 30 kwietnia 2013 r.) przyniosłoby oczekiwany efekt koniecznego rozwoju kar nieizolacyjnych i racjonalnej redukcji populacji więziennej, a także wymierne korzyści finansowe dla budżetu państwa.

Z danych z 30 kwietnia 2013 r. wynika, że wykonaniem kary pozbawienia wolności poza zakładem karnym w SDE objętych zostało łącznie 18 tys. 899 skazanych, w tym 5 tys. 354 aktualnie karę odbywa, a 13 tys. 545 zakończyły jej odbywanie. Pod względem liczby osób monitorowanych Polska zajmuje drugie (po Anglii i Walii) miejsce w Europie.

Od stycznia 2012 r. System Dozoru Elektronicznego jest również przygotowany do monitoringu osób ukaranych zakazem wstępu na imprezę masową z orzeczoną obowiązkową przebywania w miejscu stałego pobytu. Ponadto SDE jest także w pełni gotowy do kontrolowania sądowego zakazu zbliżania się do miejsc i osób – teraz taka możliwość dotyczy wyłącznie skazanych objętych SDE.

kk



Napraw swój błąd u boku bliskich

System Dozoru Elektronicznego
 Karę pozbawienia wolności do jednego roku możesz odbyć w domu
www.dozorelektroniczny.gov.pl

Szansa dla Ciebie

i ratunek dla Twojej rodziny
 System Dozoru Elektronicznego

www.dozorelektroniczny.gov.pl
 Jak odbywać karę do jednego roku
 w domu albo w SDE

Napraw swój błąd u boku bliskich

System Dozoru Elektronicznego
www.dozorelektroniczny.gov.pl

Zdecyduj,

jak będzie wyglądała Twoja kara...

System Dozoru Elektronicznego
www.dozorelektroniczny.gov.pl

SDE, co dalej?



O zaletach systemu i jego przyszłości z gen. Pawłem Nasiłowskim, dyrektorem Biura Dozoru Elektronicznego CZSW rozmawia, Krzysztof Kowaluk



Czy mógłby Pan generał w dużym skrócie przedstawić zalety systemu, które przekonałyby nawet największych sceptyków czy oponentów?

Przede wszystkim – rodzina i zapobieganie demoralizacji. Skazani dzięki temu systemowi odbywania kary mają możliwość nieskrępowanego wykonywania pracy zawodowej, kontynuowania nauki lub realizacji swoich obowiązków w rodzinnych, tj. opieki nad dziećmi i osobami zależnymi. SDE w tym względzie daje sędziemu nieograniczone możliwości w doborze i określaniu w postanowieniu dodatkowych obowiązków nakładanych na skazanego, a kuratorowi i Centrali Monitorowania również szerokie możliwości wykonania kary. Odpowiednio dobrane obowiązki i rygory, którym poddawany jest skazany w trakcie odbywania kary w SDE pomagają w istotnej korekcji jego dotychczasowej postawy i możliwej redukcji jego deficytów, które były przyczyną popełnienia przestępstwa. Ponadto odbywanie kary w SDE wpływa na zmniejszenie przeludnienia jednostek penitencjarnych, eliminuje zjawisko prizonizacji oraz korzystnie wpływa na proces resocjalizacji poprzez wykluczenie wpływów demoralizacyjnych jakie występują w izolacji więziennej. Średnia długość kary wykonywanej w systemie dozoru elektronicznego wynosi 140 dni. Zmiana ustawy o Systemie Dozoru Elektronicznego (z dnia 25 maja 2012 r. – Dz. U. poz. 692), która rozpoczęła swoje obowiązywanie w dniu 5 lipca 2012 r. umożliwiła skazanym odbywającym karę w SDE ubieganie się o warunkowe przedterminowe zwolnienie, na zasadach ogólnych analogicznych jak podczas odbywania kary w jednostkach penitencjarnych. Do dnia 22 maja

br. 1026 skazanych zostało warunkowo zwolnionych.

A może trochę techniki. Czy tzw. obrączki, czyli urządzenia monitorujące są nowoczesne i niezniszczalne?

Od momentu wprowadzenia ustawy o SDE urządzenia służące monitorowaniu skazanych nie były udoskonalane technicznie. Wobec ok. 10 proc. populacji skazanych odbywających karę w SDE sądy uchylają zezwolenie na odbywanie kary w tym systemie. Przyczyny są różne, ale w znacznej większości przypadków jest to osadzenie w zakładzie karnym w związku z zarządzeniem wykonania kary (wcześniej zawieszony), a nie objętej SDE. Zdarzają się przypadki, że skazani próbują pozbyć się „obrączki”. W 295 przypadkach powodem uchylecia zezwolenia było zniszczenie urządzenia lub bezprawne usunięcie nadajnika (co nie oznacza zniszczenia sprzętu). Dotychczas w ok. 110 przypadkach odnotowano zniszczenie nadajnika lub stacjonarnego urządzenia monitorującego (w tym jego zagubienia).

Co dalej z SDE? Ustawa o SDE to tzw. ustawa epizodyczna w aktualnym stanie prawnym obowiązująca do 31 sierpnia 2014 r. Jak wygląda sytuacja unormowania prawnego, a może jest możliwość (co w zasadzie jest oczywistym rozwiązaniem) wprowadzenia kary dozoru elektronicznego do kodeksu karnego jako samostojnego rodzaju kary orzekanej przez sąd?

Aktualnie trwają bardzo intensywne prace w Sejmie nad zmianą ustawy o SDE, których podstawowym założeniem jest zniesienie jej terminowego (31 sierpnia 2014 r.) obowiązywania, a tym samym wprowadzenie tej kary na stałe do porządku prawnego. Ww. projekt zmian ustawy o SDE, który jest procedowany w Sejmie jako projekt poselski, został uchwalony, przyjęty jednogłośnie przez posłów (434 – za, bez głosów sprzeciwu i wstrzymujących się) na 41 posiedzeniu Sejmu. Dalszy bieg procesu legislacyjnego zmiany tej ustawy rozpocznie się w Senacie w dniu 5 czerwca br. na posiedzeniu komisji ustawodawczej Senatu RP. Biorąc pod uwagę aktualny stan prac legislacyjnych i ich efektywność istnieć możliwość, że ustawa zostanie podpisana przez Prezydenta RP już na przełomie czerwca i lipca br. Najszerzej planowana przyszłość dozoru elektronicznego ujęta jest w dużym projekcie nowelizacji kk i kkw, nad którym aktualnie pracuje Komisja Kodyfikacyjna Pra-

wa Karnego przy Ministrze Sprawiedliwości, której przewodniczy prof. Andrzej Zoll. W założeniach tego projektu jest bardzo szerokie wprowadzenie SDE do wykonywania kar, środków karnych wraz z ewentualnym uwzględnieniem środków zapobiegawczych i zabezpieczających, jak również najszerze umiejscowienie dozoru elektronicznego jako kary samostojnej lub nowego rodzaju kary.

W momencie, kiedy ustawa o SDE traci moc, wygasa również umowa z Upoważnionym Podmiotem Dozorującym (UPD), którym obecnie jest wyłonione w trybie przetargu nieograniczonego Konsorcjum COMP SA. Kto i od kiedy będzie się tym zajmował?

Minister Sprawiedliwości powołał specjalny zespół do oceny funkcjonowania SDE i projektowania jego dalszej przyszłości. Zespół ten zakończył już pracę i przedstawił Ministrowi Sprawiedliwości, kierownictwu resorwu kompletny raport w tej sprawie, który został przyjęty i skierowany do realizacji. Zarządzeniem nr 134/13/DB z dnia 5 marca 2013 r. Minister Sprawiedliwości powołał Zespół do spraw opracowania specyfikacji istotnych warunków zamówienia na realizację usługi eksploatacji i rozwoju Systemu Dozoru Elektronicznego. Oznacza to, że już zostały rozpoczęte intensywne prace przygotowujące ponowny przetarg (postępowanie o udzielenie zamówienia publicznego na SDE) – tj. dalsze kontynuowanie tej usługi (czynności materialno-technicznych) przez podmiot prywatny.

Czy jest również rozważana możliwość rozszerzenia systemu tj. zwiększenie liczby osób monitorowanych i jak wobec tego system z tym sobie poradzi?

Oczywiście, że są takie plany, pytanie tylko, czy będzie taka potrzeba, czy sądy będą kierować do tego systemu odbywania kary odpowiednią liczbę skazanych. Aktualnie pojemność systemu to 7500 miejsc, a wykorzystanie jego jest w 71,4 proc. Posiadamy ponad 2100 wolnych miejsc, a wg posiadanych danych aktualnie wymogi formalne do wykonywania kary w SDE posiada 43300 osób (w tym ponad 12000 przebywa aktualnie w jednostkach penitencjarnych). Możliwe jest oczywiście w przyszłości wykorzystanie monitoringu elektronicznego do wykonywania innych środków karnych czy zabezpieczających, np. areszt tymczasowy (domowy), kontrola pedofilii, wyłudzenie wymiary kary w SDE do 2 lat (z koniecznością częściowego jego odbycia w ZK), ale na te pytania może odpowiedzieć przedstawiciel Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Karnego.

Zanim zapytasz

Wątek finansowy, czyli głos w dyskusji

Cywilem być

Temat pracownika cywilnego nie jest popularny na łamach „Forum Penitencjarnego”. A pracownicy cywili to całkiem pokaźna grupa w więziennictwie, nie zawsze dostrzegana i doceniana.

Przez ponad 20 lat pełniłem służbę funkcjonariusza Służby Więziennej i po jej zakończeniu po pewnym czasie wróciłem do więziennictwa jako pracownik cywilny. Z zażenowaniem przyznaję, że w czasie, gdy nosiłem mundur dość dalekie mi były problemy tzw. cywili. Początkowo w tej grupie dominowali lekarze, a w latach późniejszych specjaliści (łączność, informatyka) na cząstkach etatu, zwykle dorabiający sobie do głównego źródła utrzymania. Czasami pojawiały się osoby wykonujące zadania identyczne jak funkcjonariusze: wychowawcy, psychologowie, pracownicy sekretariatu. Jednolicie „cywilną grupą” stali się kilka lat temu tzw. POKL-owcy.

Pracownicy cywili rzadko artykułowali swoje oczekiwania wobec praco- i prawodawców, pozostając jakby w cieniu mundurowych kolegów. Może działo się tak dlatego, że większość z nich w pokorze oczekiwała na zmiany organizacyjne w jednostce, które umożliwią im przejście na zdecydowanie bardziej korzystny status funkcjonariusza. Choć trzeba zaznaczyć, że tego typu nadzieje, w aspekcie ściśle określonej procedury określającej nabór do Służby Więziennej, nie były do końca uzasadnione. To, że ktoś przepracował jako cywil w zakładzie karnym kilka lat niekoniecznie oznaczało, że musi być lepszym kandydatem niż kierunkowo wykształcony, znający języki obce „kandydat z ulicy”. Ale, często „życie sobie, a przepis sobie” i fakt przepracowania kilku lat w charakterze cywila dawał istotny handicap przy naborze.

Niestety, przez wiele lat więziennictwo nie zdołało wypracować klarownego systemu zatrudniania pracowników cywilnych, co powoduje, że na tym samym stanowisku w różnych jednostkach pracują osoby posiadające odmienne statusy. Cóż, dla dyrektora liczyło się zwykle pozyskanie nowego, nawet cywilnego etatu, a kwestia jego zagospodarowania była w zasadzie sprawą uznaniową. Każdy nowy pracownik był cenną zdobyczą i stanowił istotną pomoc w pracy.

Zdecydowane decyzje regulujące zasady zatrudniania pracowników cywilnych zdołała podjąć Policja, ucywilniając określone grupy stanowisk, a także nasi sąsiedzi, więźniacy znad Wełtawy, którzy przed kilkunastu laty przeniesli na stanowiska cywilne funkcjonariuszy pionów m.in. kwatermistrzowskich i finansowych (w tym także tzw. ekonomicznych zastępców dyrektorów). Niewątpliwie były to rozstrzygnięcia dla wielu osób bolesne, ale uzyskano pewną czytelność w zakresie zatrudnienia.

Warto postawić sobie pytanie, na których stanowiskach niezbędny jest status oraz realizacja zadań i obowiązków funkcjonariusza i konsekwentnie realizować obraną koncep-

cję obsady stanowisk. Nie wystarczy tu rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z 12 stycznia 2011 r. w sprawie określenia stanowisk w Służbie Więziennej, na jakich służbę mogą pełnić wyłącznie funkcjonariusze, które nakazuje nosić mundur przede wszystkim ochroniarzom, czy rozporządzenie Rady Ministrów z 22 lipca 2010 r. w sprawie rodzajów i wykazu stanowisk, na których pracownicy jednostek organizacyjnych Służby Więziennej są zatrudniani na zasadach określonych w przepisach o pracownikach urzędów państwowych. Wskazana jest kompleksowa i, co warto podkreślić, niezależna analiza wykonywanych czynności w aspekcie uprawnień, jakie posiadają funkcjonariusze. W aktualnym stanie prawnym nie ulega dla mnie wątpliwości, że mundur powinien nosić kierowca działu kwatermistrzowskiego realizujący zadania konwojowe, ale niekoniecznie musi być funkcjonariuszem np. kierowca dyrektora okręgowego, pracownica obsługująca depozyt i kasę lub sekretarka dyrektora, których jedyny kontakt ze skazanymi w ostatnich kilku latach polegał na dopilnowaniu sprzątnięcia biura przez osadzonego „sprzątającego”. Skoro w przywykłonym przedsiębiorstwie zatrudnienie skazanych dozorców może samodzielnie pracownik cywilny, to może i szef kuchni czy konserwator nie musi być funkcjonariuszem?

Uzasadniając potrzebę utrzymania pewnych stanowisk w służbie jako mundurowych często wspomina się o konieczności pełnej dyspozycyjności funkcjonariusza, obowiązku pełnienia służby, w razie takiej potrzeby, w ponadnormatywnym czasie. Podobnie jak dyrektor Biura Kadr i Szkolenia CZSW, udzielający wywiadu w „Forum Penitencjarnym” (wydanie z lipca 2012 r.), pamiętam czasy, gdy każde państwowe i kościelne święto skutkowało ogłoszeniem przez przełożonych ostrego pogotowia czy wzmoczonej czujności, a za ponadnormatywny czas służby nie otrzymywało się wtedy rekompensaty. Obecnie jest inaczej, tego typu dodatkowe służby należą do rzadkości,

a funkcjonariusze skrzętnie liczą godziny nadliczbowe, wliczane do czasu służby – przekazanie służby, szkolenie, podróz służbowa – otrzymując za nie rekompensatę w postaci dni lub godzin wolnych. Status pracownika cywilnego, wbrew pozorom, nie gwarantuje żadnych przywilejów w tym zakresie, bowiem zgodnie z kodeksem pracy w uzasadnionych wypadkach pracodawca może zażądać także i od cywila pracy w godzinach nadliczbowych.

Poza tym, czasy nieco się zmieniły. Gdy sprawdzi się, w ilu sytuacjach konieczne było pełnienie służby ponad ustaloną normę, to okaże się, że zwykle dotyczy to personelu działu ochrony konwojującego osadzonych w placówkach opieki zdrowotnej czy funkcjonariuszy uczestniczących w akcji pościgowej. Kiedy kadrowiec, magazynier, dietetyk musiał przebywać w pracy dłużej? Bywało tak, ale zwykle wówczas, gdy wynikało to z jego zaniedbań, rzadziej z nadmiaru zadań lub potrzeby pilnej ich realizacji. Jeśli ktoś nie wierzy, wystarczy sprawdzić ewidencję czasu pracy, która zgodnie z ustawą o SW winna być prowadzona w każdej ►

*Przez wiele lat więziennictwo
nie zdołało wypracować
klarownego systemu
zatrudniania pracowników
cywilnych*

► jednostce. Każdego dnia, dokładnie w godzinach zakończenia pracy, za bramy naszych jednostek wylewa się potok ludzki funkcjonariuszy, którzy nawet zdolali w czasie pracy przebrać się w cywilne ubrania, co przeczy artykułowemu często przez nich poświęceniemu służbie dodatkowego czasu. A pełnienie doraźnej służby w weekendy? Wielu ze znanych mi cywili podjęłoby się pracy w dni wolne (rejestracja widzeń itp.), by uzyskać rekompensatę w postaci dnia wolnego w tygodniu. Zresztą praca w soboty i niedziele obecnie nie jest żadnym novum.

Czasem uzasadniamy potrzebę noszenia munduru faktem narażania swego życia i zdrowia w imię państwa. W wielu cywilnych służbach istnieją podobne zagrożenia (np. ratownictwo medyczne) i nikt z tego powodu nie otrzymuje zwiększonych uprawnień i apanaży, a z drugiej strony, czy zagrożenie dla cywilnego nauczyciela przywiezionej szkoły nie jest większe niż „przyjęciowca” z ewidencji?

Dokonanie obiektywnej analizy jest rzeczą niezwykle trudną. Wszak nikt nie chce opuścić, posługując się terminologią militarną, zajętych pozycji i pragnie pozostać w zajętych wcześniej okopach, utrzymując status funkcjonariusza. Nie ludzę się zatem, że bez zdecydowanej woli politycznej nastąpią tu jakieś radykalne zmiany. Ale pewne regulacje czynić można i należy. Art 31 ust. 2 Ustawy o Służbie Więziennej stwierdza, że pracownicy cywilni więziennictwa zatrudniani są na zasadach wynikających także z innego aktu prawnego: Ustawy z 16 września 1982 r. o pracownikach urzędów państwowych. Gdy przeanalizuje się dokładnie zapisy tego dokumentu, można dojść do wniosku, że podobnie jak funkcjonariusze, także i pracownicy administracji państwowej podlegają wielu dodatkowym ograniczeniom i obowiązkom, w wielu przypadkach zbliżonych do tych, jakie posiadają funkcjonariusze. Dobrze, że zapisów tej ustawy nie traktuje się z pełną precyzją.

Doznaję „plusów dodatnich i ujemnych” statusu cywila pracując aktualnie w dziale ewidencji, gdzie zatrudniono mnie na stanowisku starszego inspektora. Jest to najwyższe stanowisko w jednostce, jakie w tym dziale można mi było przydzielić. Zgodnie z tabelą płac moje uposażenie wynosi 2 240 zł brutto i to wszystko, co mogłem otrzymać. Do tego dochodzi 20-procentowy dodatek stażowy. Moje faktycznie pobierane wynagrodzenie wynika z potrąceń nie tylko o podatek dochodowy, ale również o prawie 14-procentowej daniny na rzecz ZUS-u. Z mych poborów po opłaceniu zbiorowego ubezpieczenia, składki do KKOP, składki związkowej pozostaje mi na rękę ok. 1750 zł. To jako dodatek do emerytury kwota taka sobie, ale trudno wyobrazić sobie utrzymywanie z tych poborów kilkuosobowej rodziny.

Nie chcę czynić tutaj wielkich porównań, ale wspomnę jedynie, że pracująca ze mną koleżanka, oficer SW, zatrudniona na tym samym stanowisku, za ten sam zakres zadań, otrzymuje pobory w wysokości 2478 zł. Do tego dochodzi dodatek służbowy minimum 200 zł, i dodatek za stopień (kapitan – 1055 zł). Kwoty te obciążone są jedynie podatkiem dochodowym. W sumie na rękę, wychodzi blisko dwukrotnie więcej. Co uzasadnia takie różnice? Czy to, że dwukrotnie w ciągu ubiegłego roku musiała uczestniczyć w kontroli generalnej, który to udział polegał na uczestnictwie w odprawie przed kontrolą i zwolnieniu przez dyrektora z czynności przeszukania?

Istotną częścią wynagrodzenia jest dodatek stażowy. Nie potrafię zrozumieć czemu ma on służyć, skoro jego wysokość pomiędzy cywilem a funkcjonariuszem jest zróżnicowana. Pracownikowi cywilnemu wzrasta on do poziomu maksymalnie 20 proc. po 20 latach pracy, funkcjonariuszowi aż do 35 proc. po 30 latach. Czy chcemy mieć zatem w szeregach więziennictwa ludzi starszych, czy bardziej doświadczonych? Czy ma on charakter motywacyjny do pozostania w więziennictwie jedynie mundurowych?

Brak logiki widoczny jest także w innych aktach prawnych regulujących kryteria zatrudnienia i wynagrodzenia na określonych stanowiskach. Mundurowy kierownik działu może otrzymać dodatek w wysokości do 50 proc., cywilny – do 30 proc. Powie ktoś, że to teoria, ale przepis tak stanowi. Zresztą

ta budżet na pobory cywili jest tak skąpy, że większa płaca zasadnicza oznacza często mniejszy dodatek. Różnic jest zresztą wiele. Choćby to, że wspomnianej koleżance za przekroczenie (autobusem miejskim) granicy gminy, w której zlokalizowany jest areszt, przysługuje niewielki, ale zawsze, ryczałt. Podobnie jest z innymi należnościami, których uzasadnieniem często wydaje się jedynie tradycja lub istnienie podobnych rozwiązań w przepisach pragmatycznych innych służb.

Delegowano mnie, wspólnie z kolegą mundurowym, na jednodniowy kurs. Szkolenie trwało kilka godzin, ale straciliśmy – z powodu peryferyjnego położenia ośrodka – sporo czasu na sam dojazd. W przypadku funkcjonariusza cały czas podróży wliczał się mu do czasu służby i zrekompensovany został wolnym, ja natomiast kilkanaście godzin tzw. delegacji odnotowałem jako jedynie ośmiogodzinną dniówkę. Do domu wróciłem ok. 22 i następnego dnia musiałem iść rano do pracy. Czy kolegę ta podróż zmęczyła bardziej? Kłopotem było też rozliczenie delegacji. Tajemnicą poliszynela jest, że brak konieczności dokumentowania wydatków powoduje, że niejednokrotnie funkcjonariusze rozliczają delegację zgodnie z kolejowym rozkładem jazdy i obowiązującą tam taryfą, decydując się na podróż służbową prywatnym środkiem transportu. Cywil musi skrzętnie gromadzić wszelkie bilety i rozliczyć się zgodnie z nimi, co często utrudnia sprawniejszą podróż. Czasem „macha na to ręką” i „dokłada do interesu”, by sprawniej i wygodniej dojechać i wrócić do domu.

Funkcjonariusz, który ulegnie wypadkowi w drodze do miejsca służby, może liczyć na wynikające bezpośrednio z ustawy o SW odszkodowanie, gdyż zdarzenie traktowane jest jako mające związek ze służbą. Gdy taki sam epizod spotka pracownika cywilnego, otrzyma on jedynie stuprocentowe wynagrodzenie za czas zwolnienia lekarskiego, a odszkodowanie wyłącznie wtedy, gdy dodatkowo sam się ubezpieczył.

O tym, że cywile są w więziennictwie, a i chyba w innych służbach mundurowych traktowani zdecydowanie „inaczej”, świadczy także fakt, że nikt nie ujął się za nimi w czasie dyskusji o ewentualnych podwyżkach dla pracowników więziennictwa. Po 300 zł otrzymali jedynie funkcjonariusze, co pogłębiło istniejące dysproporcje i artykułowane w głębi ducha żale. O cywilach zda się zapomniawszy nawet związek zawodowy, który pracowników, jak się wydaje, ma wpisanych jedynie w nazwie.

Gdy wchodziła w życie Ustawa o Służbie Więziennej uregulowano w niej w pewien sposób zatrudnienie pracowników cywilnych. Regulacja ta jednak jest bardzo skąpa i szereg problemów regulują inne akty, nierzadko niższego rzędu, niedostosowane do specyfiki wykonywanego zawodu.

Mój głos, niestety, zdominował wątek finansowy. Jednak to wydaje się najistotniejsze. Większość różnic sprowadza się do rozbieżności dających się przeliczyć na wymierne kwoty. Pozostaje mi żywić nadzieję, że – może na skutek i mojego głosu – problem zostanie dostrzeżony i skutecznie rozwiązany, a sytuacja materialna cywili w służbie ulegnie poprawie i nie będą oni zdecydowanie „inaczej” traktowani przez pracowników więziennej części resortu sprawiedliwości. Wiem, że pewna część przełożonych dostrzega istniejące dysproporcje i stara się zrekompensovować je cywilom przyznając maksymalne stawki w ramach tzw. widełek, doceniając ich, w ramach skromnych środków budżetowych, premiami czy nagrodami. Czasem określa się im mniejszy zakres obowiązków. Cóż z tego, skoro działania te nie eliminują różnic, w niewielkim stopniu uzasadnionych, pomiędzy zakresem wykonywanych zadań, obciążeniem pracą i stopniem narażenia na szeroko rozumiane niedogodności pracy w więziennictwie.

Zabierając głos na temat pracowników cywilnych pragnąłbym skłonić zarówno czytelników, jak i przełożonych do refleksji nad statusem osób, które wykonują nierzadko te same zadania co personel mundurowy i podobnie jak ten personel powinny być traktowane. Podobno nadzieja umiera ostatnia, a kropla draży skałę.

jatar

Uzasadniamy potrzebę noszenia munduru faktem narażania swego życia i zdrowia w imię państwa

V Wszechnica Profilaktyki Społecznej w OSSW w Kulach

Pokonać hazard

W Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kulach debatowano już po raz piąty. Tym razem na temat uzależnień, którym ulec mogą młodzi ludzie. 22 maja tematem Wszechnicy Profilaktyki Społecznej było zagrożenie hazardem.

Rynek hazardowy, ten oficjalny, pojawił się we współczesnej Polsce w latach 90. ub. wieku. Zalegalizowano wówczas 14 kasyn. Dziś jest ich wielokrotnie więcej. Słowo „hazard” wywodzi się z języka arabskiego, w którym „az-zahr” znaczy kostka, czyli gra w kości. Historia hazardu sięga czasów najdawniejszych. Dowody istnienia gier hazardowych widnieją w inskrypcjach na piramidzie Cheopsa. Znaleźć je można w Biblii. Wszak żołnierze pilnujący krzyża, na którym konał Chrystus, grali w kości o jego szaty. Jan z Czarnolasu pisał z przekąsem o ówczesnych młodzieńcach: „Nie umie syn szlachecki na konia wsiąść, lecz w kości grać potrafi”.

Wielu znanych przedstawicieli świata artystycznego, literatów, twórców, uzależnionych było od hazardu. Przegrawali wszystko, co posiadali, niejednokrotnie olbrzymie majątki. I ten rodzaj uzależnienia stał się przedmiotem dyskusji piątej edycji Wszechnicy. Zgodnie z utrwaloną już formułą, rozpoczęło ją przedstawienie profilaktyczne, przygotowane przez grupę teatralną „Kurtyna” z Krakowa. Tragicznym bohaterem sztuki jest nastoletni Paweł. Pięniądze stają się przyczyną jego nieszczęścia. By je uzyskać, morduje niewinną dziewczynę i w konsekwencji trafia do więzienia. Zaplątany w sieci uzależnienia, unieszczęśliwia siebie i osoby mu najbliższe.

O istocie hazardu mówiła po przedstawieniu mjr Danuta Jodłowska, wykładowca Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu. Hazardzista to człowiek uzależniony od gier. Ma nadzieję, że kiedyś wygra, ale to złudne oczekiwania. Gry hazardowe dostarczają wielu emocji, stały się formą spędzania wolnego czasu. W szpony hazardu może wpędzić nas wszechobecny komputer. Netoholizm to uzależnienie od gier komputerowych. Nie wychodząc z domu, można stać się ofiarą hazardu. Wyzwolić się od niego jest bardzo trudno, ale jest to możliwe.

O różnych rodzajach uzależnień, również od hazardu, mówił gość specjalny Wszechnicy, sędzia Anna Maria Wesołowska, znana z telewizyjnego ekranu. W swojej pracy zawodowej miała do czynienia z ofiarami hazardu. Jej pod sądni zabijali, by zdobyć pieniądze, bo hazard zarzucił na nich swoje sieci. – Chciałabym, abyście sami potrafili się bronić przed uzależnieniem i przed hazardem – zwróciła się do słuchającej jej młodzieży. Sposobem na tę obronę są kącki prawne w każdej szkole, o tworzenie których sędzia apelowała. Brakuje edukacji prawnej, a od 15 lat wiek przestępców znacznie się obniża. W ub. roku dzieci były sprawcami ok. 12 tysięcy czynów karalnych. Dorośli często nie są w stanie uchronić ich przed uzależnieniem, wyobraźnia

rodziców nie dostrzega wielu uzależnień, bo wiele z nich jest dla dorosłych po prostu nieznanne. W swojej karierze zawodowej Anna Maria Wesołowska spotkała dziesiątki młodych ludzi uwikłanych w różne uzależnienia, wynikające z braku edukacji prawnej. Młodociani uzależnieni są sprawcami wielu przestępstw. Sędzia wielokrotnie spotykała ich na sali sądowej. – Granica między wygłupem, a przestępstwem się zaciera – mówiła. Apelowała do młodzieży: „Jeżeli sami sobie nie pomożecie, to my, dorośli, wam nie pomożemy, bo nie umiemy z wami rozmawiać”. Gorzkie to słowa, ale jakże prawdziwe... A pomocne w tej edukacji są właśnie kącki prawne, o tworzenie których zwracała się do pedagogów. Mówiąc o zawodzie prawnika zwróciła uwagę, że aby być dobrym prawnikiem, trzeba być dobrym człowiekiem i szanować innych. Wystąpienie pani sędzi zostało nagrodzone gromkimi brawami.

O terapii dla osób uzależnionych od hazardu mówiła Renata Lipnicka, kierownik Poradni Profilaktyki i Terapii Uzależnień MONAR w Częstochowie. Większość jej pacjentów stanowią ludzie młodzi, w wieku od 19 do 32 lat. By stać się ofiarą hazardu, nie trzeba wiele. Wystarczy jeden grosz, żeby zagrać w salonie gier, a później te grosze przeradzają się w niebotyczne kwoty. Przystępując do gry nikt nie myśli, że może się od niej uzależnić.

O uzależnieniu od hazardu mówili przedstawiciele Policji, zajmujący się tym problemem na co dzień: podinspektor Andrzej Tobolski, naczelnik Wydziału Prewencji Komendy Powiatowej Policji w Kłobucku oraz aspirant Mieczysław Bortó z Wydziału Prewencji i Ruchu Drogowego Komendy Powiatowej Policji w Pajęcznie. Jak wynika z badań, 25 proc. młodzieży jest uzależniona od różnego rodzaju gier. Nigdy nie wiadomo, czy gra jest jeszcze zabawą, czy jest to już hazard, prowadzący często do przestępstwa. Policjanci rozdali uczestnikom plakaty propagujące

kampanię społeczną „Gram, bo lubię, bo muszę”, która ma uświadomić konsekwencje hazardu.

Piąta edycja Wszechnicy zgromadziła rekordową liczbę uczestników. Oprócz słuchaczy szkolenia zawodowego dla podoficerów SW w zajęciach udział wzięli gimnazjaliści z Zawad, Działoszyna, Trębaczewa i Miedźna, licealiści z Częstochowy, Lublińca i Kłobucka oraz wychowankowie Domu Dziecka w Kłobucku. Obecni też byli przedstawiciele różnych instytucji i organizacji. Jak podkreślali nauczyciele, potrzeba organizowania takich spotkań jest ogromna, bo i zagrożenie czyhających na młodych ludzi jest wiele. Niewiele jest natomiast okazji, by o tych zagrożeniach głośno mówić i je młodzieży uświadamiać.

„Z każdej dobrej drogi można zbłądzić i z każdej złej drogi można zawrócić” – te słowa wielkiego pisarza Józefa Korzeniowskiego stały się mottem zajęć Wszechnicy Profilaktyki Społecznej w Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kulach. Jej celem jest, by młodzi ludzie z dobrej drogi nie zbłądzili.

Grzegorz Walkiewicz
zdjęcie **Krzysztof Lipka**



Nie schodzą z pierwszej



Jeszcze do niedawna odwód Dyrektora Generalnego SW na wypadek poważniejszych zagrożeń stanowili głównie słuchacze COSSW w Kaliszu i OSSW w Kulach. Największym walorem takiego rozwiązania była pokaźna liczba funkcjonariuszy przewidzianych do działania w sytuacjach ekstremalnych. Teraz w razie potrzeby mogą ich zastąpić dobrze wyszkoleni członkowie Grup Interwencyjnych Służby Więziennej. Jest ich 240, po szesnastu w każdym okręgowym inspektoracie SW.

GISW-y znajdują się w dyspozycji dyrektorów OISW. Wchodzą w skład okręgowych sił wsparcia, stanowiąc ich zasadniczą część przeznaczoną do niwelowania zagrożeń bezpieczeństwa. Mogą zostać użyte jako wyspecjalizowane siły interwencyjne lub asekuracja działań funkcjonariuszy w ich macierzystych jednostkach penitencjarnych. Były już stawiane w stan alarmu. Zdarzył się też przypadek pełnej gotowości wszystkich grup interwencyjnych. Tak więc każdego dnia funkcjonariusze GISW-ów muszą być przygotowani nie tylko na wypadek lokalnych i międzyokręgowych ćwiczeń zgrzywających, jakie były i będą w przyszłości realizowane, ale też rzeczywistego, a nie jedynie wirtualnego zagrożenia. By zwiększyć

sprawność grup w takich sytuacjach, czekają je w tym roku kolejne manewry z elementami realistycznymi obejmujące teren całego kraju.

Dyspozycyjni i mobilni

Na co dzień standardowe działania funkcjonariuszy grup interwencyjnych to przeszukania, stosowanie środków przymusu bezpośredniego i zabezpieczanie konwojów, czyli praca na pierwszej linii. Jak podkreśla mjr Roman Kloc, dyrektor Biura Ochrony i Spraw Obronnych CZSW, po dwóch latach od powołania grupy prezentują wysoki poziom wyszkolenia. Teraz swój czas dzielą między doskonalenie umiejętności i pracę w jednostkach podstawowych macierzystego okręgu. Dzieje się tak już od wie-

lu miesięcy. Statystyki obejmujące wszystkie inspektoraty pokazują dziesięciokrotny wzrost zaangażowania GISW-ów w realizację zadań ochronnych, gdy porówna się IV kwartał 2010 r. i IV kwartał 2011 r. (tabela 1.). Ich zaangażowanie przyniosło 7360 takich działań w 2011 r. i 8636 w kolejnym (tabela 2.). Tegoroczne dane zebrane w całym kraju też wskazują na duże obciążenie funkcjonariuszy grup codzienną pracą na rzecz jednostek w okręgu.

Grupy interwencyjne stacjonują w największych aresztach śledczych i zakładach karnych typu zamkniętego, o najwyższym stopniu zagrożenia bezpieczeństwa, w każdym z 15 inspektoratów. Stanowią wyspecjalizowany segment liczącej prawie 30 tysięcy osób formacji, której kadra, w myśl zarządzenia Dyrektora Generalnego SW, ma wyznaczone cztery zasadnicze zadania: zapobieganie zdarzeniom nadzwyczajnym lub likwidowanie ich skutków, konwojowanie osadzonych wymagających wzmoczonych działań ochronnych, uczestniczenie w ćwiczeniach ochronnych i obronnych, a także szkolenie funkcjonariuszy działów ochrony z zakresu technik interwencyjnych. Grupa

linii

może być także wykorzystywana do do-
rażnej realizacji zadań ochronnych
w macierzystej jednostce, ale nie powin-
no to wpływać negatywnie na jej dys-
pozycyjność i mobilność.

Specjaliści odpowiedzialni za sprawy
ochronne w okręgowych inspektoratach
na bieżąco nadzorują wykorzystanie
swojej specjalnej ekipy, organizują szko-
lenia z innymi formacjami mundurowy-
mi i pozostałymi grupami interwencyj-
nymi. Opracowują także plany szkoleń
(umiejętności taktyczne, ćwiczenie
sprawności fizycznej i współdziałania
w zespole) i harmonogramy wykorzysta-
nia grupy w jednostkach okręgu. Funk-
cjonariusze GISW-ów rekrutują się
z tzw. pierwszej linii. Po okresie unitar-
nym, kiedy w ich grafiku dominowały
szkolenia, nadszedł czas na włączenie
ich w codzienną liniową służbę, choć
także i wcześniej całkowicie nie odeszli
od działań w bezpośrednim kontakcie
z osadzonymi.

Nie trwonili czasu

Proces tworzenia i przygotowania
do wykonywania zadań świeżo powoła-
nych do życia GISW-ów trwa ok. pół-
tora roku. Zakwalifikowani do grup
interwencyjnych funkcjonariusze, choć
wnieśli nie tylko swój zapał, energię, ale
także zdobyte wcześniej umiejętności,
musieli przejść intensywne szkolenie.
Miało ono na celu nauczanie działania
w zespole i sprawnego stosowania tech-
nik interwencyjnych. Kolejnym etapem
były ćwiczenia z grywające jednego
związku taktycznego, zwanego między-
okręgowymi siłami wsparcia. Obszar
kraju został podzielony na pięć takich
struktur. Każda złożona jest z trzech
grup interwencyjnych, np. Warszawa
współpracuje z Łodzią i Białymstokiem.
Systematycznie planowane są tego ro-
dzaju ćwiczenia międzyokręgowych grup
wsparcia. W pierwszej kolejności spoty-
kają się funkcjonariusze z inspektoratu
wrocławskiego, poznańskiego i opolskie-
go. Zakłada się, że nie będą to ćwicze-
nia, które na pewno się udadzą, ponie-
waż przewidziane są elementy mogące
zaskoczyć uczestników. Pozwoli to
na uzyskanie prawdziwego obrazu dzia-
łania i współdziałania grup. Ubiegłoro-
czny projekt „Argus” zgromadził wszyst-
kich funkcjonariuszy GISW, którzy byli
szkoleni w kilku transzach, ze szczegól-
nym uwzględnieniem działań zespoło-
wych (pisaaliśmy o tym w „Forum Peni-
tencjarnym” z listopada 2012 r.).

Pierwsze miesiące od powołania do ży-
cia etatowych grup interwencyjnych to
z jednej strony czas bardzo intensywnych
przygotowań, a z drugiej – dyskusja
nad ich praktycznym wykorzystaniem.
Niektórzy funkcjonariusze liniowi
obserwujący zaangażowanie członków
GISW-ów w proces szkolenia, powątpie-
wali w zasadność ich powołania. Był to
dla nich twór dziwny, enigmatyczny, nie
wszyscy zdawali sobie sprawę, do





► czego został powołany. Działające wcześniej w niektórych jednostkach nieetatowe grupy nie wszędzie przetrwały szlaki dla odgórnej inicjatywy stworzenia grup etatowych. Sceptycy akcentowali głównie fakt wyłączenia kolegów z GISW-u z grafiku codziennej służby. Niekiedy zazdrosnym okiem patrzyli na „trwonienie czasu” na doskonalenie sprawności fizycznej i ćwiczenia techniczne w sali gimnastycznej oraz zajęcia służące stworzeniu z kilkunastu indywidualistów zgranego, profesjonalnie działającego zespołu. Był to okres priorytetu procesu szkolenia, co jednak nie wykluczało realizacji bieżących zadań w jednostkach. W tym czasie członkowie GISW-ów byli wykorzystywani także do działań typowych dla pozostałych funkcjonariuszy liniowych. Wykonywali konwoje, zabezpieczali przedsięwzięcia ochronne, np. byli obecni w trakcie wykonywania kontroli generalnych w jednostkach okręgu. Przy tej okazji zapoznawali się z ich infrastrukturą, by w razie konieczności móc się sprawnie poruszać w sytuacji ewentualnej interwencji. Każda grupa, choć podzielona na dwie sekcje, była w służbie razem, by jej członkowie mieli okazję dobrze się poznać i nauczyć współdziałania.

Konwoje, kontrole, szkolenia

Dziś stanowią dobrze wyszkolone zespoły funkcjonariuszy. Na ćwiczeniach w sytuacjach pozorowanych, ale z elementami zaskoczenia, wypadają bardzo dobrze. Na co dzień uczestniczą w konwojowaniu osadzonych o specjalnym statusie, tzw. niebezpiecznych szczególnie chronionych, świadków koronnych, członków zorganizowanych grup przestępczych. Stoi przed nimi zadanie szkolenia innych funkcjonariuszy macierzystej i pozostałych jednostek okręgu. W ocenie mjr Romana Kłoca, dyrektora Biura Ochrony i Spraw Obronnych CZSW, ze względu na swoje umiejętności są predestynowani do przekazywania swoich umiejętności.

Każda z grup interwencyjnych ma obowiązek opracowania 3-miesięcznych planów działań. Uczą użycia środków przymusu bezpośredniego i technik interwencyjnych. Trenują z funkcjonariuszami metody indywidualnej obrony przed zagrożeniem. Uczulają na konieczność stosowania zasad takiego postępowania z więźniami, by nie stać się obiektami napaści. Często legitymują się kwalifikacjami instruktora strzeleckiego, mogą więc prowadzić zajęcia na strzelnicy. Cwiczą też z funkcjonariuszami nietatowych grup interwencyjnych, których jest w kraju kilkanaście, oraz z członkami grup konwojowych w zakresie zapobiegania ucieczkom i napaściom z zewnątrz (część jednostek dysponuje wyspecjalizowanymi zespołami konwojentów). Wszystkie te działania służą podnoszeniu umiejętności kolegów na pierwszej linii.

Funkcjonariusze GISW, mocno zaangażowani w codzienne obowiązki, nadal systematycznie szkolą się i ćwiczą. Praktycznie wszystkie grupy współpracują z instruktorami zewnętrznymi oraz swoimi odpowiednikami w Policji (AT) czy Straży Granicznej (wysoko wyspecjalizowane formacje w wojsku i służbach mundurowych nie są dziś niczym no-

wym). Procedury postępowania są wszędzie podobne, choć różni je specyfika działania.

– Od końca ub. roku zmienił się istotnie sposób dysponowania funkcjonariuszami GISW – podkreśla dyrektor Kloc. – Dyrektorów okręgowych obowiązuje zalecenie w sprawie stałego utrzymania gotowości bojowej grupy interwencyjnej w sile sześciu-ośmiu osób. Sekcja ta w ramach ich zleceń może przeprowadzać kontrole generalne i konwojować groźnych przestępców. Pozostali członkowie grupy w tym czasie wykonują, na równi z innymi w jednostce, rutynowe zadania służbowe na pierwszej linii. Nadzorują spacery, widzenia, stanowią rezerwę składu zmiany, szkolą kolegów. W razie konieczności jadą w konwój. Uczestniczą w kontrolach osobistych i przeszukaniach cel. W trudnych sytuacjach stanowią wsparcie dla oddziałowych, zabezpieczają też miejsca pracy osadzonych.

Na Mokotowie

Funkcjonariusze mokotowskiej grupy interwencyjnej mają ramowy tygodniowy plan zajęć. Jest w nim dzień przeznaczony na kontrolowanie cel i pomieszczeń na miejscu, kolejny na tego rodzaju działania w innych jednostkach okręgu, których, z oddziałami zewnętrznymi, jest szesnaście. Na bieżąco realizowane są konwoje, w tym także te we współpracy z policjantami, jeśli proszą o takie wsparcie. Funkcjonariusze muszą też mieć czas na konserwację sprzętu i broni. Raz w tygodniu przez kilka godzin ćwiczą w siłowni na Bemowie. Innego dnia trenują w tzw. gumowym i betonowym miasteczku na Białołęce, gdzie doskonalą się w stosowaniu technik interwencyjnych i w tzw. konwojówce. W ich grafiku jest też czas na szkolenie kolegów ze wszystkich jednostek okręgu. Niedawno prowadzili zajęcia z samoobrony w Stawiszynie dla funkcjonariuszy Aresztu Śledczego w Grójcu. – W ciągu ostatniego miesiąca uczestniczyliśmy w kontrolach generalnych w Grójcu i w Płońsku oraz wybranych cel i pomieszczeń w OZ-ecie na Bemowie, OZ-ecie w Pionkach i Zakładzie Karnym w Warszawie-Białołęce – wylicza ppor. Jacek Makowiecki, dowódca warszawskiej grupy interwencyjnej. W tym czasie zrealizowali 57 konwojów zwykłych i trzy z tzw. niebezpiecznymi.

– W każdej chwili ośmiu funkcjonariuszy grupy musi być gotowych do działań interwencyjnych, ale nie siedzą beczynnie i nie czekają na wezwanie – mówi por. Krzysztof Rybak, specjalista ds. ochronnych w OISW w Warszawie. – Gdy są na miejscu, w areszcie, doprowadzają więźniów, nadzorują spacery, kontrolują, konwojują. Ich szkolenie jest nadal ważne, ale przede wszystkim istotna jest codzienna służba, szczególnie praca z osadzonymi, którzy wymagają najwięcej uwagi i wysiłku, jak chociażby ci w oddziale dla tzw. niebezpiecznych. Funkcjonariusze grupy interwencyjnej wywodzą się z pierwszej linii i na niej pozostali – podsumowuje por. Rybak.

Grażyna Wągiel-Linder

na zdjęciach **Piotra Kochańskiego** funkcjonariusze warszawskiej grupy interwencyjnej stacjonującej w Areszcie Śledczym w Warszawie-Mokotowie

Tabela 1. Czynności ochronne w ostatnich kwartałach lat 2010-2012

Lp.	Czynności ochronne wykonywane przez GISW	IV kw. 2010 r.	IV kw. 2011 r.	IV kw. 2012 r.
1	Konwoje z tzw. N	18	48	70
2	Konwoje do szpitala	14	412	494
3	Konwoje na pogrzeb	15	71	172
4	Konwoje	24	254	248
5	Kontrole cel i pomieszczeń	18	735	908
6	Kontrole miejsc pracy	5	119	99
7	Kontrole generalne	32	81	70
8	Zabezpieczenie kontroli generalnych	11	67	54
9	Stosowanie środków przymusu bezpośredniego	9	31	17
10	Ćwiczenia z Policją i PSP	14	98	72
11	Działania interwencyjne mające na celu likwidację zagrożenia	7	37	8
12	Inne	64	488	695
Razem		221	2439	2727

Grupami interwencyjnymi dowodzi sześciu mł. chorążych, trzech poruczników, dwóch kapitanów, podporucznik, st. kapral, chorąży i sierżant. Kierują funkcjonariuszami, z których zdecydowaną większość stanowią podoficerowie, ale jest też 10 szeregowych i 56 chorążych. Wśród nich jest 147 oddziałowych i 76 strażników. Dowódcy grup mają za sobą od czterech do 23 lat służby. Średnia wynosi ok. 11 lat w mundurze SW. Ich podwładni to w większości młodzi funkcjonariusze ze stażem od dwóch do ośmiu lat. Do wyjątków należą funkcjonariusze będących w służbie dłużej.



Tabela 2. Czynności ochronne w lat 2011-2012

Lp.	Czynności ochronne wykonywane przez GISW	2011 r.	2012 r.
1	Konwoje z tzw. N	169	224
2	Konwoje do szpitala	1334	1448
3	Konwoje na pogrzeb	199	263
4	Konwoje	1011	1052
5	Kontrole cel i pomieszczeń	2224	2947
6	Kontrole miejsc pracy	346	279
7	Kontrole generalne	156	131
8	Zabezpieczenie kontroli generalnych	113	107
9	Stosowanie środków przymusu bezpośredniego	112	89
10	Ćwiczenia z Policją i PSP	227	227
11	Działania interwencyjne mające na celu likwidację zagrożenia	60	38
12	Inne	1409	1835
Razem		7360	8628

W więzieniu o więzieniu

Areszt Śledczy w Piotrkowie Trybunalskim gościł uczestników seminarium naukowego „Psychopedagogiczne i resocjalizacyjne przestrzenie pracy funkcjonariusza działu ochrony w jednostce penitencjarnej”.



Wzięło w nim udział kilkadziesiąt osób: studenci i pracownicy naukowi Wydziału Nauk o Wychowaniu Uniwersytetu Łódzkiego oraz dyrektorzy jednostek penitencjarnych i kierownicy działów ochrony. Po raz pierwszy w dotychczasowej kilkuletniej współpracy łódzkich więźniaków i UŁ spotkanie teoretyków i praktyków nie dotyczyło kwestii związanych z oddziaływaniami resocjalizacyjnymi, ale głównie pracy działu ochrony. Stało się tak z inicjatywy studentów, którzy chcieli dowiedzieć się, jak Służba Więzienna chroni obywateli przed groźnymi przestępcami.

Monitoring i pies specjalny

Jeden z najnowocześniejszych aresztów śledczych w kraju to właściwe miejsce do zaspokojenia ich ciekawości. Już przy wejściu na teren uczestnicy seminarium dowiedzieli się, że obowiązują tu specjalne procedury. Jak relacjonowali potem na stronie internetowej uczelni, wszelkie nośniki danych, takie jak telefony czy dyktafony musieli zostawić w biurze przepustek. Za to podczas przemierzania więziennych korytarzy mogli zadawać wiele pytań. Żadne

nie pozostało bez wyczerpującej odpowiedzi funkcjonariuszy oprowadzających po jednostce. Studenci byli też świadkami pokazu umiejętności psa specjalnego, który świetnie poradził sobie ze znalezieniem dobrze ukrytej próbki narkotyku. Co więcej, mieli też okazję zobaczyć codzienną pracę w areszcie i bezpośrednio od profesjonalistów dowiedzieć się, na co trzeba zwrócić uwagę w bezpośrednim kontakcie z więźniem. Jak podkreślała Maria Wilczyńska z Naukowego Koła Resocjalizacji UŁ, areszt wywarł na gościach wrażenie swoją architekturą i nowoczesną techniką wszechobecnego monitoringu, a zachowanie funkcjonariuszy zaprzeczalo stereotypowi niedostępnego i zdystansowanego przedstawiciela tej profesji.

Zanim jednak zainteresowani mogli na własne oczy zobaczyć, jak wygląda praca działu ochrony, kpt. Paweł Bajdzienko, kierownik tego pionu w piotrkowskim areszcie zapoznał ich z zasadami i procedurami mającymi na celu zapewnienie bezpieczeństwa jednostki we wszystkich aspektach jej funkcjonowania. Studenci i pracownicy uczelni dowiedzieli się, że bez zapewnienia bez-

pieczeństwa nie ma możliwości prowadzenia oddziaływań resocjalizacyjnych wobec więźniów. Zakłócić je mogą zdarzenia nadzwyczajne, takie jak np. przemycenie przedmiotów niebezpiecznych lub niedozwolonych, samowolne oddalenie z miejsca zatrudnienia, ucieczka, akty agresji lub samoagresji. – Czasami trzeba chronić więźniów przed nimi samymi, gdy podejmują próby samobójcze – dodał kpt. Bajdzienko. Przed funkcjonariuszami stoją różnorodne zadania: konwojowanie, nadzorowanie zatrudnienia, zajęć sportowych i widzeń, doprowadzanie, praca w oddziale. Zajmują różne stanowiska (np. oddziałowy, doprowadzający, nadzorujący spacerów czy widzenia), ale pracują w bezpośrednim kontakcie z osadzonymi, a to ogromna odpowiedzialność. Muszą realizować przepisy kodeksowe i wykonawcze oraz ustawy o SW nie zapominając o zasadzie indywidualizacji. W Piotrkowie Trybunalskim w pionie ochrony 160 osób pracuje z różnymi kategoriami osadzonych: tymczasowo aresztowanymi i skazanymi, zakwalifikowanymi do tzw. enek, szczególnie chronionymi, zagrożonymi samobójstwem. Muszą wykazywać się opanowaniem w trudnych sytuacjach, a przy stosowaniu środków przymusu bezpośredniego działać zgodnie z prawem i skutecznie.

Do takiej służby konieczne są odpowiednie predyspozycje i kompetencje. Mówiła o nich mjr Małgorzata Łuczak, kierownik Ośrodka Diagnostycznego w Areszcie Śledczym w Łodzi. Oprócz umiejętności stosowania przepisów i obowiązujących procedur, podkreślała znaczenie takich cech, jak sumienność, dyspozycyjność, odwaga, lojalność, komunikatywność, stabilność emocjonalna, niska reaktywność, odpowiedzialność. Wśród zagrożeń związanych z zadaniami w dziale ochrony wymieniła m.in. agresję ze strony osadzonych, liczne obowiązki, pracę w systemie zmianowym, narażenie na kontakt z nosicielami chorób zakaźnych. Do tego należy dodać wysokie zagrożenie stresem i zwiększone ryzyko zachowań agresywnych osadzonych. Wszystko to z uwzględnieniem specyfiki instytucji totalnej o paramilitarnym charakterze, której funkcjonariusze są umundurowani i uzbrojeni, gdzie obowiązuje ścisła hierarchia stopni służbowych a preferowany jest autokratyczny styl kierowania.

Eksperymety i przeobrażenia

W murach piotrkowskiego aresztu pracownicy nauki uniwersytetu omawiali klasyczny już eksperyment prof. Philipa Zimbardo, przeprowadzony w Uniwersytecie Stanforda w 1971 r. na 24 studentach, oraz rodzimy, rozpoczęty w 1958 r. w Szczypiornie przez Hannę i Witolda Świdów, którzy postawili sobie ambitne zadanie zmiany systemu wartości młodocianych więźniów.

Dr Renata Szczepanik, opiekun Koła Naukowego Resocjalizacji UŁ przedstawiła przebieg przeobrażeń statusu społeczno-zawodowego funkcjonariusza SW na przestrzeni ostatnich kilku dekad. Proces ten podzieliła na kilka etapów: wysoki status przed II wojną światową, „degradacja” zawodu po wojnie, hermetyczna grupa zawodowa w czasach PRL (od 1981 r. nieobecna w środkach masowego przekazu), czas odbudowy po 1989 r., głębokie przekształcenia w drugiej połowie lat 90. – Przemiany, jakie zaszły w Służbie Więziennej w ostatnich 20 latach, są niezwykle głę-

bokie, ale w świadomości społecznej w dalszym ciągu dominują negatywne stereotypy tej grupy zawodowej, ponieważ media wciąż je wzmacniają – argumentowała. Nawiązując do problematyki wizerunku SW, członkini koła Urszula Florczak zajęła się tematem „Resocjalizacja penitencjarna w dyskursie społecznym” podkreślając, że internet stanowi dla wielu ludzi główne źródło wiedzy, w tym także tej dotyczącej więźniaków i ich pracy: – Artykuł może tytułem emocjonalnie zabarwić opisywane zdarzenia. Przy pomocy chwytliwych haseł i pejoratywnych określeń łatwo

przyciągnąć czytelnika, jednocześnie wywołując lub podsycając negatywne nastawienie.

Piotrkowskie spotkanie to efekt porozumienia o współpracy między łódzką Służbą Więzienną a Uniwersytetem Łódzkim. W jego ramach pracownicy naukowi i studenci mogą zwiedzać zakłady karne podległe dyrektorowi okręgowemu, a funkcjonariusze i pracownicy SW korzystać z dorobku naukowego uczelni.

Grażyna Wągiel-Linder
zdjęcie Bartłomiej Turbiarz

Na tej drodze nie jesteśmy sami



Personel Aresztu Śledczego w Lublinie zaangażował się w realizację projektu współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego „Człowiek – najlepsza inwestycja”.

Służba Więzienna współpracuje z wieloma podmiotami. O tym, że jesteśmy solidnym partnerem wiedzą zwłaszcza ci, którzy współdziałają z nami najdłużej. Funkcjonariusze są otwarci na ciekawe inicjatywy, wielokrotnie to my jesteśmy inicjatorami pomysłów, innym razem angażujemy się w projekt partnerski z myślą o korzyściach płynących dla naszych podopiecznych. Realizując konkretny projekt czy tylko jego część, staramy się robić to najlepiej i twórczo go wzbogacać. Nie inaczej jest w Lublinie.

Nazwa przedsięwzięcia, w którym uczestniczy lubelski areszt, to PI „Nowa Droga”, innowacyjny model współpracy z przedsiębiorstwami w zakresie aktywizacji zawodowej i społecznej młodych więźniaków. Pomysłodawcą projektu jest Stowarzyszenie POSTIS z Lublina, a partnerami, poza aresztem, Powiatowy Urząd Pracy i PTE – Zakład Szkolenia

i Doradztwa Ekonomicznego sp. z o. o., oczywiście w Lublinie. Jak mówi prezes stowarzyszenia POSTIS Barbara Bojko-Kulpa, powodem podjęcia tej inicjatywy jest niespójny system pomocy zwalnianym więźniom w Polsce. Takie osoby wspiera wiele instytucji począwszy od zakładów karnych i aresztów śledczych, przez kuratorów, ośrodki pomocy społecznej, fundacje, kościoły różnych wyznań itp. Ale jest to działanie chaotyczne. Niektórzy byli więźniowie wyspecjalizowali się w tym mętnym potoku pomocy, łowiąc granty na swoje egoistyczne potrzeby. System winien natomiast wspierać tych, którzy zdecydowali się na życie w świecie wolnym, a nie subsydiowanym w więziennym czy kuratorskim nadzorze.

„Nowa Droga” to polska propozycja w ramach francuskiego pomysłu autorstwa Bernarda Olliviera, który jest na-

szym konsultantem. W swym zamyśle ma pilotażowo wspierać 10 młodych więźniów w trudnym dla nich okresie przejściowym. Najbardziej zaangażowani w proces resocjalizacji skazani do 24. roku życia, pięć miesięcy przez warunkowym zwolnieniem są typowani przez funkcjonariuszy działu penitencjarnego do aktywnego udziału w projekcie. W tym czasie realizują indywidualne programy, spotykają się z potencjalnym pracodawcą, dbają o kondycję fizyczną, by przygotować się mentalnie do wędrowki, niczym pielgrzymi z Camino de Santiago, podążający do katedry w Santiago de Compostela. Najlepsi otrzymują wniosek „z urzędu” dyrektora jednostki i za zgodą Sądu Penitencjarnego mają szansę na tę niezwykle życiową próbę.

– To nie droga jest trudnością, a trudności są drogą – powtarza ks. Mieczysław Puzewicz, zaangażowany w przedsięwzięcie z ramienia Rady Głównej ds. Społecznej Readaptacji i Pomocy Skazanym. Polskie Camino wiedzie z Głuska do Zgorzelca. Mimo że trasa jest o połowę krótsza od tej historycznej, ks. Puzewicz ma nadzieję, że podczas tej wędrowki każdy dokona zasadniczych wyborów i zmieni swe spojrzenie na życie, nadając mu inny wymiar. Wielokilometrowa droga przebyta pieszo stwarza szansę na przemianę. Idąc przez blisko miesiąc można swe dotychczasowe życie przemysleć, zrozumieć jego sens i wyciągnąć wnioski. W wędrowce warunkowo zwolnionemu skazanemu towarzyszy opiekun, który nie jest przypadkowy, ale wyłoniony w ramach konkursu. Dzięki jego pomocy codzienne trudności nie urosną do niebotycznych rozmiarów i uda się je pokonać. Uczestnik programu nagrywa relację ze swojej drogi, która posłuży jako materiał dydaktyczny.

Po ukończonej wędrowce będących w okresie próby byłych więźniów czekają kolejne egzaminy z wytrwałości, gdyż przez miesiąc będą uczestniczyli w kursie przygotowującym do zawodu, zdobywając umiejętności, jakich oczekuje poznany wcześniej pracodawca. Po egzaminie jeszcze tylko pięć miesięcy bezpłatnej praktyki, wymarzony etat z gwarancją zatrudnienia przez rok i wreszcie prawdziwa szansa na stałą pracę. Los nagradza przygotowanych, a tego wymaga ten program. Jego skuteczność będzie przez cały czas oceniana. Jest to projekt pionierski, aspirujący ku upowszechnieniu. O tym czy spełni oczekiwania, będziemy informować.

Bogusław Woźnica
zdjęcie archiwum

Szef kuchni

Zapach jedzenia przed budynkiem kuchni więziennej miesza się z wilgocią gnijących liści w podściółce sosnowego lasu, otaczającego mury aresztu śledczego na warszawskiej Białoleśce (1600 więźniów). W wielkiej hali kotły, para, dwudziestu paru kucharzy w białych fartuchach.

Kuchnia więzienna przypomina trochę operę. To co się tu dzieje, przywodzi na myśl scenę z dawnych lat, może sprzed dwóch stuleci, kiedy wszystko się „ruszało”, było głośno, pełno dymu, gorąco jak w kotle. To ta atmosfera... Właściwie operetka. Tak jak kuchnia więzienna. Nie kojarzy się z wielkim przedstawieniem kulinarnym, smakowo jest raczej chuda i warzywna.

Zapach kuchni

Zaczynają o trzeciej nad ranem. Pierwsza grupa skazanych zbiera się na obieraku. Muszą zdążyć na czas z przygotowaniem posiłków dla kolegów. Gotują dla ponad dwóch tysięcy mężczyzn z tutejszego aresztu i zakładu karnego oraz OZ-etu na Bemowie, do którego pożywienie jest dowożone służbowymi autami. Więziennymi kucharzami dyryguje kuchmistrz – funkcjonariusz SW. A właściwie dwóch: Mariusz Leśniewski i Dariusz Lenczewski. Na zmianę. – Mój zmiennik inaczej gotuje niż ja, on woli delikatniejsze, a ja ostrzejsze – mówi ten drugi.

Dziś barszcz. Smakuję. Ma tłuste (!) oka. Smak barszczu. Majeranek. Nie jest źle. Ale najeść się raczej nie najem. A te dwa tysiące mężczyzn w więzieniu? Na takiej diecie na pewno schudną po kilku miesiącach. Ale nie martwmy się, lepiej być chudym niż grubym. Zdrowiej. Sprawniej. Spokojnie, w końcu to więzienie!

– Schabu u nas nie uświadczysz – mówią kuchmistrze. Cała sztuka gotowania polega na zachowaniu wymaganych proporcji dietetycznych i zmieszaniu się w stawce żywieniowej, która wynosi 4,80 zł na głowę.

Kłopotliwe usterki

Kotły są szesnastoletnie, wyłącznie na ogrzewanie parowe. Po zlikwidowaniu podłączenia do komina wyjęto z nich cegły szamotowe, bo nie ma już paleniska i były po prostu niepotrzebne. Ale teraz w razie awarii pary, co nie daj Boże, żeby nastąpiło (a się zdarza), Białolekę ratuje Mokotów lub Grochów. – Przywożą nam wtedy w termosach gorącą zupę z innego więzienia lub gotujemy sami na kuchniach polowych – mówi jeden z kuchmistrzów.

Oj! Coś się dzieje w ścianie pod zaworem. Kapie. Usterka! Kuchnia pozostaje chwilowo

bez ciepłej wody. A przecież nie można zaniechać mycia garów. Jest 180 brudnych termosów po śniadaniu, które muszą posłużyć do obiadu. Hydraulicy uwijają się, jak mogą, skuwają trzy-metrowy odcinek pod glazurą, by wymienić uszkodzone rury. Po dwóch godzinach naprawiają awarię.

Stan techniczny urządzeń kuchennych jest raczej kiepski, wymagają nieustannie remontu. Wczoraj popsuła się wentylacja. Co prawda szybko została zreperowana, ale jeszcze tuż przed obiadem hala kuchenna zalegała mgłą, para skraplała się na szybach i cały świat wyglądał jakby płakał, a przecież niebo tego dnia było niebieskie i pełne słońca. Co cieszyło, kiedy wózki z obiadem dla więźniów ruszyły przez penitencjarne podwórze. Zaczynając od pierwszego pawilonu mieszkalnego, potem następne (po czterysta chłopów w każdym!), co trwało ponad godzinę. W międzyczasie przyjechał funkcjonariusz z Bemowa zabrać jedzenie dla tamtejszych skazanych. Ładowanie, dowóz, a potem rozładowanie brudnych naczyń. Wszystkich tych czynności dogląda szef kuchni. On też przyprawdza i odprowadza swoich kucharzy do cel. Nadzór, który sprawuje nad więźniami, jak na jednego człowieka to może niezbyt wiele, ale roz-



Mariusz Leśniewski



chni

dwoić się przecież nie rozdzieli. Kiedy jest w oddziale mieszkalnym, nie ma go w budynku kuchennym.

Bo tak wyszło

Ale... dość już tego narzekania! Mariusz Leśniewski jest kuchmistrem w areszcie na warszawskiej Białoleśce, bo tak wyszło. 15 lat temu stracił pracę i ktoś powiedział mu o wolnym etacie w więzieniu. – Z wykształcenia jestem technikiem technologii żywienia zbiorowego, pasowało, przyszedłem tu na rozmowę kwalifikacyjną i zostałem przyjęty do służby – opowiada. Po 15 latach pracy osiągnął już wszystko jako szef kuchni. – Jestem starszym sierżantem i tak zostanę, nie mogę już awansować w stopniu – wyjaśnia. Oddziały może, a kuchmistrz – nie (to mało sprawiedliwe). Lecz szef kuchni chciałby choć zostać starszym sztabowym. W sumie zarabiałby więcej tylko o 40 zł brutto. Ale przy skromnych zarobkach każde 20 zł jest istotne. – Przeszedłem od kaprała do starszego sierżanta, i tak zostanę do końca – powtarza.

Misiek, Sotys, a może Czesiek

– Nasze stanowiska pracy to po kolei: obierak, zmyjka, drugie dania, diety, porcjownia i gdzieś po środku smaźalnicy od kotletów. A nad nimi czuwa starszy kucharz, który zanim dorobił się tego zaszczytnego tytułu, „jechał” kolejno po każdym stanowisku. Teraz, gdzie się go nie postawi, zrobi wszystko – twierdzi kuchmistrz. – Na dzisiejszej zmianie funkcję starszego kucharza pełni Misiek, z zawodu nawet nie wiem kim jest, ale jako główny kucharz sprawdza się wyśmienicie. Często używamy pseudonimów, bo tak wygodniej się zwracać, szybciej, trochę śmieszniej, kiedyś mieliśmy na przykład Sotysa.

– Na mojej zmianie starszym kucharzem jest Czesław, już od pięciu lat ten sam. To guru wśród więźniów i moja

prawa ręka – dopowiada drugi szef kuchni. – Gdybym miał wszystko sam ogarnąć, byłoby bardzo ciężko. Powiniennem w każdym garnku siedzieć i patrzeć na ilość, jakość, smak... Muszę wiedzieć, co i ile jest w 180 termosach! Na szczęście, nie jestem sam, a co drugi dzień mam zmianę ze zmiennikiem.

– Pracuję w areszcie 13 lat – mówi Dariusz Lenczewski. – Wcześniej pracowałem jako mechanik samochodowy, trochę w księgowości, pełnię też funkcję strażaka. Pewnego dnia sąsiad zapytał mnie: ty byś nie przyszedł do nas do aresztu pracować? Wtedy odmówiłem, ale potem przemyślałem i jak zaproponowano mi etat w kuchni, zgodziłem się. Miałem doświadczenie, bo w wojsku też byłem kucharzem. A więc służba i kotły mnie nie przerażały, a z gotowaniem byłem za pan brat. Wychowałem się w małym gospodarstwie, króliki, świnie, ubój, kiełbaski swojskie, szyneczka, człowiek się nauczył.

Szczeble kariery

– Z obieraka dobieramy „materiał” na zmyjkę – mówi dalej Lenczewski. – Kiedy widzę potencjał w osadzonym i wydaje mi się, że się nada, biorę go na kolejne stanowisko pracy i tam się przyucza, na przykład na porcjownianę do grupy śniadaniowej, w której jest dwóch porcjownych i trzech kucharzy odpowiedzialnych za przygotowanie zupy mlecznej i herbaty. Ale z obieraka nie przeskakuje się tak szybko. Najwyższy szczebel kariery to należeć do grupy porcjownych, a najważniejszy ze wszystkich kucharzy jest starszy kucharz, tak jak już powiedziałem. On zarabia o 10 proc. więcej od pozostałych.

Jest jeszcze zmyjka. Osobnymi drzwiami przyjmujemy do kuchni brudne naczynia. Osadzeni transportowi podwożą je na wózkach, a zmyjkowi (dwóch lub trzech na zmianę) je przejmują i myją. – Mycie jest kilkietapowe: wstępne płukanie, zasadnicze mycie detergentami, dezynfekcja i płukanie – opowiada zmyjkowy. – Gotowe i czyste naczynia układamy na stojaki albo przekazujemy do obrotu wtórnego, jak termosy do herbaty na kolację.

Być kucharzem

Praca w kuchni jest odpłatna. Przez pierwsze trzy miesiące więźniowie wdrażają się do obowiązków i pracy. Ponad 40 proc. pensji stanowią odtrącenia na różnorodne składki. Więźniom zostaje więc na rękę między 500 a 600 zł, czyli na przysłowiową kawę i słodycze.

Większość kucharzy pracuje na cząstkowych etatach, głównie 7/8, ale też 5/8. Przeliczeniem „cząstek” na godziny w kartach pracy osadzonych zajmuje się szef kuchni. – Więźniowie z obieraka otrzymują dodatek za uciążliwe warunki, gdyż pracują bez dostępu do światła dziennego, a tym, którzy przychodzą na zmianę nocną (w godz. 3-5), doliczamy 20 proc. – mówi jeden z kuchmistrzów. – Zatrudnionym w kuchni należy się obuwie ▶



Dariusz Lenczewski



► antypoślizgowe i odpowiedni ubiór. Różnie z tym bywa. Ubrania wymieniamy na używane, byleby były całe i czyste.

Obiad

Właśnie dostawcy przywieźli w beczkach 250 kg kapusty. – Będzie na jutro do żeberek w sosie i ziemniaków jako dodatek – mówi Leśniewski. – Rano chleba odebraliśmy 110 koszy, po 20 bochenków w każdym (przywożą nam z piekarni odległej od Warszawy o 250 km). A do obiadu jutro pójdzie 750 kg netto czystych ziemniaków.

Każdy więzień otrzymuje codziennie pół litra zupy i pół kilograma drugiego dania. Ogórki kiszone powinny ważyć po 100 gram, a surówka z marchwi czy kapusty ok. 150 gram. Dziś są pyzy ziemniaczane z sosem warzywnym, po dziewięć sztuk dla każdego plus sos ok. 100 gram – dane te odzwierciedlają gramaturę naliczoną przez żywieniowca. Zwykle do pyz podawany jest ogórek kiszony, ale dziś żywieniowiec nie zmieścił się w stawce. Albo coś kosztowało więcej, albo podał więźniom do spożycia jakiś produkt lepszej jakości i nie starczyło.

Drugie danie przygotowuje czterech osadzonych (mają się wspierać). Za zupę odpowiedzialny jest jeden, czasem dwóch skazanych. – Przygotowaniem dań dietetycznych zajmują się też dwie osoby, a że jest kilkanaście norm, dań, diet, musimy lawirować, żeby przeżyć – mówi jeden z funkcjonariuszy. – Ci na diecie L i LC mogą jeść to samo, więc podajemy im przykładowo drobiową wędlinę, pamiętając, że tym z LC miodu dać nie wolno, bo oni nie mogą z uwagi na cukrzycę.

Różnorodność diety

– Liczba diet wpędzi nas do grobu! – rzuca Lenczewski. M – dieta dla młodocianych, L1 – lekarska, LC – bezcu-

krowa, FS – dla funkcjonariuszy na kursie szkoleniowym, dieta transportowa, żywienie psów służbowych, wyznaniowa, wysokobłonnikowa czyli bogatoreszkowa, bezmleczna, bezwieprzowa i inne, np. niskokaloryczna, przeciera-na, posiłek regeneracyjny dla więźniów pracujących na wolnej przestrzeni w porze zimowej przy odśnieżaniu. – Tych norm żywieniowych przybyło w ostatnich latach co najmniej sześć – ciągnie Lenczewski. – Na przykład mamy jednego osadzonego wyznania mojąszowego, który nie przyjmie nawet krojonego chleba, bo nie jest koszerne, cebula, marchew, pietruszka wszystko musi być surowe, nieruszone, przeznaczone do własnej obróbki.

Ci, którzy zostają przywiezieni do aresztu nocą, po godzinach pracy administracji, dostają suchy prowiant, tj. konserwę mięsną, masło, chleb, jabłko, herbatę. – To często tak zwani deportowani, dowożeni przez konwoje policyjne prosto z lotniska. Różnorodność diet i rotacja w jednostce jest ogromna, żyjemy około 2 tysięcy osób, a zarobki mamy takie same w całym kraju – mówi jeden z kuchmistrzów. Suchy prowiant otrzymują też „normy sądowe” (60–100 szt.), dodatkowo wydajemy też poranne zupy i etapowe prowianty.

Szafa szefa

Podręczna szafa szefa kuchni jest mykana na klucz. Szara, pancerna. Pod ścisłym nadzorem. Znajduje się w niej chleb dla osób na diecie wysokobłonnikowej. Trzeba tak kombinować, jak w domu lub na gospodarce. Dopilnować, aby dzieci nie wyjadały, dać, kiedy można dać. O właściwym czasie i żeby dla każdego starczyło. O! W innej szafie są narzędzia niebezpieczne: 21 noży (12 małych dla kucharzy pracujących na obierku i dziewięć nieco większych), toporek i trzy widelce. Wydanie każdej

rzeczy jest skrzętnie zapisywane: godzina, rodzaj narzędzia, komu i kto wydał – w specjalnym zeszycie. Obok tej szafy, w lodowce znajdują się „pod ochroną” próbki żywieniowe z każdego dnia, przechowywane przez 72 godziny, co jest obowiązkiem przy zbiorowym wyżywieniu. W przypadku zatrucia pokarmowego próbki są przekazywane do analizy do sanepidu, który stwierdza pochodzenie i rodzaj zachorowania.

Szef kuchni odbiera telefon. – Nowy więzień został przywieziony do naszego aresztu, to typowa przerzutka z Bemowa – komentuje. – Teraz na Bemowie trzeba będzie jedną żywieniową porcję ująć. Wszystko jest dokładnie wyliczone, zapisane w raportach i musi się zgadzać. Za chwilę do szefa kuchni spływa kolejna ważna informacja, tym razem o deportach. Będzie tylko dziewięć.

Porcjowanie

Porcjowi zaczynają poranną pracę w kuchni od rozliczenia stanów osobowych, rozkładają na czynniki pierwsze zaludnienie w poszczególnych pawilonach mieszkalnych w konkretnym dniu, muszą przefiltrować wszystkie normy i ustalić, na który oddział ile „sporcjować” porcji i jakiego rodzaju mają to być dania. Przykładowo, zapisują 45 kg bigosu na oddział B-3. Z jadłospisu „wyłuszczają”, ile gramatury należy się na osobę. To najbardziej odpowiedzialny zespół kucharzy.

Porcjowanie jest sztuką. Na przykład kielbasy. Tysiąc porcji po 100 gram wędliny, niełatwo jest przygotować. Najpierw trzeba wyśrodkować, czyli pokroić 5–10 porcji kielbasy i zważyć je jednocześnie. Nie ma tu geniuszów, trzeba nieco zaokrąglić. Konieczna jest pewna tolerancja wagowa. I duża wprawa. Więźniowie używają do porcjowania specjalnych kulkownic i łyżek o odpowiedniej gramaturze, dania umieszcza-

ne są w termosach na wózkach i przewożone na oddziały mieszkalne. Tam za wydawanie posiłków odpowiedzialni są osadzeni pod nadzorem oddziałowych. Szef zostaje w kuchni. Ale jeśli więźniowi coś wagowo nie pasuje? Twierdzi, że dostał mniej niż kolega? Wtedy szef kuchni ma biec z wagą i ważyć.

Skargi

...są szczególnym problemem w ostatnich latach. Jedna, dwie dziennie. Wyjaśniane na bieżąco. Ale gorzej, jeśli ktoś składa skargę po upływie roku, czy dwóch – wtedy zaczyna się kopanie w papierach, szukanie asygnat i udowodnianie, że słoń nie jest zielony...

Więźniowie narzekają głównie na zbyt małe porcje, mało urozmaicone jedzenie albo, że jest ono za zimne. – Termosy są metalowe 10- lub 3-litrowe, te mniej pojemne nie utrzymają temperatury, jadą na dworze, na wózku do pawilonów, ale jak szybko będą opróżnione? Liczy się czas nie wydania z kuchni, lecz wylania z kotła – wyjaśnia jeden z szefów. – Opóźniamy ten moment jak tylko się da. „Wylewka” jest rozłożona w czasie, od jednego do ostatniego termosu, żeby wszystko dopasować na czas i żeby było ciepłe. Wymaga to doświadczenia. To przecież nie jest 50 porcji, tylko kilka tysięcy! A to jajko miało być na miękko, lecz wyszło na twardo, a to kotlet sojowy jest letni (ma tendencję, że po 5 minutach jest letni, bo to przecież nie mięso), a powinien być gorący.

23 kilo cukru

Jest godz. 14. Porcjowi „schodzą” do cel, ale zanim wrócą na oddział, porcjują kolację i wstawiają do lodówek.

Przed samym wyjściem z kuchni biorą prysznic. Każdy przeniknął zapachem grochówki, ziemniaków lub kotletów. – Są tutaj, bo chcieli pracować, zachętą dla nich jest pieniądz – mówi jeden z szefów kuchni.

– Zona potrafi zgadnąć, co było na obiad, po całodniowej pracy przy kotłach – opowiada dalej. – Wstydzilibym się wejść do autobusu, munduru nie nadążyłbym prac, moro też nie wytrzyma takiej liczby prań (minimum dwa razy w tygodniu), dlatego noszę fartuch ochronny.

Ale w kuchni nadal gorąco. Kilku mężczyzn szykuje w dwóch kotłach (każdy po 500 litrów) herbatę na kolację. Wsypują 3,1 kg granulowanego czarnego suszu i słodzą 23,68 kg cukru. Wyliczone jest po pół litra herbaty na osobę.

– O, właśnie zwożą garnki z obiadu z naszych pawilonów, a za chwilę trzeba będzie przyjąć brudne naczynia z Bemowa i potem wszystko umyć – oznajmia Leśniewski. Około godz. 15 skazani wrócą ze szkoły więziennej i zacznie się podawanie obiadu w drugiej turze. Zdarza się, że z obiadem „walczy” się nawet do 17. Trzymam zawsze rezerwę, ziemniaki, zupę i herbatę. Zwykle około 16 mierzymy w kierunku kolacji.

Rezerwa musi być, podobnie jak w wojsku. Bo termos się rozepnie, przewróci i pół herbaty wyleje. Resztę, która zostaje niewykorzystana, się wylewa. Ale dopiero po zebraniu wszystkich garów, kiedy „wrócić” już brudne termosy. – Z myciem ich mamy trochę kłopotu, osad herbaciany jest trudny do usunięcia – twierdzą ku-

charze. – Do tego celu służą środki chemiczne i szorowanie. W tych samych termosach podajemy mleko na śniadanie i głupio wygląda mleczak zaczerpnięty od herbaty, więc są przez więźniów doczyszczane na ekstra po każdym posiłku. Zaden automat tutaj nie pomoże, nie ma takiego urządzenia myjącego, które by zlikwidowało osad i uwzględniło kształt termosu, jedynie ludzka ręka to potrafi.

Przemycanie jest karane

Dyscyplina? Też musi być. Inaczej przestępcy mogliby, w najgorszym wypadku i najczarniejszym scenariuszu, poćwiartować szefa kuchni i ugotować go w wielkim kotle. – Zdarzają się ludzie i ludziska. Kiedyś miałem jednego, to osiem lat u mnie pracował, był sumienny, nie podpadał, mogłem mu ufać, a inny chce tylko pochachmęcić i trzeba zdjąć go ze stanowiska – mówi Dariusz Lenczewski. Nawet małe przewinienia są karane. Oczywiście się zdarzają. – Ma okazję mleczka się napić, sera podgrzyć, wtedy takiego każę wnioskami dyscyplinarnymi. Jeśli nie kombinuje – jest dobrze i ma pochwałę. Zdarzają się próby kradzieży, przemycania cukru czy mąki do pawilonów mieszkalnych, np. w koszu z chlebem. Wtedy winny jest degradowany do pracy na obieraku – to jego ostatnia szansa. Wniosek dyscyplinarny wiąże się z wycofaniem z pracy i, niestety, stratą pracownika, a jak coś sobą reprezentuje, to szkoda!

tekst i zdjęcia
Agata Pilarska-Jakubczak



Czarne na złote



ml. chor. Cezary Sierżputowski z Martynką

– Gdyby nie ludzie z mojej jednostki w Czarnem, to sam nic bym nie zrobił – w ciągu trzygodzinnej rozmowy ml. chorąży Cezary Sierżputowski sześć razy podkreśla, że nie jest żadną gwiazdą. Ale wszyscy wiedzą, że to właśnie Czarek jest tą iskrą, która roznieciła pożar. I teraz wszyscy aż się palą do tego, żeby pomagać innym.

rzeczywiście to pomaganie zaczęło się od pożaru. Jednemu z funkcjonariuszy Zakładu Karnego w Czarnem palił się nowy dom. Przyjechali strażacy, ugasili ogień, ale przy okazji cały budynek zalali wodą. Okazało się, że dom był ubezpieczony od pożaru, ale nie od zalania. – I tak zaczęliśmy w jednostce zbierać pieniądze dla kolegi – wspomina Czarek. – Pamiętam, on wtedy powiedział, że postara się odwzajemnić i też komuś pomóc. Pomyślałem, że skoro pomogliśmy jednemu z nas, to dla-

czego by nie innym. Tym bardziej, że to wydarzenie zbiegło się z pytaniem mojego ówczesnego dyrektora Krzysztofa Mazurka, czy jako służba możemy się pokazać ludziom od innej strony. Potraktowałem to jak zadanie.

Więzienie pomaga. To żart?

Był rok 2011. Czarek wrócił do domu i myślał co zrobić, żeby zakład karny nie kojarzył się tylko jako więzienie. Rzucił okiem na leżącą obok gazetę i zobaczył zdjęcie dziewczynki z apelem rodziców

„do ludzi dobrego serca”. Tak zwrócił uwagę na Kingę z Krosina (gm. Grzmiąca), niepełnosprawną siedmioletnią dziewczynkę cierpiącą na chorobę genetyczną zwaną Zespołem Angelmana, której towarzyszą padaczka, niedorozwój psychoruchowy i niepełnosprawność intelektualna. Przeczytał, że Kinga nie mówi, nie chodzi i potrzeba pieniędzy na jej intensywną rehabilitację. Od razu zaczął działać. Najpierw uzyskał zgodę dyrektora okręgowego w Koszalinie płk. Krzysztofa Olkowicza, ówczesnego szefa swojej jednostki płk. Janusza Damrata i uruchomił maszynę pomocy.

– Jak się rozkręcę, to niektórzy mówią, że nie mogę się zatrzymać – przyznaje Czarek. – No i się rozkręciłem. Zacząłem szukać dotarcia do Kingi w Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej, żeby zapytać czy już jej pomagają

i co jeszcze trzeba zrobić. Ale tam o Kingie w ogóle nie słyszeli. Czyli jak mieli jej pomóc? Kiedy w końcu trafiliśmy do domu dziewczynki, jej mama nie chciała wierzyć, że zakład karny chce coś zrobić dla jej chorej córki. Dopytywała, czy sobie nie żartujemy. Odpowiedziałem, że reprezentuję poważną firmę. Kiedy uwierzyła, zadzwoniła do mnie i powiedziała, że w jej małej wiosce jest jeszcze jedno dziecko, Asia z inną chorobą genetyczną, zespołem Lennox-Gastauta, i zaproponowała, żeby zgromadzone środki podzielić pomiędzy obie dziewczynki. Wszystko zbieraliśmy więc podwójnie. A pieniądze i dary zbierali niemal wszyscy funkcjonariusze i pracownicy w naszej jednostce. Docierali do właścicieli firm i sklepów, do innych ludzi i prosili o pomoc. Do Kingi i Asi trafiły maty i piłki rehabilitacyjne, wózek, środki higieniczne, ubrania, zabawki do nauki i rehabilitacji, żywność... Pojechalismy z tym wszystkim do Kingi, a tam szok, dziewczynka porusza się czołgając po podłodze. U Asi, która mieszka kilka domów dalej kolejny szok, mała nie daje oznak życia. Rurka wychodząca gdzieś z ubrania jest wetknięta w jej noski i mama zaczyna ją przez tę sędę karmić.

Ludzie z zakładu przywieźli ze sobą nie tylko dary, ale jak się okazało, także nadzieję. Dziewczynki zaczęły intensywnie rehabilitować. Niedługo potem do Czarka zadzwonił telefon. – Chcę powiedzieć, że Asia po ośmiu latach powiedziała pierwsze słowo: mama. Dziękuję wam za serce – wyszeptła matka dziewczynki. Z kolei Kinga, która podobno miała nigdy tego nie robić, zaczęła chodzić na własnych nóżkach. Nie można nie pomagać.

Gwarant uczciwości

Czarek w akcje charytatywne angażuje chyba każdego, kogo spotyka na swojej drodze. Pomagają nie tylko niezawodni ludzie z zakładu karnego, ale władze samorządowe, kluby sportowe, media – Radio Koszalin, lokalna telewizja czy gazety. Dzięki nim wieści o akcjach jednostki w Czarnem z przeznaczeniem na pomoc chorym dzieciom szerzą się w błyskawicznym tempie. Organizowane są mecze, turnieje, festyny, catering, a podczas licytacji można kupić nie tylko cenną książkę, ale nawet prawdziwego kuczka. Czarne zamienia te datki na złote, a pieniądze pomagają leczyć dzieci. Czarek wszystko dokumentuje, zbiera paragony, musi być porządek i „kwit” na każdą przekazaną czy kupioną dla nich rzecz.

– O dziwo my, jako zakład karny damy gwarancję uczciwości, że wszystkie zebrane pieniądze zostaną w całości przeznaczone na pomoc potrzebującym – mówi dyrektor jednostki mjr Wojciech Brzozowski – Instytucja, która się zwykle kojarzy z tym, że tutaj nie siedzą uczciwi ludzie, stała się gwarantem uczciwości. Mam w jednostce 380 funkcjonariuszy i pracowników. Większość włącza się w kolejne akcje charytatywne. Stale napędza nas to, że potrafimy pomóc coraz większej liczbie maluchów, że jesteśmy skuteczni. Jednak mamy świadomość tego, że nasze możliwości są ograniczone i pewnie nie będziemy bez namysłu przyjmować pod opiekę na-



mjr Wojciech Brzozowski, dyrektor Zakładu Karnego w Czarnem

stępnych potrzebujących dzieci, tym bardziej, że staramy się, aby pomoc dla tych, którymi już się zajmujemy, nie była jednorazowa. Obejmujemy je patronatem na stałe. Spontaniczność jest fajna, ale czasem muszę stopować pana Czarka, bo jego pomysły są niekiedy karkołomne. On wierzy, że wszystko jest możliwe. Przekonuję ludzi do pomocy, jednocześnie jako instruktor ds. sportu, starszy oddziałowy, robi w jednostce to, co do niego należy. Nie ma taryfy ulgowej. Ten jego ogromny entuzjazm muszę czasem delikatnie hamować, bo nie możemy zapominać, że istnieją instytucje, które zostały specjalnie powołane do niesienia pomocy. My możemy działać na mniejszą skalę, choć widzimy, że potrzeb jest wiele.

Biorą dzieci „z nieba”

Kinga została wypatrzona przez Czarka w gazecie. Mama Kingi chciała się podzielić darami z niepełnosprawną sąsiadką Asią. I Asią też się zajęli. Ośmioletniego Tomka z Czarnego „znalazł” jeden z funkcjonariuszy, Krzysztof Rus. Poszedł na wywiadówkę i usłyszał, że rówieśnik jego dziecka jest sierotą wychowywaną przez 85-letnią babcie Jadzie. 16-letnia sportsmenka Iga z Czarnego nagle zachorowała na ostrą białaczkę limfoblastyczną. Czarek usłyszał o niej, bo też jest zapalonym sportowcem. Więc jak się dowiedział, że Idze potrzebna jest pomoc, to się zaangażował. Zainteresował się też bratem jednego ze swoich podopiecznych z Orlika, czteroletnim Patrikiem z Dzikowa. 16-miesięczna Martynka i urodzony 11.11.2011 r. Oskar też im „spadli z nieba”. A aniołom nie odmawia się przeciwie pomocy.

Pomagając pamiętają o swoich kolegach z jednostki. Kiedy dwie 15-letnie dziewczynki z Czarnego, córki funkcjo-

nariuszy zostały potrącone przez samochód, zebrali pieniądze na ich rehabilitację. Potem zbiegali na operację dziecka funkcjonariusza, które urodziło się bez podniebienia i z zajęcią wargą. Następna akcja na rehabilitację 7-letka ranego podczas wypadku samochodowego, w którym zginęła jego mama, żona funkcjonariusza z Czarnego... Pomagają też trzem osobom dorosłym. 75-latką ze Szczecinka, która w wyniku wylewu doznała porażenia lewej strony ciała, otrzymała elektryczne łóżko sterowane pilotem. Tomek dostał upragniony rower, ubrania, leki, żywność. Wszystko udało się zebrać w zaledwie kilka dni. W lodówce babci Jadzi zabrakło wolnego miejsca. Gdy to zobaczyła, wycałowała darczyńców, a potem

opowiadała, że to wszystko przywieźli jej policjanci (!) z więzienia. Dla Igi zebrali 5 tys. zł. Patryk z rozszczępem kręgosłupa i wodogłowiem dostał wózek inwalidzki, sprzęt do rehabilitacji oraz labradora. Pies jako opiekun-terapeuta został specjalnie dla niego przeszkolony przez funkcjonariusza Krzysztofa Przyguckiego. 13. na liście pomocy jest Oskar z Gałowa (gm. Szczecinek). – Oskarka „dostałem” od wójta gminy Szczecinek. Chłopczyk ma półtora roku i uszkodzony kręgosłup, leży i gwałtownie potrzebuje rehabilitacji. Właśnie zebrano pieniądze na wózek inwalidzki-spacerówkę. Ufundowały go służby mundurowe ze Szczecinka – mówi Czarek. – Na pomoc dla Oskara mamy od naszego dyrektora ostatnie zezwolenie, nie możemy się angażować w kolejne dzieci, musimy się skupić na tych, którymi już się opiekujemy. Czarek jeszcze nie skończył mówić, a ja mam wrażenie, że Oskar zamyka listę tylko „na razie”. Na dzisiaj, a jutro zobaczymy.

Efekty widać gołym okiem

– Teraz jedziemy do Martynki, do Żółtnicy w gminie Szczecinek – komentuje Czarek. Dziewczynka ma buźkę laleczki. Patrzymy jak rączkuje i pięknie się uśmiecha. Wygląda jak radosne, zdrowe dziecko. Niestety, tuż po urodzeniu zdiagnozowano u niej przepuklinę oponowo-rdzeniową, wodogłowienie, neurogeny pęcherz, wypadające bioderko i niedowład nóg. Ale za sprawą Czarka, czy jak ciągle uściśla, za sprawą Zakładu Karnego w Czarnem i ludziom wielkiego serca, Martynce sfinansowano niezbędną rehabilitację. W gabinecie w pobliskim Okonku dziewczynka ćwiczy z terapeutką przez pięć dni w tygodniu. Potrzebny sprzęt ma też w domu. ▶



Martynka

► Najważniejsze, że dzieci objęte opieką czarneńskiej jednostki robią ogromne postępy. Rehabilitacja działa. W pomoc Martynce włączył się również GOPS gminy Szczecinek i tamtejszy wójt. Kiedy dziewczynka podrzuca piłeczki, jej mama skarży się, że już zapłacili dwa mandaty, każdy po 100 zł, bo zaparkowali samochód pod szpitalem, żeby z Martynką mogli łatwiej dotrzeć do drzwi budynku, co jest ważne zwłaszcza zimą, kiedy trzeba chronić dziecko przed mrozem i przewianiem. Starali się o kartę, która umożliwiłaby im parkowanie na miejscu dla inwalidy, ale pokonała ich bezduszna biurokracja. Raz stosowny wniosek przynieśli za wcześnie, a potem za późno, aż usłyszeli, że taka karta im się nie należy.

Gdy mama kończyła mówić, Czarek już chwycił za telefon i zapewniał, że spróbuje coś z tym zrobić. Jeszcze tego samego dnia się udało. Jak? – Wiem do kogo pójść, co powiedzieć – mówi skromnie – ale to powinno być prostsze. Dla ludzi.

Wszyscy święci zaangażowani

Czarek wciąż napędza siebie i innych, mobilizuje do pomocy. Trudno mu odmówić. To wulkan energii, ma sto pomysłów na minutę. Pytam, jak można z kimś takim wytrzymać prywatnie? Podobno można, ale to trudne, bo Czarek jest właściwie wszędzie, ale chyba najmniej w domu. Życie osobiste czasem nie dotrzymuje tempa tak ogromnemu zaangażowaniu w sprawy innych. Za to



Janusz Babiński, wójt gminy Szczecinek

działalność charytatywna przynosi coraz większą satysfakcję. W ub. roku Dyrektor Generalny SW przyznał mu odznakę „Semper Paratus”, bo podejmuje inicjatywy charytatywne, organizuje zbiórki pieniędzy dla dzieci dotkniętych kalectwem, pozyskuje sponsorów, wygłasza ponadto historyczne prelekcje dla dzieci i młodzieży. Gdyby ktoś nie wiedział, Czarek jest też... rycerzem. W dodatku nie byle jakim, bo Komandorem Szczecinka Koszalińskiej Kompanii Rycerskiej. Od 10 lat prowadzi również treningi koszykówki w koszalińskim okręgu Służby Więziennej. Sporo jak na jednego człowieka. – Zaszczyty, jakie mnie spotkały od 2012 r., totalnie mnie zaskoczyły – mówi. – Na przykład „Semper Paratus”. Dostają go ludzie, którzy ratują życie, co ja między nimi robię? Jestem człowiekiem z kosmosu. W tym czasie awansowałem na mł. chorążego, dostałem order od prezydenta... Takie pół roku, że nie wiem jak się nazywam. Bo przecież to nie są moje odznaczenia, tylko ludzi z zakładu. Ja bym bez nich nic nie zrobił.

A jednak ich zaangażował. I wszystkich innych na swojej drodze. Dajmy na to wójt gminy Szczecinek Janusz Babiński. Na początku był trochę zdziwiony, że przychodzi do niego mundurowy ze służby, której właściwie nie znał i opowiada o tym, że ta służba pomaga dziecku, które mieszka na terenie wójta i czy nie przyłączyłby się do tego pomagania. Choć gmina niebogata, daje co może. Wójt włączył się nawet w akcję dla Kingi i Asi, choć dziewczynki są z innej gminy. – Ale to nie przeszkoda, żeby pomagać – mówi. Chwali Czarka za to, że w akcje angażuje wszystkich, począwszy od własnej służby, poprzez inne formacje mundurowe, księży, firmy, urzędy, instytucje, media. Nie wia-



Czesław Gołubiński, kierownik GOPS w Szczecinku



Jan Zieniuk, burmistrz Czarnego

domo co za chwilę wymyśli. Jest pełen pasji.

Kierownik GOPS-u w Szczecinku Czesław Gołubiński mówi z uśmiechem, że przed Czarkiem nigdy nie zamyka drzwi, bo wie, że gotów jest wejść oknem. – Trafia się taki jeden na milion. Wolontariusz-zapaleniec. Znałem go wcześniej z jego aktywności społecznej, jako rycerza z tukiem i w rajtuzach. Ale w mundurze Służby Więziennej też mu ładnie. Także i mnie zaraził tym bakcylem pomagania. Burmistrz miasta i gminy Czarne Jan Zieniuk o Czarku i „jego” ludziach z zakładu karnego też mówi dobrze. Kiedy do burmistrza trafiło z darów specjalistyczne łóżko, zadzwonił do Czarka i zapytał czy zna kogoś, kto potrzebuje takiego sprzętu. Czarek zrobił rozeznanie i okazało się, że o takie łóżko od dawna stara się sparaliżowana 75-latka. Teraz łóżko jest u niej w leasingu. Ludzie z jednostki uczestniczą w zbiórkach, licytacjach, festynach, oddają krew. Angażują się w każdą akcję kosztem swojego wolnego czasu. Kiedy mieszkańcy Czarnego i okolicznych miejscowości słyszą nazwisko Sierżputowski, to wiadomo, że zebrane pieniądze i dary trafią dokładnie tam, gdzie powinny. – Dla pana Czarka nie ma przeszkód i rzeczy niemożliwych, a my jako zarząd bardzo te organizowane przez niego akcje charytatywne cenimy i dorzucamy zawsze jakąś naszą cegiełkę – mówi burmistrz.

Na koniec pytam Czarka co robi, jak zaczną się do niego masowo zgłaszać rodzice innych niepełnosprawnych dzieci? – No to będzie tragedia – kwituje. – Bo nie jesteśmy w stanie pomóc wszystkim. Staramy się pomagać tej naszej trzynastce. Maile i listów z prośbą o wsparcie dostajemy coraz więcej, z przykrością odmawiamy. Nie mamy

fundacji, to co robimy, robimy spontanicznie, z potrzeby serca. I ludzie tę spontaniczność odwzajemniają. Dzwonią do mnie kiedyś z apteki, że przygotowali kosz witamin i odżywek dla Tomka i jego babci. Po drodze wchodzę do kwaciarni, żeby kupić kwiaty dla aptekarki. Kiedy się odzywam kwaciarka mówi, że mnie zna. – To pan prosi w ra-

diu o pomoc dla chorych dzieci? – No ja. – A dla kogo mają być te kwiaty? – Dla właścicielki apteki w podziękowaniu za dobre serce. I za darmo dostaję bukiet pięknych róż. Wiozę je do apteki, a tam dokładają mi drugi kosz witamin i odżywek dla potrzebujących.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia **Piotr Kochański**



Autorka tekstu bawi się z Martynką



W zdrowym ciele...

Prom

Na testach każdy chce wypaść dobrze. Nie tylko chce, ale musi, takie są przepisy. Niektórzy funkcjonariusze uprawiają sport prawie wyczynowo, część jedynie okazjonalnie siada na rower lub pływa podczas urlopu. Od pewnego czasu w Służbie Więziennej działa specjalistyczny zespół, którego celem jest pokazanie, że warto być aktywnym i zdrowym. Nie dla służby. Dla siebie.

Pracownię Promocji Zdrowia założył w 2011 r. w Centralnym Ośrodku Szkolenia SW w Kaliszu mjr dr Piotr Łapiński. Uściśla, że do dziś nie jest ujęta w strukturze organizacyjnej więziennictwa, a jednak działa. – Istniejemy w internecie: <http://edu.cossw.pl/>. Pracownia to zespół promotorów zdrowia i ja – wyjaśnia.

Głównym motorem rozpoczęcia działalności Pracowni było dostrzeżenie dysproporcji w akcentowaniu przez kierownictwo Służby Więziennej potrzeby doskonalenia sprawności fizycznej specjalnej (związanej z wykonywaniem czynności służbowych) w stosunku do sprawności fizycznej ogólnej. A przecież tę pierwszą powinno się budować na fundamencie sprawności ogólnej, zależnej od stanu naszego zdrowia. Dlatego zaczęto popularyzować umiejętność dbania o zdrowie i sprawność, co ma spowodować zmianę stylu życia funkcjonariuszy i pracowników służby. – Chcieliśmy, by sprawność fizyczna i zdrowie stały się ważne w ich życiu – wyjaśnia mjr Łapiński.

W działalności Pracowni daje się zauważyć dwa priorytety: popularyzowanie aktywności wolnej od rywalizacji, adresowanej przede wszystkim do tych, którzy na co dzień nie są zbyt aktywni, oraz zmiana nawyków żywieniowych.

Promotor – to brzmi dumnie

Realizacją tych zadań zajmuje się „oddział” 22 promotorów, zatrudnionych w jednostkach podstawowych na stanowiskach wychowawców, kadrowców, psychologów, jest też specjalista ds. BHP. Działalności prozdrowotnej nie mają wpisanej w zakres obowiązków służbowych. – To co robimy, usytuowałbym między wolontariatem a działalnością hobbystyczną – deklaruje mjr Piotr Łapiński. – Brak umocowania w strukturach SW powoduje, że relacje między dyrektorami jednostek a Pracownią są następujące: przekazujemy promotorom wiedzę i umiejętności prowadzenia oddziaływań promujących zdrowie i diagnozowania problemów w tej dziedzinie. Z nabytą wiedzą wracają do codziennej pracy. Ale wizja dyrektorów co do wykorzystania ich potencjału jest różna. Niektórzy zostają mocno zaangażowani w ten rodzaj działalności, prowadząc zajęcia w jednostce czy na obozach kondycyjnych. Dobrze by było, gdyby byli zapraszani na specjalistyczne kursy dla kadry SW, na przykład na kurs dla oddziałowych. Tam mogliby np. organizować czas wolny. Inni praktykują działania prozdrowotne tylko incydentalnie. Ponieważ większość osób parających się tą tematyką to wychowawcy, swoje umiejętno-

ści często wykorzystują w oddziaływaniach wobec osadzonych.

Promotor to nie sportowiec. To jest ktoś, kto upowszechnia zdrowy tryb życia. Nie musi brać udziału w biegach, jego misją jest je propagować. Według opiekuna Pracowni Promocji Zdrowia, sport ma się w służbie raczej dobrze. A promotorzy chcą do propozycji sportowej dodać swoją – prozdrowotną. Przedstawić atrakcyjną ofertę funkcjonariuszom i pracownikom, którzy rzadko są aktywni ruchowo.

Aktywność – więcej niż sport

– W Pracowni potrzebny jest ktoś, kto nawet nie całkiem dobrze jeździ na nartach, ale jest w stanie namówić do tego jeszcze pięciu innych. I jeśli będzie taka potrzeba, zorganizować dla nich instruktora. Powinien mieć moc przekonywania do aktywności – deklaruje mjr Łapiński.

Jeden ma w tym zakresie umiejętności większe, drugi mniejsze, w nabyciu koniecznych kompetencji pomocne są kursy doskonalące. Osoby propagujące zdrowy tryb życia oddziałują własnym przykładem, stosują też metodykę promocji zdrowia. – W praktyce wygląda to na przykład tak – wyjaśnia Piotr Łapiński: Promotor zauważa, że część osób z personelu jednostki penitencjarnej ma problem z nadwagą. Widzi wśród nich również funkcjonariuszy działu ochrony. Dla nich jest to nie tylko problem zdrowotny, ale również zawodowy, sprawnościowy. Będąc przygotowany przez Pracownię, ma wiedzę i umiejętności do przeprowadzenia szkolenia, służenia poradą. Po konsultacjach z dyrekcją organizuje odpowiednie działania. Szefowie więzień starają się pomagać. Niektórzy dają wolną rękę i podstawową pomoc, inni bardziej się angażują, organizując duże wsparcie. Promotor musi sobie radzić w różnych sytuacjach. Tu się objawia, albo nie objawia (śmiech) skuteczność i siła osoby zajmującej się promocją zdrowia. Jego propozycje muszą być atrakcyjne, dostosowane do warunków lokalnych, wielkości i usytuowania jednostki. Skuteczność działań promotora mierzy się nie tylko liczbą osób, które przyjdą na zajęcia, ale przede wszystkim liczbą tych, którzy zmieniają swój styl życia. Plany na przyszłość? Mjr Piotr Łapiński się zamyśla – Od pewnego czasu zespół Służby Medycyny Pracy i BHP Biura Służby Zdrowia pracuje nad strategią promocji zdrowia dla SW. Chcemy za pomocą profesjonalnych badań opinii i poglądów społecznych zdiagnozować potrzeby i kierunek, w którym powinniśmy zmierzać. Jakie rodzaje prozdrowotnej aktywności fizycznej, wolnoczasowej byłyby najlepiej przyjęte, i jak powinniśmy do nich motywować.

Grzegorz Korwin-Szymanowski





ujmy zdrowie

Wobec wzrostu zagrożeń dla zdrowia, wynikających m.in. ze specyfiki pracy i ryzyka zawodowego funkcjonariuszy Służby Więziennej, konieczne jest szybkie i skuteczne podjęcie działań profilaktycznych.

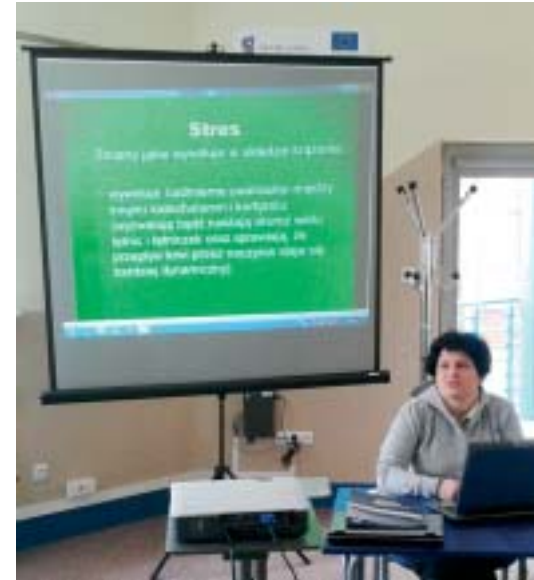
Zagadnienie promocji zdrowia i profilaktyki zagrożeń wśród personelu więziennego budzi zainteresowanie przedstawicieli wielu dyscyplin naukowych. Interdyscyplinarny charakter promocji zdrowia powoduje, że kwestie z nią związane często wykraczają poza problematykę medyczną. W wychowaniu zdrowotnym personelu więziennego (bo chyba tak szeroko należy traktować to zagadnienie), należałoby tak pozytywnie uaktywnić „wychowanków” (funkcjonariuszy i pracowników SW), aby chcieli oni zdobywać i urzeczywistniać wartości ważne dla ich rozwoju. Jak powiedział papież Jan Paweł II: „Potencjał ukryty w sporcie sprawia, że jest on szczególnie ważnym narzędziem integralnego rozwoju człowieka oraz czynnikiem niezwykle przydatnym w procesie budowania społeczeństwa bardziej ludzkiego.” (przemówienie do uczestników międzynarodowego sympozjum nt. Oblicze i dusza sportu w roku Wielkiego Jubileuszu, 28 października 2000 r.).

Pojmowanie promocji zdrowia w środowisku więźniaków w praktyce oscyluje pomiędzy działalnością profilaktyczną Służby Medycyny Pracy CZSW, koncepcjami i działaniami pionu BHP poszczególnych jednostek penitencjarnych oraz inicjatywami prozdrowotnymi w programach oferowanym więźniakom. Przyglądając się działalności promotorów zdrowia w ramach Pracowni Promocji Zdrowia Środowiska Więziennego przy COSSW, można zauważyć, że generalnym celem ich aktywności jest promocja ogólnie pojętego stanu zdrowia, jego udoskonalenia i obniżenia ryzyka zdrowotnego w szeregach więźniaków. Mają do tego prowadzić zmiany w stylu i warunkach życia, w zachowaniach i środowisku, ale również w czynnikach biomedycznych. To z kolei jest możliwe poprzez pomoc ludziom w dokonywaniu właściwych wyborów. W tym celu rozwija się wszelkie działania praktyczne, wdraża programy przemian i zmiany organizacyjne.

Działania Służby Więziennej w zakresie promocji zdrowia i profilaktyki zagrożeń zdrowia w środowisku więźniaków nabierają szczególnego znaczenia, propagowanie tego typu działalności może bowiem się stać wyborem najbardziej obiecującego kierunku aktywności, pozwalającego na stwarzanie coraz lepszych warunków do kształtowania postaw prospołecznych i tym samym poprawienia warunków pracy funkcjonariuszy SW.

Dzieląc się tymi refleksjami zachęcam wszystkich, od których to zależy, aby dołożyli starań, by te względy, tak ważne w zakresie promocji i profilaktyki zagrożeń zdrowia wśród personelu więziennego, były przeżywane jako wyraz najszlachetniejszych dążeń i działań. By pozwoliły wszystkim lepiej „dotknąć” problemu zagrożeń zdrowia więźniaków oraz wszechstronnie spojrzeć na działania prewencyjne w zakresie edukacji zdrowotnej.

Przyglądając się sytuacji funkcjonariuszy w niektórych jednostkach penitencjarnych, z przykrością można stwierdzić, że problem kształcenia kadr w tym zakresie w dalszym ciągu pozostaje w próżni. Poprawnej realizacji edukacji zdrowotnej nie będzie, rzecz jasna, sprzyjać brak kompetentnego merytorycznego koordynatora. Wyrażam pogląd, że to co robi Piotrek (Piotr Łapiński, nie tylko w ramach Pracowni) w pełni zasługuje na uwagę. To świetny pedagog, pasjonat promocji zdrowia i sportu. Organizowanie przez niego tego typu szkoleń to świetny pomysł wynikający m.in. z potrzeby wymiany doświadczeń praktyków i teoretyków róż-



nych dyscyplin nauk w kierunku zwiększenia efektywności działań w obszarze promocji zdrowia oraz potrzeby podkreślenia roli promotora.

Wychowując i edukując więźniaków rozwijamy całą ich osobowość w obszarze: fizycznym, intelektualnym, poznawczym, społecznym i zdrowotnym.

tekst i zdjęcia
Konrad Wierzbicki





Stres w służbie: domykajmy za sobą drzwi

W jednym z ostatnich numerów miesięcznika „Policja” pojawił się artykuł poświęcony wpływowi stresu związanego z pracą w tej formacji na życie rodzinne funkcjonariuszy. O tym, czy problem ten istnieje w Służbie Więziennej i jak się przed nim bronić, rozmawiamy z psycholog Zofią Cendrowską z Zespołu Służby Medycyny Pracy i BHP przy CZSW i z kierownikiem zespołu, pptk. lek. Pawłem Mazurkiewiczem.

Grzegorz Korwin-Szymanowski: Czy stres związany z pracą w takich służbach jak policja, wojsko czy więziennictwo musi wpływać na nasze relacje rodzinne?



foto: Piotr Kochański

Paweł Mazurkiewicz (PM): Trudno jest porównywać policję, wojsko i Służbę Więzienną. Nazywani jesteśmy służbami mundurowymi, ale zakresy naszego działania są różne. Zdecydowanie inna też jest specyfika pracy. Stres towarzyszy każdej ludzkiej działalności, choć wydaje się, że gdy stajemy się wprost odpowiedzialni za innych, może być on większy.



foto: Piotr Kochański

Zofia Cendrowska (ZC): Stworzyliśmy w zespole ambitny program „Stres oswojony”. Za jego pomocą próbujemy zminimalizować wpływ trudnych doświadczeń na funkcjonariuszy. Bo tej, jak się definiuje w psychologii, dynamicznej relacji adaptacyjnej nie da się całkiem wyrugować z życia.

PM: Reakcją na stres mogą być dwa podejścia wzajemnie się niewykluczające. Możemy wpływać na warunki, w jakich egzystuje pracownik i funkcjonariusz, oraz przygotować człowieka do pracy w określonych realiach. Pewnych rzeczy nie da się wyeliminować z życia służbowego, na przykład tych związanych z charakterem naszej pracy, wykonywaniem kary pozbawienia wolności.

ZC: Istotna jest reakcja na zagrożenia, których się doświadczą. Możemy wpływać na to, jak funkcjonariusze odniosą

się do trudnych sytuacji, obecnych w ich pracy.

Jakie czynniki powodują stres?

PM: Jest ich tysiące. Te występujące w więziennictwie nie różnią się wiele od obecnych w innych służbach mundurowych. Specyficzne dla naszej służby jest to, że zajmujemy się więźniami. Jesteśmy w pewien sposób za nich odpowiedzialni, oni zaś często są do nas wrogo nastawieni. Źródłem stresu mogą też być stosunki z przełożonym, zwłaszcza w instytucji mocno zhierarchizowanej.

ZC: Takim stresorem jest np. fakt pracy w zamkniętym środowisku czy uzasadniane względami bezpieczeństwa tajemnice służbowe.

PM: Dodałbym również brak akceptacji dla Służby Więziennej w społeczeństwie, które w większości nie rozumie głębokiego sensu naszych wysiłków. Niewątpliwie nie pomagają nam media poszukujące sensacji, jak również nie najlepszy PR więziennictwa.

Kiedy stres staje się niszczący i jakie są tego symptomy?

ZC: Wtedy, gdy nie mamy w sobie zapasu sił, by radzić sobie z tym, co nas dotyka. Coś trwało za długo i było za trudne. To odczucie indywidualne i subiektywne. Jeśli potrafimy sobie wcześniej odpowiednio „naładować akumulatory”, mamy możliwość dłużej funkcjonować.

PM: Ostatnio mówi się nawet, że w ogóle nie ma dobrego stresu, każdy jest niebezpieczny dla człowieka. Zbyt częsta mobilizacja organizmu może, wcześniej czy później, przynieść różne szkody.

Słyszysz się o wielu sposobach odreagowania, np. sport, hobby, „przespanie się z problemem”, a nawet wypicie kieliszek na przed stresem?

PM: Są lepsze i gorsze sposoby na odreagowanie. Pozwalały się rozładować, ale to nie jest załatwienie problemu. Jeżeli ktoś od wielu lat ćwiczy jogę, może to stać się dla niego metodą na stres. Ale gdy raz pójdzie poskakać na aerobik, to jest to tylko odreagowanie. Jeżeli ktoś sobie nie radzi, musi zmienić sposób postępowania.

ZC: Do życia bez stresu, z niskim jego poziomem, potrzebna jest odpowiednia dawka „dobrej” energii. Możemy ją uzyskać dzięki posiadanym umiejętnościom. Odreagowanie to tylko doraźna reakcja. Na dłuższą metę te „dobre” sposoby odreagowywania mają również działanie destrukcyjne. Nie tylko zresztą dla uczestnika zdarzenia, ale i jego rodziny. Bo na przykład, jeśli pójde pobiegać i stres mi przejdzie, czy problem, który go spowodował, zniknie? Czy został rozwiązany? Pomówmy więc o tym, jak radzić sobie ze stresem.

Proszę o propozycje...

ZC: My psychologowie, szczególnie ze Służby Medycyny Pracy, nie możemy przygotowywać ludzi do akceptacji czy dostosowywania się do sytuacji patologicznych. Patologie trzeba zwalczać. A w sytuacjach stresowych – umiejętnie postępować. Wyrażać swe potrzeby, racjonalizować zachowanie innych, starać się nie popadać w panikę i poszukiwać odpowiedniego do sytuacji wsparcia. Nie wszystkim, co prawda, możemy się zająć, ale kierujemy do odpowiedniej poradni, a w ramach naszej działalności organizujemy warsztaty profilaktyki czy trening umiejętności społecznych.

PM: Ważny jest powód, dla którego dany funkcjonariusz przyszedł do pracy. Część osób nie w pełni rozumie swoje zadania. I im trudniej jest poradzić sobie ze stresem. Postawa wobec życia, wobec innych ludzi jest bardzo ważna. To, jak dajemy sobie radę ze stresem w dużej mierze zależy jest również od tego, czy w odpowiednim czasie dostaniemy wystarczające wsparcie.

ZC: A ono może być różne. Emocjonalne („jest mi dobrze z tobą”), instrumentalne (konkretna pomoc w pracy), informacyjne (jak dać rzecz wykonać) czy oceniające (potwierdzenie bądź zaprzeczenie tego czy dobrze się coś robi). Szczególnie ważne może być wsparcie przełożonego. Często słyszymy skargi: mój szef mnie nie wspiera. Ale w czym? Jeśli daje wsparcie oceniające, czyli mówi to robisz dobrze, a to źle, często bywa to odbierane jako krytyka. W SMP stworzyliśmy narzędzie do wsparcia, wytyczne w sprawie interwencji, by ułatwić kadrze kierowniczej pomoc podwładnym. Najpierw wsparcie przełożonego, potem skierowanie do SMP. Z naszych propozycji zaczynają korzystać zarówno osoby zarządzające jednostkami i podejmujące działania przy wystąpieniu sytuacji nadzwyczajnych, jak i ich poszkodowani uczestnicy. Mamy nadzieje, że to zmieni sposób postrzegania sytuacji powodującej stres, i w konsekwencji zmniejszy szkody w życiu osób, których dotknęły.

PM: Aby poradzić sobie ze stresem, trzeba go zrozumieć, rozpoznać sytuację, jej kontekst. Wiedzieć co w danej sytuacji należy zrobić, ale też kogo i jak prosić o pomoc. Reakcja powinna być adekwatna do zdarzenia. Jeśli ktoś sobie nie radzi, nie jest jeszcze przegrany. To znaczy że ma jakiś deficyt. I nad nim można pracować. Ale część osób jednak nie nadaje się do służby.

Jak te trudne sytuacje wpływają na nasze życie rodzinne?



PM: Jeśli funkcjonariusz radzi sobie ze stresem, to tak naprawdę nie ma znaczenia czy po przyjściu do domu powie, że miał trudny dzień i na tym poprzestanie, czy będzie o tym dłużej rozmawiał. Ale jeżeli sobie nie radzi i wyzła się osobie, która niewiele rozumie ze specyfiki służby, zaczynają się kłopoty. Takie „nadawanie” może budzić niechęć i protest drugiej strony. Chciałoby się powiedzieć: usiądź człowieku spokojnie, zjedz obiad, zapytaj o dzieci. Posłuchaj o wywiadówce. Nie znaczy to, że jeśli spotkała nas wielka krzywda, mamy to w domu zataić. Nie myślimy jednak roli rodziny jako źródła wsparcia z miejscem rozwiązywania problemów służbowych.

Ale przecież małżonkowie się wspierają, opowiadają o swoich problemach i trudnościach.

PM: Jeśli obie osoby chcą tak się wspierać i są przygotowane na przyjęcie tego co ich w pracy boli, nic złego się nie dzieje.

Czy praca dwojga małżonków (partnerów życiowych) w jednym miejscu powoduje lepsze rozumienie problemów i pomaga w rozładowaniu napięć związanych z wykonywanym zajęciem, czy wręcz przeciwnie – 24 godziny na dobę jesteśmy w „firmie”?

ZC: To rzeczywiście życie non stop w „firmie”. Jeśli tacy ludzie nie mają innego odniesienia, skutkuje to negatywnie, potęguje problemy. Nie wydaje się, aby to był dobry pomysł, ale wiele zależy od konkretnych osób, od tego czy chcą ze sobą rozmawiać i się porozumieć. Ale jeśli mają jakąś pasję poza służbą, a pracę traktują jako źródło zarobkowania, nie musi być źle.

PM: Myślę, że taka sytuacja przyspiesza wypalenie zawodowe. Mówimy oczywiście o więziennikach z pierwszej linii, tych najbardziej narażonych na stres.

ZC: Musimy pamiętać, że pracując z więźniami ludzie uczą się pewnych technik porozumiewania się. Nie są do końca autentyczni, bo w kontakcie z osadzonym nie zawsze można być w stu procentach sobą. Przenoszą potem ten sztuczny świat do domu, na relacje rodzinne.

Czy wychodząc z pracy można za drzwiami zostawić problemy, które nas absorbują?

PM: Do końca się nie da, ale należy próbować. Domykać te drzwi, na ile się da.

ZC: Idealnie by było wychodzić z pracy jak nurek z wody. Mamy wpływ na nasze myślenie. Możemy próbować myśleć pozytywnie, o czymś przyjemnym. Tego zamykania za sobą drzwi trzeba i można się nauczyć.

PM: Możemy pójść po pomoc w inne miejsca, na przykład do SMP. Nie epatujemy wciąż w domu tym, że jesteśmy przeciążeni, że kolega poszedł na zwolnienie i musimy za niego pracować, że mamy w oddziale więcej więźniów itd. Sprawy „pracowe” przynoszone latami do domu generują trudności i kłopoty w rodzinie.

ZC: To, co przeżywamy w pracy oddziałuje na nasze życie domowe, ale i odwrotnie. Pełna dyfuzja w obydwie strony. I o tym też trzeba mówić. Je-

śli miałem w domu problem, coś tam się poważnego stało, powinienem pójść do szefa i poprosić, aby tego dnia skierował mnie do mniej odpowiedzialnej pracy.

Czyli, dom ma być azylem!

PM: Bezwzględnie tak. Trzeba chronić rodzinę, ona daje nam wsparcie. Ważne jest posiadanie pewnych wartości, bo stanowią naturalne zaplecze radzenia sobie z trudnościami. Myślę o wzajemnym szacunku, poprawianiu świata od siebie, wierności, wierze, również w Boga, poszanowaniu zasad etyki. Wszystkim co można nazwać kręgosłupem moralnym.

ZC: Dom powinien być takim bezpiecznym miejscem gdzie, co do zasady, jest dobrze. Relacje międzyludzkie są właściwe, kręgosłup moralny rodziny mocny, dzieci nie przysparzają problemów, które mogą przeszkadzać w pracy. Jeżeli rodzina jest azylem, to wszystko powinno być w porządku.

Czy jest szansa, że jeśli człowiek będzie miał kompetencje jak radzić sobie ze stresem, odpowiednio predyspozycje do tego rodzaju pracy, to nie będzie przenosić problemów z pracy do domu?

PM: Tak, to niebezpieczeństwo może zostać zminimalizowane w znacznym stopniu. Ważną rolę odgrywa tu selekcja kandydatów do służby. Nie każdy ma konieczne predyspozycje. Choć dochodzą do nas sygnały z jednostek, że funkcjonariusze są do swych zadań coraz lepiej przygotowani.

ZC: Często przenoszenie problemów do domu bierze się z przekonania. Są to pewnego rodzaju stereotypy, takie obiegowe „prawdy”. Na przykład: do psychologa idzie mięczak, osadzeni mają więcej praw, jak coś się „dzieje”, funkcjonariusz zostaje sam, to co robię jest objęte ścisłą tajemnicą i tylko w domu za zamkniętymi drzwiami mogę o tym mówić. Gdyby zapytać ludzi szczegółowo, co ich stresuje, z czym sobie nie radzą, w czym zły jest szef, okazuje się, że to często stereotypy nieoparte żadnymi faktami, generowane przez nas samych. Przekonania mają silny, często nieuświadomiony, wpływ na nasze działania.

Czy istnieje w służbie problem większej niż w innych środowiskach liczby rozwodów, nieporozumień małżeńskich, nadmiernego spożywania używek?

PM: Nie jesteśmy jakimś ewenementem, wszędzie jest podobnie. Tam gdzie jest stres i brak umiejętności radzenia sobie z nim w sposób racjonalny lub wyuczony, tam sięga się po to, co ma się pod ręką. Jeden się napije, drugi się pobije, pojawi się przemoc wobec bliskich. Inny dostanie nadciśnienia tętniczego, choroby wrzodowej. Będzie chciał się zachować porządnie, ale somatyka albo psychika wysiadzie. Tam gdzie jest wysoki poziom stresu, czasami przenosi się to na częściej występujące problemy rodzinne. Jednak nie zbieramy danych procentowanych na ten temat.

Czy funkcjonariusze mówią o problemach rodzinnych w gabinetach psy-

chologów i podczas warsztatów antystresowych?

ZC: Czasem tak, ale nie często. Wiedzą, że my, Służba Medycyny Pracy nie zajmujemy się terapią rodzinną. Odsyłałyśmy do specjalistycznych poradni małżeńskich, rodzinnych czy dziecięcych. Niektórzy jednak nie chcą ze swymi problemami wyjść na zewnątrz i przychodzą do nas, by „sprawa została w rodzinie”. Niestety, wszystkim nie możemy się zająć. Oczywiście, staramy się pomóc, zawsze udzielimy porady, ale specjalistycznej terapii rodzinnej nie możemy zaoferować, bo nasze zadania są inne. Statystyki takich spraw nie prowadzimy.

Jak państwo mogą się odnieść do wyników policyjnej ankiety?

PM: Proszę zwrócić uwagę, że jej twórcy w swoich pytaniach nie uwzględniają czynników instytucjonalnych. Na przykład źle działającej organizacji, popełnianych błędów, istniejących patologii, tylko koncentrują się na relacjach międzyosobowych, ludzkich emocjach itd. Niedawno zrobiliśmy własną ankietę na 380 respondentach. Mielismy jednak inne założenia i metodologię, inną wielkość próby i trudno porównywać wyniki.

W obydwu badaniach respondenci wskazywali na niewielkie wsparcie szefów (w SW 2 proc., w policji 4 proc.) przy znacznie wyższych oczekiwaniach. Największą pomoc w obu formacjach daje rodzina, (odpowiednio 33 proc. i 30 proc.). Wnioski, jakie policja postawiła po swoich badaniach, to podkreślenie konieczności monitorowania stresu, aby pomóc go zwalczyc.

PM: My, w służbie nastawiamy się na identyfikację stresu. Proszę zwrócić uwagę, wszystko idzie w kierunku pomocy człowiekowi. Niewiele się mówi na temat zmiany struktur organizacyjnych, sposobu zarządzania, postępowania z ludźmi, przestrzegania etyki, procedur. Trzeba się przygotować do wykonywania zadań służby i pewnego napięcia związanego ze specyfiką tej pracy, a nie dostosowywać się do patologii. Tę powinniśmy zmieniać na pozytywny!

PAKIET ANTYSTRESOWY

SPOSÓB UŻYCIA:

1. POWIEŚĆ PAKIET ANTYSTRESOWY NA ŚCIANIE.
2. UDERZAĆ MIAŁO W GŁOWĘ WIE WSKAZANE MIEJSCE.
3. CZERKAĆ, AŻ STRES MINIE.



W grupie najwyższego ryzyka

Nie dbamy o siebie. Wszystko toczy się swoim torem, chodzimy do pracy, przemęczamy się, niewiele śpimy, zdarza się nawet, że wyjedziemy na wakacje, ale najczęściej nie mamy na to czasu, żalujemy pieniędzy, nie składa się. Takim trybem żyję, przepraszam, żyłem do niedawna i ja. Skończyło się.

Zastanawiałem się, co jest najgorsze: ból po zakończeniu zabiegu angioplastyki, ból w klatce piersiowej przy zawale, szpitalna rzeczywistość i jedzenie. Nie, najgorszy jest moment lenienia na OIOK-u (Oddziale Intensywnej Opieki Kardiologicznej) z podłączonymi aparatami badającymi funkcje życia, w otoczeniu innych chorych, wciąż słysząc monotonne „pi-pi-pi” aparatów EKG. Grozę sytuacji uświadamia fakt, że poza chorymi w sali szpitalnej przez 24 godziny na dobę znajduje się pielęgniarka. W głowie kłębią się tysiące myśli: co będzie dalej, czy w ogóle istnieje jeszcze jakieś „dalej”? Jest dużo czasu, a kiedy jest go za dużo, w mózgu uaktywniają się komórki odpowiadające za naprawę zaskakujące spostrzeżenia. Przypominamy sobie najdziwniejsze rzeczy i wyciągamy różne dziwne wnioski. Składamy kategorię obietnic o zmianie sposobu życia po wyjściu ze szpitala, zadbanie o siebie po rekonwalescencji, rzuceniu nalogu, zrobieniu czegoś dla siebie.

W mojej ocenie jesteśmy grupą bardzo wysokiego ryzyka, jeśli chodzi o prawdopodobieństwo wystąpienia zawału. Pracujemy intensywnie, odżywiamy się źle, a praca często nas tak wyczerpuje, że odbiera jakąkolwiek ochotę na aktywność fizyczną. Zwróćcie uwagę jak często złe samopoczucie psychiczne nie znajduje żadnego ujścia, jak kumuluje się i znika, a raczej rozplywa w nas, robiąc swoją krecią robotę. Charakter naszej pracy to tygodnie pozornego spokoju przeplatane okresami na najwyższych obrotach. Najgorsze dni nadchodzą niespodziewanie – wypadki nadzwyczajne, kontrole, zakłócenia spokoju. Kiedy żołnierz jedzie podczas misji na patrol to wie, że może spodziewać się najgorszego. Kiedy wchodzimy do celi mieszkalnej, spodziewamy się tego co zwykle, rutyny i codzienności – tym gorzej znośimy wszelkiego rodzaju anomalie i stres. Pracujemy w takich warunkach, że stres nasz codzienny przerywany jest jedynie zdarzeniami stresu niecodziennego, ponadnormatywnego.

Nigdy nie sądziłem, że będę miał zawał serca. Ot, facet około czterdziestki, stanowisko biurowe, przyzwyczajony do służby, nadwaga. Jednak stało się. Po krótkim pobycie w oddziale kardiologii inwazyjnej wróciłem do życia sprzed incydentu sercowego. Nieprawda, nie wróciłem. Dopiero teraz zacząłem robić to, co powinienem zrobić już dawno. Schudłem ok. 20 kilogramów, głównie dzięki diecie nieomal wegetariańskiej. Na rzucenie tłuszczowego balastu wpływ miało pewnie i to, że zacząłem się więcej ruszać – rower, ćwiczenia, spacer. Dlaczego jednak dopiero teraz? Mądrość ludowa mówi: „Gdybym wiedział, że się przewrócę, to bym usiadł”. Za późno panowie i panie, zadbajcie o siebie wcześniej. W trakcie badań okresowych nie wrzucajcie ramionami widząc wyniki z podwyższonym cholesterolem. Ja tłumaczyłem to sobie tak, że niektórzy mają genetycznie podwyższony jego poziom. Dlaczego głupi sam siebie słuchałem?

Zawał zmienia wszystko – tryb życia, sposób myślenia o świecie, przebieg naszej „kariery” zawodowej, życie rodzinne. Po co więc w ogóle go mieć? Sądzę, że w przytłaczającej większości nie trzeba przechodzić tego, co ja. Wystarczy odpowiednio wcześniej o siebie zadbać. Nie słuchamy lekarzy, naszych „drugich połówek”, rodziców. Posłuchajcie mnie, 44-letniego faceta po zawale z dwoma stentami w okolicy serca.

Pana redaktora naczelnego poproszę o podpisanie artykułu pseudonimem, w tym przypadku nazwisko nie jest potrzebne. Dzisiaj bowiem po zawale jestem ja, jutro będzie ktoś inny, niestety...

Rekonwalescent

Czy zdro Słu

W Popowie odbyła się konferencja naukowa połączona z ogólnopolską odprawą dla kierowniczej kadry medycznej „Prawa pacjenta w warunkach pozbawienia wolności – współpraca z instytucjami i organizacjami systemu ochrony zdrowia”.

Konferencję zorganizowało Biuro Służby Zdrowia Centralnego Zarządu Służby Więziennej. Wyjątkowy charakter wydarzeniu nadało przyjęcie zaproszenia do udziału przez znane i cenione postaci polskiego systemu ochrony zdrowia, m.in. Głównego Inspektora Sanitarnego, Rzecznika Praw Pacjenta, wiceprezesa Narodowego Funduszu Zdrowia ds. służb mundurowych, prezesów samorządów: lekarskiego, pielęgniarskiego i służb mundurowych, naukowców – kierowników klinik uniwersyteckich.

Obrady otworzyli: płk Jacek Kitliński, zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej oraz płk dr hab. med. Leszek Markuszewski, dyrektor Biura Służby Zdrowia Centralnego Zarządu Służby Więziennej. Rozpoczynając część plenarną prof. med. Adam Dziński, prezes Towarzystwa Chirurgów Polskich, kierownik Kliniki Chirurgii Ogólnej i Kolorektalnej UM w Łodzi wygłosił wykład inauguracyjny „Nowotwory wyzwaniem dla służby zdrowia XXI wieku”. Następnie dr n. med. Robert Błaszczak, ordynator Oddziału Klinicznego Geriatrii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego im. WAM Uniwersytetu Medycznego w Łodzi – Centralnego Szpitala Weteranów w swoim wystąpieniu przybliżył problemy starzejącego się społeczeństwa oraz ukazał nowe zadania stojące przed opieką medyczną w tym zakresie. Piotr Jabłoński, dyrektor Krajowego Biura ds. Przeciwdziałania Narkomanii zwrócił uwagę na opiekę zdrowotną i rehabilitację osób uzależnionych od substancji psychoaktywnych. Dr n. med. Anna Bogusławska-Marzec, dyrektor Krajowego Centrum ds. AIDS zaprezentowała sytuację epidemiologiczną dotyczącą zarażeń wirusem HIV w Polsce i na świecie oraz sposoby leczenia antyretrowirusowego (ARV) ze szczególnym uwzględnie-





wa żba Zdrowia?



niem sytuacji osób pozbawionych wolności. Dr Arkadiusz Kosowski, dyrektor departamentu NFZ ds. służb mundurowych zaprezentował wykład „Służby mundurowe w systemie NFZ – czy jest miejsce dla więziennej służby zdrowia?”

Przedstawione tematy to tylko „wierzchołek góry lodowej” potężnej dawki informacji, jakie zostały przekazane w czasie konferencji. Wymienienie ich wszystkich to jakby opisać kosmos. Trudno też zdecydować o ich ważności i sile przekazu wykładowców. Przybliżę więc tylko niektóre, z założenia obejmujące przestrzeń penitencjarną:

- dr Marek Posobkiewicz, główny inspektor sanitarny zaprezentował wykład „Bezpieczne więzienia – wymogi sanitarne i przeciwepidemiologiczne dla zakładów penitencjarnych”;

- płk dr n. med. Piotr Rapiejko, prezes Wojskowej Izby Lekarskiej omówił cele i zadania samorządności zawodowej lekarzy w mundurach;

- Krystyna Kozłowska, rzecznik praw pacjenta przedstawiła Ustawę o prawach pacjenta i Rzeczniku Praw Pacjenta – ustawowe zadania i współpracę w zakresie praw pacjenta pozbawionego wolności.

Podczas obrad podjęto również temat właściwego traktowania więźniów. Dr Marzena Ksel, członek Europejskiego Komitetu ds. Zapobiegania Torturom oraz Nieludzkiemu lub Poniżającemu Traktowaniu lub Karaniu (CPT), zaprezentowała wykład „Komu służy działalność komitetu CPT?”. Omówiono też bieżącą sytuację w więziennej służbie zdrowia. Dyskutowano

o motywach podjęcia kształcenia podyplomowego przez kadrę pielęgniarską więziennej służby zdrowia, które ma być realizowane w ramach programu „Doskonalenie zawodowe kadry medycznej SW” (Norweski Mechanizm Finansowy 2009-2014).

Uczestnicy konferencji podkreślali jej bardzo wysoki poziom merytoryczny, walory praktyczne wygłaszanych wykładów oraz szerokie możliwości nawiązywania bezpośrednich kontaktów z głównymi przedstawicielami polskiego systemu ochrony zdrowia i samorządem lekarskim i pielęgniarskim.

Płk dr hab. med. Leszek Markuszewski dziękując za spotkanie pożegnał gości życząc sukcesów i dobrej współpracy w obszarze ochrony zdrowia w więziennictwie.

oprac. **Krzysztof Kowaluk**

na podstawie informacji Biura Służby Zdrowia CZSW



Marek Biernacki Ministrem Sprawiedliwości



fot. archiwum

Prezydent RP Bronisław Komorowski, na wniosek prezesa Rady Ministrów, 6 maja 2013 r. wręczył Markowi Biernackiemu akt powołania na urząd Ministra Sprawiedliwości.

Marek Biernacki (ur. 28 kwietnia 1959 r. w Sopocie) jest absolwentem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego, posłem na Sejm III, V, VI i VII kadencji.

W latach 1999-2001 sprawował funkcję Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji. Przewodniczył m.in. Komisji ds. Służb Specjalnych oraz Komisji ds. Uchwalania Ustawy o Ochronie Informacji Niejawnych.

kk

Zwycięstwo siatkarzy ze Szczecina



W OSSW w Kulach po raz 13. odbyły się Mistrzostwa Służby Więziennej w Piłce Siatkowej. Dość nieoczekiwanie zwyciężyła drużyna okręgowego inspektoratu w Szczecinie, która w poprzednich mistrzostwach zajęła ostatnie, ósme miejsce. Zwycięskiego tytułu nie obronili siatkarze OISW w Lublinie, przegrywając w „małym finale” z reprezentacją OISW w Warszawie, która do poprzednich rozgrywek nie zdołała się zakwalifikować, a w tym roku zajęła trzecie miejsce. Mistrz został zdezonizowany i zajął czwartą lokatę. W finale zmierzyli się drużyny okręgowych inspektoratów w Szczecinie i w Opolu. Podobnie jak dwa lata temu, siatkarze z Opoli musieli się zadowolić „tylko” drugim miejscem, przegrywając ze Szczecinem 0:3.

W trakcie rozgrywek wyłoniono „drużynę marzeń”. Znaleźli się w niej: Wojciech Kondracki z OISW w Opolu: – najlepszy rozgrywający, Krzysztof Czeremański z OISW w Opolu – najlepszy atakujący, Marcin Obremski z OISW w Warszawie – najlepiej przyjmujący, Grzegorz Krystkiewicz z OISW w Szczecinie – najlepszy zagrywający, Marcin Karbowski z OISW w Szczecinie – najlepiej blokujący i Piotr Leks z OISW w Katowicach – najlepszy libero. Najlepszym zawodnikiem uznany został Mariusz Szulikowski z OISW w Szczecinie. Zawody przebiegały w sportowej atmosferze, pod czujnym okiem profesjonalnych sędziów siatkówki, także funkcjonariuszy Służby Więziennej: Michała Biedziaka z ZK we Wronkach, Krzysztofa Reteckiego z ZK w Bydgoszczy-Fordonie, Dawida Trafankowskiego z AS w Poznaniu i Jerzego Żurka z ZK w Koronowie.

Klasyfikacja końcowa XIII Mistrzostw SW w Piłce Siatkowej przedstawia się następująco: I miejsce – OISW W Szczecinie, II – OISW w Opolu, III – OISW w Warszawie, IV – OISW w Lublinie, V – OISW w Bydgoszczy.

czy, VI – OISW w Katowicach, VII – OISW w Krakowie, VIII – OISW w Olsztynie.

Grzegorz Walkiewicz
zdjęcie Krzysztof Lipka

Rzeszowskie PTP



fot. archiwum

W Uniwersytecie Rzeszowskim podpisano umowę o wzajemnej współpracy między Polskim Towarzystwem Historycznym (PTH), oddział w Rzeszowie, reprezentowanym przez dr hab. prof. UR Wacława Wierzbieńca, i Polskim Towarzystwem Penitencjarnym (PTP), reprezentowanym przez Stanisława Janusia. Do zawarcia porozumienia wydatnie przyczynił się kpt. dr Dariusz Fudali, funkcjonariusz Zakładu Karnego w Rzeszowie, członek PTP i wiceprezes PTH, oddział w Rzeszowie.

W celu doskonalenia działalności rzeszowskiego PTP powołano Radę Programową w składzie: dr Józef Reiman, dr Jarosław Wielgos, dr Witold Kędziński, Stanisław Januś. Dla realizacji zadań PTP ważne jest oddziaływanie na opinię publiczną. Wśród młodzieży akademickiej idee Towarzystwa krzewią członkowie koła, w szczególności dr Józef Reiman w Tarnobrzegu, Jacek Matrejek w Tarnowie, dr Anna Kaczorowska w Lublinie oraz kpt. dr Dariusz Fudali w Rzeszowie.

Stanisław Januś

Nuncjusz w Rawiczu



Zakład Karny w Rawiczu odwiedził z posługą abp Celestino Migliore, nuncjusz apostolski, by udzielić sakramentu bierzmowania 22 osadzonym. Mszę św. odprawił z abp. Stanisławem Gądeckim i ks. infułatem Karolem Łapińskim, pracownikiem nuncjatury. Na uroczystości obecny był ks. Paweł Wojtas, naczelny kapelan więziennictwa oraz ks. Wojciech Prostack, kapelan ZK w Rawiczu. Przedstawiciel Stolicy Apostolskiej wyraził podziw dla pracy funkcjonariuszy Służby Więziennej i pobłogosławił załogę jednostki. Spotkał się też z osadzonymi, wizytując cele mieszkalne jednego z pawilonów.

17 maja miało też miejsce inne ważne wydarzenie. Dzięki staraniom dyrektora zakładu ppłk. Jarostawa Banasika i księdza kapelana wykonana została marmurowa tablica upamiętniająca naszego kolegę mł. chor. Tomka Mielko, tragicznie zmarłego członka GISW. W tym



szczególnym dniu Tomek znów stał w szeregu swoich kolegów. Patrząc na jego wyrytą w kamieniu twarz odnosiło się wrażenie, że nigdy nie odszedł, że jest wśród nas, że zawsze będzie. Tablicę, trzymaną przez kolegów z grupy, poświęcił nuncjusz modląc się o duszę Tomka. Arcybiskup życzył wszystkim, by bezpiecznie pełnili służbę i po jej zakończeniu wracali do domu, do swoich rodzin. Tablica zostanie zamontowana w miejscu tragedii, aby Tomek czuwał nad innymi i aby taka tragedia nigdy się już nie wydarzyła.

Michał Talaga
zdjęcia Marek Heinze

W Olszanicy o przemocy



Salę olszanickiego „Pałacu Biesa” po raz kolejny gościły praktyków resocjalizacji i przedstawicieli świata nauki z kraju i zagranicy na cyklicznej konferencji naukowej. Spotkania w Olszanicy na stałe wpisały się już w kalendarz wydarzeń o charakterze naukowym. Organizatorzy zawsze starają się poruszać problematykę obecną w dyskusjach publicznych i zapraszać osoby, które w swojej codziennej pracy spotykają się z zagadnieniami omawianymi w trakcie konferencji. W tym roku było podobnie. Od 13 do 15 maja zebrani dyskutowali o zjawisku przemocy w przestrzeni publicznej. Na zaproszenie organizatorów – OISW w Rzeszowie i Uniwersytetu Rzeszowskiego – przybył też płk Jacek Kitliński, zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej. Doświadczeniami dzielili się ci, którzy w swojej praktyce zawodowej spotykają się z agresją i przemocą w różnych formach. Policję reprezentował insp. Andrzej Sabik, zastępca podkarpackiego komendanta wojewódzkiego, bieszczadzki oddział Straży Granicznej zaś ppłk SG Robert Rogoź. Tradycyjnie nie zabrakło przedstawicieli podkarpackiej Służby Więziennej, obecni byli dyrektorzy jednostek penitencjarnych i specjaliści OISW w Rzeszowie.

W konferencji wzięli również udział goście z zagranicy. Delegacji Ukraińskiej Państwowej Służby Penitencjarnej w Obwodzie Lwowskim przewodniczył płk Mikołaj Stiepaniuk, zastępca Naczelnika Zarządu. Goście zza wschodniej granicy przedstawili strukturę i cechy charakterystyczne zjawiska subkultur w ukraińskich jednostkach penitencjarnych. Na czele delegacji Węgierskiej Służby Więziennej stał ppłk Tamás Rózsahegy, dyrektor Zakładu Karnego w Sátoraljaújhely. Płk Zsolt Drotár, dyrektor Zakładu Karnego w Nyíregyháza przedstawił analizę zjawiska agresji i rosnącej przestępczości wśród

węgierskiej młodzieży. Świat nauki reprezentował m.in. prof. Andrzej Bałandynowicz, który w wykładzie inauguracyjnym omówił zjawisko przemocy w przestrzeni publicznej na przykładzie metropolitarnych programów prewencyjnych w państwach skandynawskich. Reprezentująca Uniwersytet Rzeszowski dr Dorota Pstrąg przedstawiła swoje badania nad zjawiskiem stalkingu.

Zagadnienia poddawane dyskusji w salach olszanickiego pałacu znajdują się w wydanym przez Uniwersytet Rzeszowski opracowaniu książkowym. Warto jednak wyróżnić dwa wykłady, które wywołały szczególnie gorącą debatę. W ostatnim dniu konferencji dr Maria Łukaszek poruszyła kwestię przemocy w życiu skazanych mężczyzn, co niewątpliwie musiało wywołać reakcję sali w dużej części wypełnionej przedstawicielami służb penitencjarnych trzech państw. Dyskusje na temat wystąpienia pani doktor toczyły się nawet po oficjalnym zakończeniu obrad. Ale prawdziwym hitem tegorocznej konferencji okazał się wykład dr Henryka Pietrzaka, prezesa Zarządu Polskiego Radia Rzeszów, praktyka pracy medialnej i jednocześnie wieloletniego pracownika naukowego rzeszowskich uczelni. Podparta doświadczeniem zawodowym analiza zjawiska coraz większego udziału przemocy w przekazie medialnym miała dać odpowiedź na pytanie, czy wynika to z faktu, że przemoc rzeczywiście zajmuje coraz więcej miejsca w naszym życiu, czy być może to media kreują ją na „pierwszoplanowego bohatera”, starając się nadać swojej informacji cechy dobrze sprzedającego się towaru. Choć wykład nie udzielił jednoznacznej odpowiedzi na tak postawioną kwestię, sprowokował do zadawania kolejnych pytań i zastanowienia się nad otaczającą nas rzeczywistością.

Konferencja pokazała, że dobór tematyki obrad okazał się zgodny z powszechną dyskusją społeczną. Po raz kolejny sprawdziła się również zasada łączenia teorii z praktyką. Bez względu na zakres poruszanych zagadnień, spotkania w Olszanicy dają solidne naukowe podwaliny do prowadzonej na co dzień pracy resocjalizacyjnej.

tekst i zdjęcie Jarosław Wójtowicz

Spotkania po latach



foto. archiwum

W ośrodku „Zimowit” w Wiśle już po raz trzeci odbył się Zjazd Absolwentów i Kadry Dydaktycznej Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu. W bogatym programie znalazło się m.in. zwiedzanie atrakcji turystycznych Wisły i okolic (Ustroń, Równica, Koniaków) a także wspomnienia przeżyć w kaliskiej szkole i wspólna zabawa.

Kilka lat temu ppłk Bolesław Czyżowicz, emerytowany dyrektor Zakładu Karnego w Przemyślu, i płk Bogdan Nowak, znany pokoleniom więźniaków były wykładowca COSSW w Kaliszu, postanowili zorganizować spotkanie tych, dla których kilkuniesięczny pobyt w kaliskiej Alma Mater był nie tylko epizodem w karierze zawodowej, ale też okazją do nawiązania długoletnich przyjaźni. Inicjatywa spotkała się ze sporym zainteresowaniem zarówno kadry dydaktycznej, jak i słuchaczy ośrodka. Tegoroczny zjazd zgromadził absolwentów i wykładowców z różnych lat (od promocji w 1970 do 1995 r.), ale bariera wieku była niewyczuwalna. W atmosferze wspomnień trzy bogate we wrażenia dni minęły błyskawicznie. Rozstawaliśmy się z postanowieniem organizacji kolejnego spotkania w przyszłym roku.

Jacek Matrejek

Z historii Aresztu Śledczego w B

W lutym 1920 r. naczelnik Wydziału Więziennictwa Departamentu Sprawiedliwości Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej Zygmunt Głowacki kolejno przejmował od niemieckiej administracji sądowej obiekty więzienne, w tym więzienie w Bydgoszczy, zakwalifikowane jako więzienie przy miejscowym Sądzie Okręgowym.

Był to efekt zmian po podpisaniu 28 czerwca 1919 r. przez Niemcy Traktacie Wersalskim w części odnoszącej się do spraw polskich, co było konsekwencją działań zbrojnych w okresie Powstania Wielkopolskiego oraz polskich zabiegów dyplomatycznych. 17 stycznia 1920 r. oddziały Wojska Polskiego rozpoczęły przejmowanie ziem przyznanych Polsce w Wielkopolsce, na Pomorzu i Powiślu. Trzy dni później niemiecki burmistrz Bydgoszczy przekazał władzę w mieście polskiemu urzędnikowi.

Początkowo przełożonym obiektu był prezes sądu Zenon Frydrychowicz, a w jego imieniu więzieniem zarządzał starszy inspektor, mający do dyspozycji urzędników i dozorców. Dopiero w 1928 r. więzienie w Bydgoszczy zostało usamodzielnione – kierował nim naczelnik podległy Departamentowi Karnemu Ministerstwa Sprawiedliwości. Budynek, częściowo zdewastowany przez ustępującą personel niemiecki, miał 82 cele pojedyncze i 89 cel wspólnych. Mógł pomieścić 105 osadzonych. W kolejnych latach następowały zmiany w przeznaczaniu pomieszczeń i w 1936 r. w obiekcie było 23 cel pojedynczych a pozostałe były wspólne. Były także dwa karcery i ciemnica do wykonywania kar dyscyplinarnych, szpital dysponujący dziesięcioma łózkami i cęla dla chorych zakaźnie. Od początku więzienie miało charakter śledczo-karny i przeznaczone było do osadzania osób tymczasowo zatrzymanych w trybie administracyjnym. Z uwagi na regulaminowe zaludnienie obiekt został zakwalifikowany jako więzienie II klasy. Uruchomiono w nim różne warsztaty i obiekty usługowe. Była też kaplica oraz ogród owocowo-warzywny o powierzchni 1 ha. Od 1934 r. naczelnikowi podlegało gospodarstwo rolne (150 ha), w którym osadzano średnio ponad 100 więźniów karnych. W 1938 r. kolonia rolna w Trzeciewicy została usamodzielniona jako więzienie specjalne z naczelnikiem Tadeuszem Wyczechowskim.

Podległość resortowa bydgoskiego więzienia była następująca: do sierpnia 1919 r. występowało w strukturze więziennictwa Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, następnie do końca października 1921 r. w strukturze więziennictwa Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej, a od listopada – w strukturze więziennictwa Ministerstwa Sprawiedliwości. Personel wywodził się z różnych środowisk. Kadra kierownicza (inspektorzy, urzędnicy) miała, krótką wprawdzie, praktykę z pracy od 1918 i 1919 r. w więzieniach w Małopolsce, Poznaniu, Rawiczu i Wronkach. Wśród pierw-

szych dozorców w 1920 r. co najmniej dwóch posiadało staż służbowy w pruskim więziennictwie (P. Pufelski, S. Ostrowski), kilku było żołnierzami Powstania Wielkopolskiego (m. in. Fr. Pozorski). W listopadzie 1921 r. służbę dozorczy rozpoczął działacz polonijny z Niemiec Stanisław Ratajczak. Pod koniec tego roku stan personelu przedstawiał się następująco: starszy inspektor, asystent, starsi dozorczy (2), dozorczy (20), dozorczy (2) oraz pracownicy kontraktowi – lekarz i kapelani (katolicki i ewangelicki). W 1936 r. personel liczył 28 osób, wśród pracowników kontraktowych było dwóch nauczycieli w Kolonii Rolniczej w Trzeciewicy.

Naczelnikami więzienia w Bydgoszczy byli: Kazimierz Gaj (do 1921 r.), Stanisław Kostrzewski (1921-1924), Antoni Matuszewski (1924-1925), Ludwik Makuch (1925-1932), Leopold Fortuna (1932-1933), Mirosław Błaszko (1933), Aleksander Tucholski (1933-1935), Władysław Wieczorek (po 1935), Edmund Bogusławski (1935-1939), A. Meisser (po 1939). Kapelani katolicki: ks. Bruno Klebba, ks. Jan Jachecki (12 listopada 1939 r. rozstrzelany w lesie Paterek k. Nakła), o. Piotr Barański (zginął w Dachau), ks. Józef Schulz (zginął w Sachsenhausen), ks. Ignacy Geppert (zginął w Dachau).

Pierwsi urzędnicy i dozorczy po pewnym czasie pracy w Bydgoszczy kierowali byli do organizacji pracy w nowo uruchomionych więzieniach pomorskich, na Powiślu oraz na Śląsku. W październiku 1920 r. w więzieniu zorganizowano kilkutygodniowy kurs dla nowo przyjętych kandydatów na dozorców, a kandydaci na urzędników (kancelista, asystent, inspektor) odbywali praktyki zawodowe w więzieniach wielkopolskich, w Poznaniu, Wronkach, Rawiczu lub Inowrocławiu. Od 1923 r. stopniowo niektórych urzędników i dozorców kierowano na szkolenie zawodowe w Centralnej Szkole MS w Warszawie. W 1921 r. część personelu zorganizowała się w związkowym kole Towarzystwa Urzędników Więziennych Wielkopolski i Pomorza, w 1927 r. przeszła do powstałego Związku Pracowników Więziennych RP, a po jego rozwiązaniu wstąpiła do Kasy Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszy Straży Więziennej.

Przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego personel więzienny odpowiadał pozytywnie na apele o zaangażowanie społeczne i patriotyczne. Od początku, wiosną 1920 r. opodatkował się na pomoc dla wojska, latem dodatkowo na obronę przed bolszewikami. W 1921 r. zebrano 150 marek na odbudowę Zamku Wawelskiego. W 1928 r. utworzono koło Ligi Ochrony Powietrz-

nej Państwa oraz Komitet Floty Narodowej. Przewodniczył im naczelnik Ludwik Makuch, sekretarzem był starszy strażnik Franciszek Pozorski. W 1930 r. zorganizowano zbiórkę pieniężną na Fundusz Dyspozycyjny Ministerstwa Spraw Wojskowych oraz wykupywano bony Pożyczki Narodowej. Systematycznie wpłacano (drobne kwoty) na Fundusz Stypendialny im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, którego beneficjentami były dzieci niektórych funkcjonariuszy. W 1936 r. personel opodatkował się na okres pięciu miesięcy na Fundusz Obrony Narodowej. Rok wcześniej delegacja z naczelnikiem Aleksandrem Tucholskim udała się do Krakowa, gdzie Straż Więzienna na Sowińcu sypała ziemię na Kłopic Piłsudskiego.

Od początku działalności kierownictwo dążyło do szerokiego zatrudniania osadzonych, realizując zalecenia Wydziału Więziennictwa. Napisano w nim: „Przepisy ordynacji więziennej oraz ogólny stan gospodarczy kraju wymagają, aby w maksymalnym stopniu zatrudnić więźniów przy wszelkich ekonomicznie uzasadnionych pracach” (25 września 1920 r.). W 1925 r. więźniowie pracowali w warsztatach: szewskim, krawieckim, ślusarskim, stolarskim, koszykarskim, introligatorskim i w palni. Ponadto rąbali drewno, darli pierze i powrozy na pakuły, wyplatali siatki z rafy. Kilku więźniów pracowało w kuchni i w magazynach oraz w ogrodzie owocowo-warzywnym. Rodzaje zatrudnienia i liczba zatrudnionych w kolejnych latach malała, np. w 1936 r. były warsztaty: krawiecki, kowalско-ślusarski, stolarski, szewski. Od 1934 r. w majątku w Trzeciewicy zorganizowano kolonię rolną, w której osadzono 122 więźniów. Hodowano tam jedwabniki i króliki rasy Angora.

Przez całe dwudziestolecie więzienie było maksymalnie zaludnione, z wyłączeniem krótkich poamnestyjnych okresów. Przy początkowym stanie 105 miejsc już w 1920 r. stan więźniów wynosił 200 osób, a w 1925 r. – 160. W 1928 r. pojemność więzienia określono na 170 osób, stan zaludnienia wynosił średnio ok. 200 więźniów. W 1938 r. osadzonych było 369 osób, a w kwietniu 1939 r. – 439. W 1932 r. nastąpiła zmiana charakteru więzienia, systematycznie bowiem wzrastała grupa więźniów karnych. Już od 1920 r. osadzeni tu byli najbardziej aktywni zwolennicy ruchu komunistycznego, w związku z czym stale występowała grupa więźniów politycznych (karnych). Do kolejnej grupy więźniów politycznych w 1939 r. dołączyli szpiedzy i dywersanci niemieccy, a od 1 września 1939 r. – internowani narodowości niemieckiej. Pod koniec sierpnia niektórych więźniów uznanych za niebezpiecznych wywieziono do Warszawy lub Brześcia n. Bugiem. 2 września zwolniono część więźniów (dekret prezydenta RP o amnestii), internowanych i część pozostałych więźniów ewakuowano

Bydgoszczy

na Wschód. We wrześniu 1939 r. wielu z nich osadzono w celach Pawiaka w Warszawie.

Od 1921 r. więzienie podlegało systematycznym kontrolom przeprowadzanym przez prokuratorów Sądu Okręgowego, inspektorów Departamentu (Więziennego, Karnego) oraz rewidentów Kontroli Państwowej. W protokołach występują uwagi dwójakiego rodzaju. Pierwsze odnoszą się do warunków bytowych, podkreślając przeludnienie i jego konsekwencje, brak środków finansowych na przeprowadzenie remontów, opłakany stan wielu pomieszczeń (w tym cel mieszkalnych, sanitariatów) oraz braki w wyposażeniu indywidualnym osadzonych. Drugie spojrzenie odnosiło się do oceny postawy personelu, akcentując wysoki stopień dyscypliny.

W połowie lat 30. więzienie uzyskało kilka dodatkowych etatów, co spowodowało, że zorganizowano kurs przygotowawczy dla nowo przyjętych oraz funkcyjniarzy, którzy wcześniej nie ukończyli żadnego przeszkolenia zawodowego.

Evakuujący się na Wschód funkcjonariusze więzienia w Bydgoszczy w czasie okupacji znaleźli się na różnych terenach. Jesienią 1939 r. kilku z nich zostało zatrudnionych w więzieniach warszawskich i dystryktu radomskiego. Jeden ze strażników podpisał listę VD i „nieciekawie” zapamiętali go więźniowie Pawiaka. W połowie września 1939 r. grupa funkcyjniarzy z Bydgoszczy dotarła do Chełma i następnie do Kowla. Po agresji sowieckiej niektórych zatrzymały patrole wojskowe lub NKWD. Jednym z aresztowanych był st. strażnik Franciszek Pozorski. Osadzono go w obozie w Ostaszku, zamordowano w Kalininie, a ciało wrzucono do dołu śmierci w Miednoje. Były kancelista więzienia w Bydgoszczy (1923) Wiktor Ruchalski, w 1939 r. pomocnik naczelnika więzienia w Tarnopolu, został aresztowany przez NKWD i skazany na karę śmierci. Rozstrzelano go w grudniu 1939 r. Byłego naczelnika bydgoskiego więzienia Aleksandra Tucholskiego sąd w Łucku skazał na karę 10 lat łągru.

Na koniec małe sprostowanie do publikacji „Historia Aresztu Śledczego w Bydgoszczy” Doroty Kanarek-Lizik i Witolda Stankowskiego (2008 r.):

- nie jest znany przypadek, aby polski personel więzienny był szkolony w Republice Weimarskiej (s. 30);
- J. Boguwola i W. Zajac byli naczelnikami Wydziału Więziennictwa WUBP w Bydgoszczy (s. 65);
- w 1952 r. nie było organu o nazwie Wojewódzki Zarząd Zakładów Karnych (s. 74);
- nie było i nie ma organu o nazwie Główny Zarząd Zakładów Karnych (s. 152);
- drugim naczelnikiem więzienia w Bydgoszczy (wrzesień-listopad 1945) był Władysław Gol.

Krzysztof Bedyński

Lubelska konferencja historyczna

W sali obrad Rady Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie pod honorowym patronatem gen. Jacka Włodarskiego, Dyrektora Generalnego Służby Więziennej, odbyła się konferencja naukowa „Powstanie Styczniowe 1863 r. i carskie więzienia w Królestwie Polskim”.

Inicjatywa upamiętnienia 150. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego zrodziła się w listopadzie 2012 r. Szybko spotkała się z przychylnością ppłk. Włodzimierza Głucha, dyrektora okręgowego SW w Lublinie i jego zastępcy płk. Jerzego Kopcia. Projekt realizowano przy pomocy dyrektora Instytutu Historii UMCS dr. hab. Dariusza Słapka. Z ramienia OISW w Lublinie konferencję przygotował mjr w stanie spoczynku dr Ryszard Maleszyk, przy wsparciu specjalistów lubelskiego inspektoratu:

ny Służby Więziennej. Głos zabrali też goście z zagranicy – prof. dr Malika Arsanukajewa, pracownik naukowy Rosyjskiej Akademii Prawa w Moskwie i prof. dr Andriej Minakow, dyrektor Muzeum Krajoznawczego w Orle.

W przedsięwzięciu uczestniczyli: Instytut Historii UMCS, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, Instytut Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, Archiwum Państwowe w Siedlcach, Instytut Pamięci Narodowej Oddział Lublin Delegatura w Rado-



fot. ZK

por. Mirosława Radlińskiego i mjr. Jacka Zwierzchowskiego. Nieocenionej pomocy udzielili dr hab. Mariusz Korzeniowski i dr Krzysztof Latawiec z Instytutu Historii. Do finalizacji przedsięwzięcia nie doszłoby bez zaangażowania NSZZFiPW okręgu lubelskiego.

W konferencji uczestniczyli prof. dr hab. Robert Litwiński, dziekan Wydziału Humanistycznego, gospodarz obiektu, dr hab. Dariusz Słapek, dyrektor Instytutu Historii UMCS, gen. Jacek Pomiankiewicz, były Dyrektor Generalny Służby Więziennej (2006-2009), płk Jerzy Kopec, zastępca dyrektora okręgowego w Lublinie, dyrektorzy jednostek penitencjarnych oraz przewodniczący kół terenowych NSZZFiPW okręgu lubelskiego. Dyskusję moderowali dr hab. Dariusz Słapek i dr Ryszard Maleszyk. W trakcie spotkania wygłoszono 17 referatów, zarówno przez przedstawicieli środowiska naukowego, jak i ze stro-

miu, Centralny Ośrodek Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu, Ośrodek Szkolenia Służby Więziennej w Kulach, Zakład Karny w Garbalinie, Areszt Śledczy we Wrocławiu, Zakład Karny w Zamościu. Dorobek naukowy konferencji zostanie opublikowany w specjalnym wydawnictwie, którego recenzentem będzie prof. dr hab. Wiesław Śladkowski, wybitny znawca spraw związanych z Powstaniem Styczniowym.

Inicjatywa więzienników okręgu lubelskiego spotkała się z aprobatą i zainteresowaniem świata naukowego. Wychodzenie do środowisk lokalnych z tego rodzaju propozycjami służy budowaniu pozytywnego wizerunku Służby Więziennej oraz pokazuje, że są w formacji ludzie, których poziom pracy i zaangażowanie są zauważane i cennie.

Joanna Maleszyk

Miejsce dla wiary

Warto wykorzystać wszystko, co może być pomocne w resocjalizacji człowieka, który nie potrafi lub nie chce przestrzegać porządku publicznego, szanować praw innych. Od lat z powodzeniem sięga się tu po duchowość opartą na wierze w Boga. Dyskutowali o tym w Krakowie funkcjonariusze Służby Więziennej i duchowni.

Kapelani służą posługą w polskich jednostkach penitencjarnych od 1989 r. (po blisko 50-letniej przerwie). Z jednej strony jest to realizacja prawa każdego człowieka, w tym osadzonego, do wyrażania i urzeczywistniania swej wiary, zapisanego w konstytucji, kkw i w innych aktach normatywnych. Ale także próba dotarcia, od strony duchowej, do człowieka pozbawionego wolności, odbywającego karę za przestępstwa, które często można postrzegać również w kategorii grzechu.

Witając zebranych na krakowskiej konferencji „Miejsce wiary w procesie resocjalizacji”, ks. dr hab. Władysław Zuziak, rektor Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II (UPJPII) w Krakowie, stwierdził, że więzienie jest szczególnym miejscem poznania i działania Boga. Tu właśnie ma szansę dokonać się, za Jego sprawą, wyzwolenie człowieka. Następnie płk Krzysztof Trela, dyrektor okręgowy Służby Więziennej w Krakowie, współorganizator konferencji, podkreślił rolę współpracy z duchownymi w procesie resocjalizacji nie tylko osób będących w konflikcie z prawem, ale też tych mających problemy z niszczącym uzależnieniem. Jak mówił, Służba Więzienna jest formacją działającą w delikatnym obszarze ludzkiej godności i roztaczającej się nad nią władzy państwowej. W tym trudzie pracy z człowiekiem mamy wsparcie wielu instytucji i ludzi dobrej woli. Dyrektor podkreślił rolę pełnioną przez kościoły i związki wyznaniowe, dziękując duchownym za zaangażowanie w pracę z osadzonymi.

Na przykład hospicja

Wystąpienia prelegentów zgrupowano w dwóch panelach. Pierwszy poświęco-

no działaniom Służby Więziennej, drugi – różnym aspektom pracy kapelanii więziennej. Kpt. Tomasz Waclawek z krakowskiego OISW w swym wystąpieniu, urozmaiconym materiałem filmowym, przedstawił historię i zadania stojące przed służbą. Mówił o etyce zawodowej, określającej sposób działania formacji, przypomniał podstawy prawne funkcjonowania więziennictwa i podał ważniejsze liczby opisujące jego aktualny stan. Mjr Robert Witkowski z OISW w Gdańsku, przedstawił referat na temat organizacji opieki hospicyjnej przez służbę. Jego wystąpienie wzbudziło duże zainteresowanie. Polska jest jedynym państwem na świecie (sic!), gdzie więźniowie angażowani są do pracy w takich placówkach. Skala tej działalności budzi uznanie. Służba Więzienna świadczy pomoc 30 hospicjom. Codziennie przy chorych pracuje ok. 70 osadzonych. Od początku 2002 r., kiedy w okręgu gdańskim zawarto pierwszą umowę o współpracy, w opiece nad umierającymi uczestniczyło ok. 800 osadzonych. Ze strony ruchu hospicyjnego kluczową postacią tego współdziałania jest ks. Piotr Krakowiak, krajowy duszpasterz.

Więzienni opiekunowie przy łóżkach chorych co jakiś czas się zmieniają. Ktoś wychodzi na wolność, inny rezygnuje. Odpowiedzialni za współpracę funkcjonariusze motywują następnych wolontariuszy i trzymają pieczę nad całością. Praca tam nie jest po prostu kontaktem z człowiekiem, ale z kimś szczególnym, osobą umierającą, często bezbronną wobec otaczającego świata. Ktoś, kto ma tym osobom pomagać, musi być godny zaufania i merytorycznie przygotowany. Osadzeni zaczynają od prac pomocniczych np. sprzątania, a gdy się sprawdzą

i nadal chcą pomagać, kierowani są na kursy wolontariatu medycznego. Z doświadczeń SW wynika, że to zajęcie zmienia tych, którzy się w nią zaangażują, pomaga im inaczej spojrzeć na człowieka.

Barieri i szanse

W drugim panelu, poświęconym kapelanii, najmocniejszym akcentem było wystąpienie ks. prof. dr. hab. Janusza Mastalskiego. W referacie „Wiara szansą czy barierą w resocjalizacji?” przedstawił czynniki, jakie z jednej strony mogą być pomocne w resocjalizacji, a z drugiej ten proces utrudniać. Mottem były słowa ks. Jozefa Tischnera „Wszystko co najważniejsze zależy od nadziei”. A więzienie, według prelegenta, jest przestrzenią, w której każdy ma jakąś nadzieję. I trzeba szukać rozwiązań, by pomóc ją zmaterializować.

Książd profesor wymienił bariery, które mogą powodować, że wiara będzie przeszkadzała w resocjalizacji: m.in. fałszywe wyobrażenie Boga, doświadczenia, które mogą negatywnie wpłynąć na rozwój duchowy, rodzaj i jakość otrzymywanego wsparcia (lub jego brak), cechy osobowości. Wreszcie stopień lęku, jaki więzień nosi w sobie. Bariery te jednak, według prof. Mastalskiego, mogą być pokonane dzięki wierze w Boga. Pozwala ona odzyskać szacunek do siebie, ułatwia osadzonemu przebaczenie sobie i innym, odnalezienie właściwej perspektywy życia i sformułowanie motywacji poprawy. Życie duchowe jest skazanemu szczególnie potrzebne, dzięki niemu uzyskuje odpowiedź na pytanie „jak żyć”, na czym budować swoją przyszłość. Tak więc osobiste relacje z Bogiem nie są barierą, ale szansą, a wszystko zależy od decyzji osadzonego i jakości posługi duszpasterskiej.

Ks. dr Paweł Wojtas, naczelny kapelan więziennictwa, w swym wystąpieniu opowiedział o wyzwaniach i celach stojących przed kapelanami więziennymi. Podkreślił rolę współdziałania osób pełniących różne funkcje w celu efektywnej resocjalizacji. Temat uszczegółowił o. Rafał Piecha, kapelan Zakładu Karnego w Krakowie-Nowej Hucie, przedstawiając działania wobec osadzonych. Obaj kapłani podkreślali fakt, że pragną służyć opieką duszpasterską nie tylko więźniom, ale też funkcjonariuszom i pracownikom więziennictwa. O współpracy Służby Więziennej z kościołami i związkami wyznaniowymi opowiedział ppłk Krzysztof Czekaj, zastępca dyrektora Aresztu Sledczego w Kielcach.

Konferencję zakończyła dyskusja i spektakl teatralny przygotowany przez osadzonych. Organizatorami wydarzenia byli dyrektor okręgowy w Krakowie płk Krzysztof Trela, dziekan Wydziału Nauk





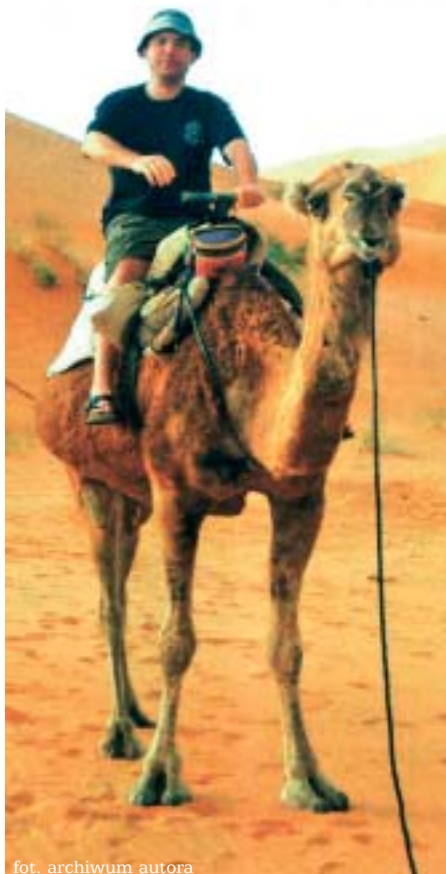
Społecznych UPJPII w Krakowie ks. prof. dr hab. Janusz Mastalski i rektor Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej ks. prof. dr hab. Roman Pindel. Wśród uczestników znaleźli się studenci, pracownicy nauki

a także funkcjonariusze innych służb. „Forum Penitencjarne” sprawowało patronat medialny.

tekst i zdjęcia

Grzegorz Korwin-Szymanowski

Polski kapelan w Maroku



fol. archiwum autora

O. Szymon Stachera (OFM) jest polskim kapelanem więziennym w Maroku. W liście do „Misyjnych Dróg” (nr 2/2013) pisze m. in., że pracuje w diecezji Tanger położonej na północy kraju, nad Morzem Śródziemnym. „Muszę przejeżdżać dziesiątki kilometrów wśród gór Ar-Rifu. Najdalszy punkt duszpasterski diecezji to miasto Nador nad granicą z Algierią, 600 km od miejsca, w którym mieszkam”. W Maroku nieliczne grupy chrześcijan mieszkają w miastach, dlatego diecezje są rozległe. Misjonarz pisze dalej, że „te góry, to także laboratorium śmierci. Wśród krętych dróg ukryte są fabryczki produkujące narkotyki. Wystarczy na chwilę przystanąć, by otrzymać propozycję zakupu haszyszu, marihuany, kokainy – suszu, który przenosi człowieka w inny świat. Bywa, że to jedyny sposób zarabiania na utrzymanie”.

Poza duszpasterstwem ogólnym o. Szymon sprawuje posługę kapelana więziennego na terenie całego królestwa Maroka. – Mogę ją sprawować wobec więźniów chrześcijan. Jest ich wielu. Więzienia są tu bardzo ciężkie. „Byłem w więzieniu a odwiedziliście mnie...” – w tym błogosławieństwie z modlitwy szukam dobra i pragnę nieść miłość. W więzieniach Tangeru i Tetuanu wsłuchuję się w płacz przemytników „białej śmierci”. Nie tracę nadziei, że tych ludzi można naprowadzić na drogę dobra, przywrócić do życia. Czasem udaje mi się zwolnić z więzienia kogoś, kto znalazł się w nim niesłusznie.

Krzysztof Bedyński

ISSN 1505-2184

„Forum Penitencjarne”
miesięcznik Służby Więziennej

Redakcja:

ul. Wiśniowa 50, 02-520 Warszawa
e-mail: redakcja@sw.gov.pl
Maria Sodomirska, sekretariat, kontakt z czytelnikami,
maria.sodomirska@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66
faks (22) 640-86-67

Wydawca:

Centralny Zarząd Służby Więziennej
Ministerstwo Sprawiedliwości
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Zespół redakcyjny:

mjr Krzysztof Kowaluk, redaktor naczelny,
krzysztof.kowaluk@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-65,
Małgorzata Nowotny, sekretarz redakcji,
malgorzata.nowotny@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-68,
Grzegorz Korwin-Szymanowski,
grzegorz.korwin-szymanowski@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-64, Aneta Łupińska,
aneta.lupinska@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-64,
Agata Pilarska-Jakubczak,
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-64, Elżbieta Szlezak-Kawa,
elzbieta.szlezak-kawa@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-69,
Grażyna Wągiel-Linder, grażyna.wagiel-linder@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-69, Piotr Kochański, fotoreportaż,
fotoedycja, archiwum, piotr.kochanski@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-68

Rada programowa:

Michał Zoń, dyrektor Biura Prawnego CZSW
Justyna Bednarek, oficer prasowy OISW w Katowicach
Artur Cyruk, kierownik DP AŚ w Hajnówce
Robert Fiszer, st. wych. ZK nr 1 w Strzelcach Opolskich
Zbigniew Głodowski, przedstawiciel NSZZFiPW
Maciej Gołębiowski, specjalista OISW w Poznaniu
Tomasz Krajkowski, wychowawca ZK w Tarnowie
Jacek Matrejek, ZK w Nowym Wiśniczu
Lidia Olejnik, dyrektor okręgowy SW w Opolu
Mieczysław Pietrzak, specjalista AŚ w Łodzi
Ryszard Seroczyński, st. wychowawca ZK we Włocławku
Janusz Sterzel, st. wychowawca AŚ w Koszalinie
Edward Wasilewski, PTP, COSSW w Kaliszu
Bogusław Woźnica, dyrektor AŚ w Lublinie
Marek Zajac, st. wychowawca ZK w Nowym Sączu

Warunki prenumeraty:

Miesięcznik kolportowany jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatna na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Penitencjarne”. **Reklama w „Forum Penitencjarnym”:** Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Drukarnia Offsetowa ATU **66 1240 1095 1111 0000 0324 8115 PKO S.A. X o/W-wa, ul. Omulewska 27. Łąkanie i druk:** Drukarnia Offsetowa ATU, ul. Działczyńców 21 i 21a, 04-495 Warszawa, tel./fax (22) 673-46-48, biuro@drukarniaatu.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skróć, adiacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Nakład: 4000 egz. Numer zamknięto 3 czerwca 2013 r.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

do prenumeratorów

Zgodnie z ustawą z 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2002 r. nr 101, poz. 962, z późn. zm.) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe będą przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Każda osoba prenumerująca czasopismo ma prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.

21.06-31.08.2013

Sztumskie Centrum Kultury

ul. Reja 13

www.seksztum.pl



**XXII OGÓLNOPOLSKI
X MIĘDZYNARODOWY
PRZEGLĄD SZTUKI WIĘZIENNEJ**

organizator imprezy:

**SZTUMSKIE CENTRUM KULTURY
ZAKŁAD KARNY W SZTUMIE**

2013